



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 4 (92) rok 23, Warszawa, październik - grudzień 2006

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak - redaktor naczelny, Władysław
Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa



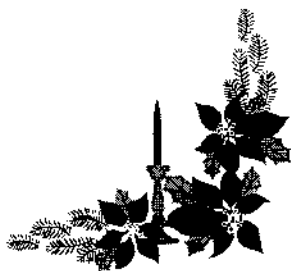
Tradycja świątecznych życzeń z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wpisała się w historię naszego kwartalnika, zatem wszystkim kolegom, żołnierzom, kombatanom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, konspiracji i samoobrony wołyńskiej, sympatykom, Wołyniakom, Kresowiakom, czytelnikom Biuletynu Informacyjnego, naszym korespondentom życzymy długich lat życia w dobrym zdrowiu, spokoju, szczęścia, pomyślności i pogody ducha.

W tej wiekopomnej, najpiękniejszej tradycji, o niepowtarzalnym nastroju, kiedy zasiądziemy z naszymi najbliższymi przy wigilijnym stole, pomyślny o tych którzy odmaszerowali na wieczną – wartę. Pomyślny o naszych żyjących kolegach, Rodakach gdziekolwiek się znajdują, gdziekolwiek ich losy rzuciły.

Z nimi połączmy się myślą, wspomnieniem.

Grudzień 2006 rok

R e d a k c j a



CIĄGŁOŚĆ PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ MIMO IV ROZBIORU POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE

Są daty z naszej nieodległej przeszłości, które powinien znać każdy obywatel. O ile w świadomości społeczeństwa zakodowane zostały takie dni jak 1 czy 17 września, jako rocznice napaści na nasz kraj czy też, choć nie u wszystkich - 1 sierpnia, czyli moment wybuchu Powstania Warszawskiego, to - śmiem twierdzić - 27 września większości Polaków nie kojarzy się z niczym. Chociaż Sejm podjął przed kilku laty specjalna uchwałę, o upamiętnieniu dnia w którym powołane zostały do życia pierwsze struktury Podziemnego Państwa Polskiego - owego niepowtarzalnego fenomenu w dziejach XX wiecznej Europy. Nikt tego dnia nie wywiesza narodowych flag, gazety nie poświęcają mu wstępniaków, wszechobecna TV jeżeli go w ogóle zauważa, to jedynie w lokalnych kronikach, pokazując stale malejącą garstkę kombatanów, składających kwiaty pod pomnikiem opodal Parlamentu. Boję się, że nawet poniektórzy z posłów, nie mówiąc nawet o tych którzy w przyspieszonym trybie zdobyli maturę i teraz, w chwilach wolnych od bardziej pasjonujących zajęć zaliczają studia zwane wyższymi - też na temat tego Państwa nie mają nic do powiedzenia.

A przecież w roku 1939. w przeddzień kapitulacji Warszawy nastąpiło wydarzenie niezwykle, brzemiennie w skutki. Z upoważnienia Naczelnego Wodza dowódca obrony Warszawy gen. Juliusz Rómmel powierza gen. bryg. Michałowi Tokarzewskiemu zadanie prowadzenia w kraju walki o utrzymanie niepodległości i całości granic. Tym samym powołana zostaje Służba Zwycięstwu Polski, przekształcona w krótkim czasie w Związek Walki Zbrojnej, który w lutym 1942 roku przyjął nazwę Armii Krajowej. Ze struktury wojskowej, jednoczącej i gromadzącej wszystkie siły patriotyczne i niepodległościowe wyodrębniły się w krótkim czasie władze cywilne - podlegające legalnemu rządowi Rzeczypospolitej działającemu począt-

kowo we Francji, a następnie, po jej upadku, w Wielkiej Brytanii - w Londynie.

Charakterystyczne - w tymże dniu 27 września, niezależnie od powstającej SZP, na konspiracyjnym zebraniu przy ul. Noakowskiego w Warszawie instruktorzy harcerscy podejmują decyzję o dalszej pracy Związku Harcerstwa Polskiego w warunkach wojny i okupacji. ZHP przyjmuje kryptonim - Szare Szeregi. Równolegle z nasilającym się terrorem i podziałem terytorium Rzeczypospolitej na trzy oddzielone granicznymi kordonami strefy: ziem zachodnich i północnych wcielonych do III Rzeszy, ziem wschodnich anektowanych w wyniku pseudowyborów do ZSSR, kadłubowej tzw. Generalnej Guberni zarządzanej przez hitlerowskiego gubernatora Hansa Franka - w całym kraju żywiołowo rozwija się ruch oporu. Rozpoczynają podziemną działalność istniejące przed wojną ugrupowania polityczne i partie, niemal każda z nich powołuje takie struktury wojskowe.

Zarówno Niemcy jak i bolszewicy dążą do sparaliżowania, rozbicia i unicestwienia jakichkolwiek form polskiego życia społecznego. Niemcy np. zamykają wszystkie wyższe uczelnie i likwidują szkolnictwo średnie, Polacy mają być jedynie niewykształconą siłą roboczą pracującą na potrzeby tysiącletniej III Rzeszy, oporni pozbawiani wolności i życia. Żydzi - stanowiący przed wojną około 10% ludności kraju - najpierw wyzuci z wszelkich praw, a następnie fizycznie zlikwidowani. Inną metodę stosują Sowieci, Indoktrynacji ideologicznej towarzyszy podsycanie waśni narodowościowych, o tyle łatwiejsze, iż na kresach II RP znaczny odsetek ludności stanowili Ukraińcy (powszechnie określani mianem „Rusinów”) i Białorusini oraz Żydzi. Organizowane są także, obejmujące setki tysięcy ludzi, masowe wywózki zwłaszcza warstw wykształconych, na Syberię i do Kazachstanu i osadzanie na polskich ziemiach przybyszów z głębi sowieckiego interioru.

W takich warunkach rozpoczyna pracę Polskie Państwo Podziemne. Chociaż nazwa, ta pojawiła się dopiero w roku 1943 - to „praca u podstaw” - tworzenie jego struktur - trwało od pierwszych tygodni okupacji. Struktury te - dzięki konsekwencji działań i fizycznemu zagrożeniu bytu obywateli - znalazły ogromne poparcie we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego. Już na początku

wojny, przy niezachwianej wierze, iż zwycięży sprawiedliwość i wojna zostanie wygrana - podjęta została decyzja zasadnicza: należy przygotowywać się do powszechnego powstania i - gdy nadejdzie odpowiedni moment - uderzyć także w kraju zbrojnie na wroga. Temu została podporządkowana cała organizacja siły zbrojnej, jej szkolenie, temu służyła prowadzona szczególnie intensywnie przez Armię Krajową akcja scaleniowa. Włączała ona wszystkie oddziały i grupy o charakterze wojskowym w jednolite podziemne wojsko. Charakterystyczne - poza AK, a więc i podległością legalnym władzom polskim znalazły się jedynie nic nie znaczące ekstremalne grupki, skrajnie prawicowe skrzydło Narodowych Sił Zbrojnych, a także Gwardia i Armia Ludowa - będące de facto ekspozyturą międzynarodówki komunistycznej, działającej według wytycznych i na rozkaz Moskwy. Podziemnym wojskiem (AK liczyła niespełna 400 tys. żołnierzy, około 25% z nich stanowiły kobiety) kierowali kolejno: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Kazimierz Sosnkowski (z poza granic kraju), gen. Stefan Rowecki („Grot”), gen. Tadeusz Komorowski („Bór”), gen. Leopold Okulicki („Niedźwiedź”).

Polskim Państwem Podziemnym kierował Delegat Rządu na Kraj. Funkcje te pełnili kolejno: Cyryl Ratajski (do października 1942 r.), Jan Piekalkiewicz, Jan Stanisław Jankowski - od kwietnia 1943 do chwili aresztowania przez NKWD w marcu 1945 r. - w randze wicepremiera i jako ostatni (do czerwca 1945) Stefan Korboński. Równolegle funkcjonował podziemny parlament, w skład którego wchodziłi przedstawiciele najważniejszych sił politycznych działających w kraju (oprócz komunistów). W marcu 1944 r. powołana została Rada Jedności Narodu z reprezentacją Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej (WRN), Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Narodowego a ponadto Zjednoczenia Demokratycznego, Chłopskiej Organizacji Wolności „Racławice”. Organizacji „Ojcowizna” oraz ruchu spółdzielczego. Delegat Rządu prowadził pracę za pośrednictwem 19 departamentów, będących odpowiednikami ministerstw.

Jednym z największych osiągnięć tajnego państwa, funkcjonującego wbrew zarządzeniom okupantów i stosowanego przez nich terroru było szkolnictwo. Objęło ono około miliona młodzieży: na kompletach tajnych szkół średnich, nauczaniu zakazanej historii i

geografii np. w szkołach zawodowych czy też przeprowadzaniu egzaminów dojrzałości. Wydano kilkanaście tysięcy matur oraz około 5 tysięcy dyplomów wyższych uczelni, Przeprowadzono kilkaset przewodów doktorskich.

Władze podziemne opublikowały „Kodeks praw i obowiązków Polaka” który stał się powszechnie akceptowanym drogowskazem w zachowaniu godnej postawy moralnej. Stosowały się do niego sądy. Podziemne sądy wydały około 200 wyroków śmierci zarówno na zdrajcach narodu jak i przedstawicielach władz okupacyjnych, dokonujących zbrodni wojennych. Państwo podziemne nie zezwalało na stosowanie najwyższych kar bez wyroku sądu. Tę zatwierdzał delegat rządu, a wykonywały je specjalne oddziały AK. Surowo karano kolaborantów (zlikwidowano ponad 2 tys. agentów) tzw. szmalców - żyjących z denuncjowania ukrywających się Żydów. Stosowano karę chłosty oraz np. strzyżenia włosów kobietom zadającym się z okupantem. Były to i sprawy podatkowo - finansowe i rolnicze (między innymi opracowano projekt powojennej reformy rolnej) i inwentaryzacji strat materialnych, w tym dóbr kultury. Przygotowywano projekty powojennej odbudowy kraju, w tym szczególnie zniszczonej stolicy, a także zagospodarowania tzw. „ziem postulowanych” (po wojnie zwanymi „odzyskanymi”) w związku ze spodziewaną zmianą granic na zachodzie i północy.

W kraju, w którym zakazana była muzyka Chopina, organizowano nielegalne koncerty, wieczory poetyckie i spektakle teatralne. Za pośrednictwem „patronatu” dostarczano pomoc więźniom, a Rady Głównej Opiekuńczej ludziom najbiedniejszym i młodzieży. Łączny jednorazowy nakład podziemnej prasy - która wobec zakazu posiadania przez Polaków odbiorników radiowych była nieomal jedynym źródłem wiarygodnej informacji sięgał 200 tys. egzemplarzy. Nakład najpopularniejszego „Biuletynu Informacyjnego” (do winiety i tytułu którego nawiązuje nasze pismo) osiągał w szczytowym momencie 40 tys. egz. Wydawano nawet w podziemiu książki. Oprócz pozycji typowo wojskowych były - to m. in. takie tytuły jak „Kamienie na szaniec”, czy „Dywizjon 303”.

O wadze, jaką przywiązywano do poczynań Polskiego Państwa Podziemnego świadczą i takie fakty jak ogłoszenie powszechnie obchodzonej żałoby narodowej po śmierci gen. Sikorskiego w 1943 r. czy też apel o powstrzymanie się od kupowania w piątki „prasy gazdiniowej”, czyli wydawanej przez okupanta. W tym dniu nakład gazet spadał o połowę. Inne apele Delegata Rządu także spotykały się z

przychylnym odzewem. Jak np. o nie oddawanie przez rolników tzw. „kontyngentów” czy odezwa do księży o wydawanie katolickich metryk dla Żydów. Ta akcja, podobnie jak inne poczynania „Żegoty” - jedynej w okupowanych krajach komórki zajmującej się ratowaniem Żydów - uratowała życie kilkudziesięciu tysiącom naszych współobywateli.

Istotną dziedziną działań Państwa Podziemnego były także różne formy małego sabotażu, akcji o charakterze humorystycznym nie omijając. Rozwieszono np. plakat o obowiązku rejestracji kotów w komisariatach, co sparaliżowało skutecznie ich pracę.

Sabotowanie zarządzeń okupantów, podtrzymywanie ducha narodowego, edukacja, przygotowanie do walki i wreszcie program odbudowy państwowości i zniszczonego kraju - to najważniejsze działania Polskiego Państwa Podziemnego. Niestety - nie było nam dane w całości tego programu zrealizować. Gdy podczas realizacji akcji „Burza” w 1944 r. ujawniały się przygotowane do pracy w Niepodległej komórki Państwa Polskiego, gdy oddziały Armii Krajowej uczestniczyły w wyzwaniu naszej ziemi z rąk Niemców - po kilku, kilkunastu dniach współpracy z sowieckimi oddziałami frontowymi idące za nimi formacje NKWD przystępowały do rozprawy z prawowitą narodową władzą. Oddziały zbrojne rozbrajano, oficerów więziono lub wywożono do Rosji, żołnierzom oferowano wywózkę lub wstąpienie do armii Berlinga. Władze cywilne rozpędzano i więziono.

Nie powstrzymał tych akcji dramat Powstania Warszawskiego. Jej kulminacją było porwanie w marcu 1945 r., a następnie wytoczenie w Moskwie procesu 16 przywódców Podziemnego Państwa. Legalna władza została przy pomocy obcych bagnetów zastąpiona wasalnymi uzurpatorami.

W tym stanie rzeczy 1 lipca 1945 roku Rada jedności narodu wydała odezwę zwaną Testamentem Polski Walczącej. Czytamy w nim „... koniec wojny z Niemcami zastał Polskę w sytuacji niesłychanie trudnej, a nawet tragicznej. Gdy inne narody zwłaszcza zachodnie, po likwidacji okupacji niemieckiej odzyskały rzeczywistą wolność i mogły przystąpić do urządzania sobie życia, Polska w wyniku wojny, w której poniosła największe straty, znalazła się pod nową okupacją, z rządem narzuconym przez ościenne mocarstwo i bez wyraźnych widoków na pomoc swoich sojuszników zachodnich”.

Tegoż dnia podjęta została uchwała o rozwiązaniu Rady Jedności Narodu. Polskie Państwo Podziemne przeszło do historii.

* * *

Czesław Życzko
ps. „Orwid”

**RELACJA WYJŚCIA Z OKRĄŻENIA
– LASY MOSURSKIE ORAZ JAGODZIN
OD 19.04. DO 25.04.1944 ROKU**

Wycofanie się z okrążenia w lasach Mosurskich bardzo pięknie jest ujęte w Biuletynie nr 3/15. Właśnie jak pamiętam tak przeżywaaliśmy. Natomiast dalszą przeprawę przez Zamłynie i Jagodzin to nieco inaczej przechodziłem. Z punktu widzenia żołnierza I komp. dcy ppor. „Piotrusia”, a dcy batal. por. „Zająca” chciałbym przedstawić moją relację wyjścia z okrążenia 27 WDPK z lasów Mosurskich.

W dniu 19 kwietnia 44 r. skoncentrowano nasze oddziały Dywizji 27 w lasach Mosurskich w celu wyrwania się z okrążenia, gdyż zagrożą nam zagłada. Z lasów Mosurskich. Kierujemy się na północ. Nasz batalion 23 pp organizował do wymarszu dca bat. por. „Zajac” i ppor. „Piotruś” dca I komp. Sytuacją, jesteśmy zmuszeni pozostawić ciężki sprzęt i tabory. Zapowiada się dość mozolna i niebezpieczna po bezdrożach w terenie leśnym, bagnistym, podtopionym, terenem Polesia, droga marszu.

Wymarsz następuje w ciemną noc. Teren leśny, zaminowany, bagnisty, idziemy gęsiego, tak że o krok jeden drugiego nie widzi. Koledzy zaczepiają do czapek z przodu i z tyłu próchno świecące, by jeden drugiego widział i na niego nie wpadł. Trzymaliśmy się za pasy, sznurki i szliśmy tak by jak najmniej zakłócać spokój i ciszę. Pomimo tego od czasu do czasu ktoś zapada po kolana i gramoli się w błocie, trzeba wyciągać. To znów ktoś stęka bo na coś się nadział, jeszcze inny zgubił buty w błocie, a innego mina rozniosła na strzępy. Marsz był nie do opisania, tragiczny. Staralem się iść tuż za dowódcami tj. por. „Zajacem” ppor. „Piotrusiem”. Porucznik „Zajac” posiadał małe świecidełko jak sobie przypominam było to małe

ręczne dynamko, z którego również i ja korzystałem, idąc krok w krok za nim. Nie jeden raz naszedłem na pięty por. „Zająca”. Od czasu do czasu ppor. „Piotruś” mnie opieprzał, ale ja z tego nic nie robiłem, grunt że miałem przed sobą nieco widniej, mniej od kolegów przewracałem się, ale gałęziami po twarzy dostawałem, czego mi nikt nie odebrał.

Nad ranem osiągnęliśmy skraj lasu, przed którym znajdowały się pasma pola szerokości może 300-400 m, a dalej znów lasy. Te pasma pól były kontrolowane przez czołgi niemieckie. Na skraju lasu spotkaliśmy oddziały rosyjskie. Tu czekając na dogodną okazję, około dwóch godzin, wreszcie ruszyliśmy biegiem. Kiedy może $\frac{3}{4}$ oddziału znajdowało się już w lesie usłyszeliśmy jadące czołgi niemieckie. Spotkani Rosjanie osłaniają nas i oddają z „peteerów”, rusznicy ppanc, kilkanaście strzałów do jadących czołgów. Czołgi się cofają, odskoczyliśmy na bezpieczną odległość do lasu gdzie robimy odpoczynek i posilamy się czym kto ma. Dnia 20 kwietnia znajdujemy się w okolicy Zamłynia. Po godzinie 13.00 zarządzono pogotowie wymarszu. Zbiórka dość długo trwała. Zbieramy się na szerokiej drodze leśnej, która jest zatłoczona wojskiem. Przegrupowania trwały długo, aż wreszcie zapada zmierzch. Ruszamy z miejsca szeroką drogą piaszczystą na północ. Tak doszliśmy do rzeki Naretwy. Było już ciemno, szliśmy cicho i dość długo. Gdy doszliśmy bliżej Zamłynia niespodziewanie otrzymaliśmy silny ogień z broni maszynowej z prawej strony. Wtedy kierujemy się na wzniesiony leśny teren. Z powodu sypiących się pocisków z broni maszynowej przylegamy do ziemi. Niemcy biją silnym ogniem z broni maszynowej. U nas wkraść się znów bałagan. Żołnierze byli mało zdyscyplinowani lub zawiodły ich skolatane nerwy. Niektórzy uciekali, szukając jakiegoś schronienia. Wydawane rozkazy dowódców były zagłuszane przez niesamowity bałagan. Rozpoczęło się nawoływanie, które przerodziło się w krzyki i wrzawę, a ciemna noc powiększyła grozę tego co się działo. Wreszcie odskoczyliśmy i zalegliśmy w leśnych rozdołach. Po wstrzymaniu nieco niemieckiego ostrzału z broni maszynowej niektórzy na swoją rękę ruszyli z miejsc.

Padają rozkazy naszych dowódców por. „Zająca” i ppor. „Piotrusia” aby pozostać na swych stanowiskach. Pozostajemy wciąż pod,

już nie tak silnym ogniem wroga. Rakiety wroga oraz pociski świetlne doskonale oświetlają położenie wroga i dają nam widoczność terenu. Ten kłopotliwy krótki czas pozwolił nam ochłonąć i nabrać pewności i powoli ruszamy przed siebie, znów pojawia się bałagan, na terenie odkrytym. Co chwilę ktoś się przewraca, podrywa się, wreszcie pada rozkaz dowódców, którzy podrywają nas do natarcia. Kompania ppor. „Piotrusia” w której jestem, prawym skrzydłem idzie do ataku. Dowódcy plutonów podrywają swoje plutony do ataku. Nacieramy na prawą stronę Zamłynia. Dotarliśmy do jakiejś słomy, rozścielonej na balach budowlanych, nie wiedząc co to jest czołgamy się ostrożnie by nie wpaść do środka. Wykopy ziemi wskazywały, że to jakiś schron. W porze nocnej trudno było się zorientować co to jest. Poprzez barykady osiągnęliśmy teren, z którego widzimy czeluści ognia kaemów niemieckich. Czołgamy się jeszcze bliżej nie dając o sobie znaku. Znajdujemy się na pooranej roli, jej nierówność chroni nasze ciała. Niemcy na razie nie odkryli naszej obecności, biją w teren przez nas opuszczony. My z bliskiej już odległości krzyczymy hura, otwieramy ogień, rzucamy granaty. Wywiązała się krótka ale zacięta walka. Niemcy panicznie się bronią. W tym czasie podpalamy stojącą obok stodołę, która oświetliła teren walki. Wróg nie wytrzymuje naszego natarcia, opuszcza bunkry i wycofuje się.

Most na Naretwie został zdobyty. Na progu bunkra leżało dwóch Niemców, a obok jeszcze dwóch. Okopujemy się i zalegamy do rana dnia 20 kwietnia. W odeszłą noc nasza kompania ubezpieczała oddziały przeprowadzające się przez most. Zaczyna dzień. Zbieramy się na moście i opuszczamy zajęte stanowiska, bunkry. Idziemy, potwornie zmęczeni, zabrudzeni w kierunku torów kolejowych i stacji Jagodzin. Przed nami i za nami posuwają się nasi żołnierze. Słychać serie z broni maszynowej. Nikt nie zważa na to co się dzieje przed nami i za nami i wokół nas. Jesteśmy jak odrętwieni nocną walką, nerwy ustępują, a po chwili górę bierze zmęczenie. Idziemy połnymi, błotnistymi drogami. Przed nami rozciąga się pole i z rzadka rozsiane olchy, dęby, grusze szumią jakby nam przygrywały. Słyszymy, że przed nami na torach potęguje się strzelanina kaemów, rzadko wybuchają granaty. W miarę zbliżania się do torów kolejowych stają się

one wyraźniejsze, słychać nawoływania hura, hura, a więc przed nami trwa bój. Idziemy jeszcze kilka minut i widzimy tory kolejowe i z rzadka rozsiane bunkry. Rozwijamy tyralierę, nagle pojawia się czarne „cielsko”, to zbliżający się pociąg pancerny, z którego dostajemy silny ostrzał z kaemów i działek. Nasz oddział się cofa. Pociski rwą się bardzo gęsto, mamy już zabitych i rannych. Zostaje ciężko ranny kolega z naszej drużyny „Dudek”. Na drodze widzę leży chyba zabita mała dziewczynka, którą sanitariuszka „Szarotka” z naszego plutonu chce jeszcze ją ratować. Na koniu jęczy nasz kawalerzysta i spada z konia, dostał pociskiem w żołądek. Idąc dalej widzę, że kolega ma postrzeloną nogę. Nie jesteśmy zdolni do dalszej walki, cofamy się. Na domiar złego znów wkrada się jakiś popłoch co utrudnia opanowanie dyscypliny i porządku. Wycofujemy się na małą kępę, bukowego lasu, oblaną bagnistą wodą. Znajdujemy się teraz między torami, a rzeką Naretwą. Sytuacja jest bardzo poważna, każdy pocisk spadający na tą kępę lasu zbiera obfite żniwo. W tym lasku częściowo okopaliśmy się i oczekujemy co przyniosą następne go-dziny. Czas dłużał się, czekaliśmy do nocy. W tymże lasku na kępie panował niby spokój. Spotkaliśmy tam żołnierzy z innych kompanii, którzy nie mieli dużej szansy uratowania się. Tam spotkałem kolegów ze swej wioski Kisielówki – Kostka Zymona, który później zgi-nął na Prypeci oraz Nieczyporowskiego Bronisława i swoją sympatię Helenę Furtak ps. „Pszczółka”. Jeden z kolegów znalazł przy zabi-tym koniu przytroczony do siodła zawiniątko ze słoniną. Następni koledzy jak Buracki Piotr ps. „Kruk” i inni przynieśli jakąś mąkę, trochę śrut. Zaraz zawiesiliśmy garnek nad ogniem i smażyliśmy słoninę, później ugotowaliśmy zupę. Na znalezionej starej blasze pieczemy placki na ogniu, więc głód mieliśmy poza sobą – wyżerka była wyśmienita. Pod wieczór rozpoczęto przygotowania do wymar-szu. Rozbitków, maruderów przydzielano do poszczególnych kom-panii. Tworzymy szyk marszowy. Całe zgrupowanie zostało podpo-rządkowane por. „Zajacowi”. W tym czasie doprowadzono prze-wodnika, który znał teren i rozlokowanie jednostek niemieckich. W tym samym dniu por. „Zajac” i ppor. „Piotruś” zorganizowali i wy-prowadzili całe nasze zgrupowanie z tego lasu. Na ich komendę w dniu 20.04.44 r. w porze nocnej wyruszyliśmy na Jagodzin. Błotnistą

drogą szliśmy dość długo, zdawało nam się, że kluczymy tam i z powrotem, aż weszliśmy na teren polny i zbliżyliśmy się do torów kolejowych. Teraz znaleźliśmy się w obiektywie silnego reflektora, który co kilka minut przykuwał nas do ziemi, po czym znowu podrywaliśmy się i posuwaliśmy się do przodu. W światłach reflektorów zauważyłem, że z prawej strony była stacja kolejowa Jagodzin, z lewej strony znajdowały się domy wzdłuż torów kolejowych.

W pewnym momencie z lewej strony od domów usłyszeliśmy krzyki halt!, halt! i strzały, potem serie z kaemów i broni ręcznej. Teraz trudno to opisać i określić wypadki, które po sobie następowały. Po krótkim czasie skierowano na nas reflektory, jednocześnie ogień z dział i broni maszynowej z bunkrów znajdujących się przed nami. Nie mniejszy ogień z działek i broni maszynowej posypał się z prawej strony ze stacji Jagodzin. Wytworzyło się istne piekło, trudno to opisać – to trzeba przeżyć. Nasza kompania znajdowała się w czołowie. Parliśmy do przodu na bunkry krzycząc hura. Przemy do przodu, przewracając się o rannych i zabitych.

W miarę zbliżania się do bunkrów wychodziliśmy z pola obstrzału ze stacji z której Niemcy skierowali nawałę pocisków na przedpole bunkrów. Niemcy jednakże nie wytrzymali natarcia, i opuszczali bunkry, uciekając w stronę stacji, my natomiast wpadliśmy na Niemców i zmieszaliśmy się z nimi. Ja starałem się utrzymywać łączność ze swoją kompanią. Podporucznik „Piotruś” nawoływał swoich żołnierzy co chwilę „Chłopcy do przodu i hura”. W takim zamieszaniu nie udało się ppor. „Piotrusiowi” utrzymać przy sobie całej kompanii. Mijamy opuszczone bunkry przez Niemców, którzy pozostawili działka 45 mm, dobiegamy do torów, gdzie z prawej strony jest most kolejowy, a pod mostem budka wartownicza, skąd słysząc nawoływania „prenko, prenko” tam rzucamy granaty i biegniemy z nasypu na jakąś łąkę. Krótco potem z drugiej strony mostu dostajemy ciągłą serię kaemów, natychmiast odpowiadamy również ogniem – niemieckie zamilkły. Robi się dzień. Za torami trwa jeszcze kanonada artyleryjska. Dobiegamy do jakiegoś domostwa, zastajemy przestraszonych domowników, pytamy o miejsce zlokalizowania wojsk niemieckich. Gospodarze przestraszeni nic nam nie odpowiadają, łapiemy co się dało do jedzenia i pędzimy dalej. Wpadamy do jakiejś

małej rzeki, gdzie zamoczyliśmy się do cna. Przebiegamy jakąś drogę i skręcamy na zachód. Zatrzymujemy się na piaszczystym ugorze. W dolinie widać nieduży olchowy las. Tam, w tym małym lasku oczekujemy na resztę wojska nadciągającego od strony torów. W trakcie oczekiwania czuję, że ubranie na mnie sztywnieje, zamarza. Rano był przymrozek. Następnie strzelamy zieloną rakietę, był to znak połączenia się w razie rozbicia. Natychmiast ukazuje się druga zielona rakietą, a za nią grupa, która odbiła na zachód. Był w niej por. „Zajac” i ppor. „Piotruś”, Ponieśli oni mniejsze straty w ludziach. Po krótkim czasie postoju dołączają do nas jacyś żołnierze. Trwa krótki odpoczynek. Zarządzono odprawę. Sprawdzono, kto nie przeszedł przez tory lub poległ na polu walki.

W tym czasie zauważyłem, że nie ma mojej przyjaciółki Heleny Furtak ps. „Pszczołka”, pytam kolegów – twierdzą, że przeszła przez tory, a co się z nią stało nikt nie umiał odpowiedzieć. Zastanawiałem się bardzo i przypuszczałem, że może gdzieś leży ranna i z tego powodu postanowiłem na bitewne pole wrócić. Zameldowałem o tym dowódcy kompanii ppor. „Piotrusiowi” i otrzymałem zezwolenie na odszukanie mojej sympatii. Do odszukania Heleny przydzielono mi żołnierza Nieczyporowskiego Bronisława ps. „Krępy” z kompanii „Motyla”, który w Zamłynie dołączył do nas.

W drodze powrotnej z kierunku torów posuwamy się przez małe zarośla i tam właśnie spotykamy „Pszczołkę” wraz z paroma żołnierzami, z którymi dołączamy do kompanii. Po krótkim odpoczynku i małej odprawie skoncentrowano nasze oddziały. Nasi dowódcy por. „Zajac” i ppor. „Piotruś” kierują nas na północ do pobliskiego lasu. Przechodzimy na północny skraj tego lasu i zatrzymujemy się obok piaszczystej drogi. Od zachodu tą drogą podąża w naszym kierunku niemiecki czołg. Cofamy się w głąb lasu. Wybuch mała panika, którą por. „Zajac” z ppor. „Piotrusiem” opanowują. Ppor. „Piotruś” daje rozkaz ostrzelania czołgu, po czym czołg daje dwie salwy w stronę lasu. Czołg nie zatrzymuje się, podąża drogą na wschód i obchodzi las od kierunku wschodniego, gdzie znajdowała się jakaś wioska. Wykorzystują to nasi oficerowie - dowódcy i wyprowadzają nas w kierunku na zachód. Z prawej strony naszego kierunku okopana była piechota niemiecka. Po zrównaniu się z okopami, Niemcy dają

ognia. Dla zmniejszenia ognia nieprzyjaciela zatrzymuje się kilka naszych kaemów ubezpieczając nas, reszta zalega w pobliskim lesie. Udało nam się wyrwać z matni i dotrzeć do dużego kompleksu lasów, dzięki szybkiej, roztropnej i zdrowej orientacji naszych dowódców. Orientacja naszych oficerów była dużym wyczynem, którą po tylu latach mogę ocenić. To było coś ważnego, ważyły się losy dziesiątek i setek naszych żołnierzy, którym groziła całkowita zagłada. Odeszliśmy w głąb lasu i około godziny 10.00 dotarliśmy do wioski Smolary Rogowe, gdzie spotkaliśmy sztab dywizji i inne dywizyjne oddziały.

W tej akcji ponieśliśmy duże straty w zabitych i rannych oraz zaginionych. Ze Smolar Rogowych wyruszyliśmy po krótkim odpoczynku do Smolar Stolińskich. Tu nasza kompania zajęła kwatery na futorach i zaczęła się gonić za zdobyciem żywności. Kwaterowaliśmy tam do 25 kwietnia 44 r.

Opisałem o swoim batalionie o innych nie mam wiedzy.

* * *

Zbigniew Sudull (Australia)

OSTATNIA PASTERKA NA KARŁOWSZCZYŹNIE

Dzisiejsi badacze Wołynia miejsce to nazywają „uroczyskiem”. Dla mnie uroczysko kojarzy się z jakimś tajemniczym, zalesionym odludziem z „Trylogii” Sienkiewicza, położonym na dalekiej (wschodniej) Ukrainie. Obecnie miejsce to można chyba nazwać uroczyskiem, bo wszystko co tam było zostało doszczętnie zniszczone, może nawet ma inną nazwę, ale Karłowszczyzna, jaką zapamiętałem sprzed wojny uroczyskiem nie była. Tam, w latach 1934–37, z inicjatywy osadników wojskowych z osad: Krechowickiej, Halleskiej, Jazłowieckiej i Bajonówki (kolejność podług liczby osadników) wybudowany został nowy kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski. Karłowszczyzna była miejscem nie tylko życia religijnego, lecz w dużym stopniu społecznego Polaków z są-

siednich okolic. Była uważana za część Osady Krechowieckiej. Kościół był „nowoczesny”, taki też był wystrój jego wnętrza. Stylizowane figury świętych na freskach, nierzadko, budziły zgorszenie wśród wiernych.

Karłowszczyzna położona jest (była) około 15 km na północ od powiatowego, przed wojną, miasta Równe przy szosie w połowie drogi do gminnego (przed wojną) miasteczka Tuczyn. Szosa ta wiedzie przez, nieistniejącą już, osadę Krechowiecką, ociera się o Hallerowo, przez małą wioskę Szubków, kończy się w Tucznynie.

Obecnie, w Polsce, istnieją dość liczne, choć liczebnie chyba małe, organizacje Kresowian. Publikują one sporo czasopism i trochę książek, aczkolwiek wydaje mi się, o bardzo niskich nakładach. W przeciwieństwie do potomków np. „wypędzonych” Niemców, potomkowie wypędzonych Polaków widocznie nie interesują się specjalnie tym co przeżywali ich przodkowie. Jak może być inaczej, kiedy nawet ks. Prymas Józef Glemp w liście do arcybiskupa lwowskiego, kardynała Lubomyra Huzara, napisał: „Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedziło rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności zamieszkującej Ukrainę.” I to w sześćdziesiątą rocznicę mordów OUN–UPA dokonywanych na Polakach. I my mamy teraz bić się za to w piersi. Dla mnie te książki i czasopisma są kopalnią wiedzy o stronach, z których pochodzę. Dzięki tej literaturze mogłem zweryfikować różne daty i wydarzenia, jakie zachowały się w mojej pamięci. Pewne wydarzenia, które, jak mi się wydawało, odległe były od siebie o kilka lat, dzieliło jak się okazuje, zaledwie kilka miesięcy. Z pewnością powodem tego jest, że w życiu człowieka jego pierwsze dziesięć lat to wiek cały.

Kiedy do kościoła na Karłowszczyźnie uroczystie wprowadzano kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wojna wydawała się tak odległa, że nikt o niej nie myślał, choć myśleli chyba osadnicy, którzy już jedną mieli za sobą. Nie myślały o niej tylko dzieci. A było to przecież 29 maja 1939 r., zaledwie trzy miesiące przed jej wybuchem, już po sławnym przemówieniu ministra Becka, 5 maja w Sejmie, kiedy powiedział, że jedyną „wartością niewymierną jest honor”. A mnie się wydawało, że działo się to co najmniej rok przed wojną.

Mimo, że nie zapamiętałem daty tej uroczystości sama uroczystość była jednym z najbardziej pamiętnych wydarzeń w moim życiu. Z Równego kopia obrazu prowadzona była w asyście oddziałów 13 Dywizji Piechoty, z 21 Pułkiem Ułanów Nadwiślańskich na czele. Cały pułk ustawił się szpalerem wzdłuż szosy, frontem do kościoła. Był to niezapomniany obraz: niebieskie otoki na rogatywkach, tej samej barwy proporczyki na lancach. Długo musieli siedzieć w swoich siodłach, bo mimo że prominenci tacy jak Biskup Polowy Józef Gawlina i Ordynariusz Łucki bp Adolf Szelażek już przybyli, z dużym opóźnieniem przyjechał Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki. Później piechurzy podśmiewali się z ułanów: mówili, że im odparzyło tylko stopy, a ułanom bardziej bolesne części ciała. A był to wyjątkowo gorący maj. Wreszcie cały pułk ułanów gromkim „Czołem Panie Generale”, oznajmił przybycie generała Kasprzyckiego.

Polowy ołtarz był zbudowany na frontonie kościoła. Po jednej stronie tabernakulum pochylone były lance z bordowymi proporczykami 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, po drugiej z żółtymi 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Osadnicy ubrani byli w swoje galowe mundury.

Po uroczystościach religijnych, odbył się festyn, który trwał do zachodu słońca. Największą atrakcją były połączone orkiestry 44 i 45 Pułku Piechoty. Orkiestra 21 Pułku Ułanów grała osobno. Kiedy o zachodzie słońca zegnaliśmy, wracające do Równego, oddziały nikt nie myślał, że był to ostatni raz kiedy widzieliśmy Wojsko Polskie w jego pełnej świetności.

Zaledwie trzy miesiące upłynęły od tej uroczystości kiedy, na Wołyniu, rozbitki tego wojska napadane były przez bandy młodych Ukraińców i Żydów. Po wkroczeniu wojsk sowieckich osadnicy wojskowi nękani byli stałym nachodzeniem na ich domostwa po wartościowe rzeczy, „bo na Sybir z sobą nie weźmiecie”, lub robiono zwykłe rabunkowe napady. Osiągnęło to swoje apogeum 10 lutego 1940 r., kiedy głuchą nocą całe rodziny wyrwane zostały ze snu i załadowane na sanie. Był to początek ich „Zapomnianej Odysei”.

Mijała jesień, zbliżała się zima a z nią Święta Bożego Narodzenia, pierwsze pod okupacją sowiecką. Boże Narodzenie zawsze ob-

chodzone było w osadach bardzo uroczyście, aby nie powiedzieć hucznie. Domy jarzyły się światłami, a wtedy na wsiach nie było jeszcze elektryczności. Palono naftowe lampy, a na choinkach woskowe świece. Po kolacji wigilijnej dzieci wychodziły z opłatkiem do obór i stajni, bo podobno krowy, gdy zjadły opłatek zaczynały mówić ludzkim językiem. Nigdy jednak nie udało mi się tego stwierdzić. Składało się życzenia najbliższym sąsiadom przez nawoływanie się, bo najbliższa zagroda, np. od naszego domu, odległa była około pół kilometra. Później sałmi na Pasterkę. Z Osady Jazłowieckiej do Karłowszczyzny, droga prowadziła przez Osadę Hallerowo, ale zimą gdy upadł śnieg nie trzeba było się jej trzymać. Można było jechać na przełaj. W nocnej ciemności ludzie rozpoznawali się po dźwięku dzwonek zakładanych koniom na szyje, bo podobno każdy komplet różnił się dźwiękiem. Jadąc do kościoła urządzano nieraz wyścigi, bo bywało, że mężczyźni mieli już dobrze w czubie. No cóż – przecież wódka nie jest potrawą mięsną.

Jak inne było Boże Narodzenie w roku 1939. Podczas kolacji wigilijnej okna były szczelnie pozastaniane, nie wychodziło się przed domy, by składać życzenia sąsiadom. Jadąc sałmi na Pasterkę do kościoła na Karłowszczyźnie, koniom nie pozakładano dzwonek, żeby nie drażnić miejscowych Ukraińców. Noc była mroźna, pogodna; na niebie świeciły gwiazdy, ale wokół panowała jakaś złowroga cisza. Przejeżdżając obok ciemnych domów nie wołano „Wesołych Świąt”. Wszyscy wiedzieli, że domy zaciemnione należały do Polaków. Te, w których świeciło światło zamieszkiwali Ukraińcy.

Przy kościele też witano się i składano życzenia szeptem. W kościele przeważnie kobiety i dzieci oraz mężczyźni w starszym wieku. Młodzi osadnicy, do lat 40, poszli na wojnę. Kościół wyglądał dość ponuro. Nie paliło się tyle, co zwykle, świec. Kolędy też śpiewane były jakby przytłumionym głosem. Pasterkę celebrował ks. Jan Kąkol, proboszcz parafii horyńgrodzkiej, do której należała Karłowszczyzna. Bo choć Horyńgrad był parafią, nie było w nim kościoła. Siedemnastowieczny kościół, wybudowany przez księcia Radziwiłła, zniszczony został jeszcze przez władze carskie. Tak sam los spotkał następny kościół, wybudowany w roku 1759 przez księcia Czetwertyńskiego. W Horyńgradzie była tylko mała średniowieczna kaplica

mentarna, w której odprawiane były nabożeństwa w zwykłe niedziele, głównie dla wiernych z Osady Jazłowieckiej. Do większych świąt służył kościół na Karłowszczyźnie.

Ksiądz Kąkol był młody (wyświęcony w 1937r.) i energiczny. Podczas tej Pasterki usiłował podnieść na duchu przygnębionych ludzi, ale i on nie spodziewał się tego co miało się stać za niecałe dwa miesiące, a więc wywózek na Sybir. Wśród swoich życzeń podkreślił jedno: żeby następna Pasterka w tym kościele odprawiana była już w wyzwolonej Ojczyźnie. Co za odwaga! Przecież wiadomo było, że bolszewicy mieli swoich szpiclów wszędzie, ale co innego można było spodziewać się od księdza, który zaledwie miesiąc przedtem, było to chyba w święto Chrystusa Króla, po Mszy św. zaintonował „Boże coś Polskę”.

Życzenie księdza Kąkola nie ziściło się. W kościele na Karłowszczyźnie nie było już więcej Pasterki. I choć po latach Ojczyźnie przywrócono wolność, Ojczyzna nie wróciła do Karłowszczyzny, a po kościele nie ma śladu. Został zniszczony tak doszczętnie, że nie ma tam nawet śladu fundamentów. Kiedy byłem tam, trzy lata temu, miejsce to naprawdę wyglądało jak uroczysko.

O losie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej dowiedziałem się stosunkowo niedawno z publikacji krajowych. Była później nazwana Matką Boską Krehowiecką, dlatego że została „ubrana” w płaszcz zrobiony z orderów i odznak tego pułku. Korona na Matce Boskiej i na Dzieciątku zrobiona była z krzyży Virtuti Militari osadników krehowieckich. Obraz ten przechowała matka księdza Kąkola i po odrestaurowaniu został on umieszczony w byłym kościele 1 Pułku Ułanów Krehowieckich w Augustowie.

Za zgodą Autora, Pana Zbigniewa Suduła z Australii, do druku podał Paweł Wira.

* * *

PAWŁOKOMA: NIECH PRZEMÓWI HISTORIA, A NIE POLITYKA

Z doktorem Zdzisławem Koniecznym z Przemyśla, historykiem, byłym dyrektorem Archiwum Państwowego w Przemyśle, autorem książki o wydarzeniach w Pawłokomie w 1945 r., rozmawia Waldemar Moszkowski

13 maja w Pawłokomie miało miejsce spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy, Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki. Został tam odsłonięty pomnik na mogile ukraińskich mieszkańców tej wsi. Spotkanie miało stać się kolejnym przejawem normalizacji stosunków i pojednania między naszymi narodami. W tej nieznannej większości Polaków wsi 3 marca 1945 r. doszło do polskiej akcji odwetowej, w wyniku której zginęli Ukraińcy (...)

Trudno jest zrozumieć stosunki polsko - ukraińskie w minionych latach bez podania przyczyn...

Ukraińcy zamieszkujący ziemie II Rzeczypospolitej dążyli do stworzenia własnego państwa z ziem oderwanych od Polski. Uważali oni za etnicznie ukraińskie: Wołyń, województwa - stanisławowskie, tarnopolskie, część lwowskiego, łącznie z dzisiejszymi powiatami Polski; ustrzyckim, sanockim, leskim, krośnieńskim, jasielskim, nowosądeckim wraz z Krynicią, przemyskim, rzeszowskim z Rzeszowem, przeworskim, jarosławskim, łańcuckim, wschodnią częścią powiatu kolbuszowskiego z Sokołowem, wschodnią częścią powiatu niżańskiego z Rudnikiem i Ulanowem nad Sanem. Za swoje ziemie etniczne uważali również wschodnią część województwa lubelskiego (...) aż po Lublin. Koncepcja ta była realizowana przez nacjonalistów ukraińskich do 1947 r. Dziś skrajne elementy nacjonalistów ukraińskich wysuwają takie same roszczenia terytorialne.

Chodzi o tzw. Zakerzonie (Zacurzonie), jak to określają Ukraińcy, o którym można przeczytać nawet w ukraińskiej prasie ukazującej się w Polsce?

Tak, oni to traktują po prostu jako ziemie okupowane lub ewentualnie je określają wymyślonym przez siebie ukraińskim terminem „Zakierzonijsia”. Wróćmy jednak do genezy OUN-UPA. Po przegra-

nej wojnie w 1919 r. nacjonałiści ukraińscy, w celu dalszej walki z Polską, utworzyli Ukraińską Organizację Wojskową, której członkowie wstąpili do powstałej w 1929 r. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która kontynuowała walkę o oderwanie od Polski tych terenów. OUN w oparciu o doktrynę Dmytro Doncowa, która dopuszczała stosowanie wszelkich metod, nawet zbrodni, jeśli miałyby służyć interesom Ukrainy, dążyła do utworzenia państwa ukraińskiego, podejmowała też wysiłki zmierzające do usunięcia z terenów „etnicznie ukraińskich” wszystkich obcych, w tym Polaków.

Jaka była skala fizycznego eliminowania Polaków z terenów, do których OUN-UPA rościła pretensje w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu?

Dążąc do usunięcia Polaków z ziem uznawanych przez nacjonalistów ukraińskich za „swoje”, w latach 1943-1947 starano się zmusić ich do opuszczenia tych terenów, a w przypadku oporu dokonać likwidacji fizycznej. Realizując ten ludobójczy plan. OUN-UPA wymordowała na Wołyniu około 60 tys. Polaków, a w województwach stanisławowskim i tarnopolskim oraz wschodniej części województwa lwowskiego około 90 tys. Na terenach obecnej Polski zginęło z rąk OUN-UPA ponad 8 tys. Ogółem przez OUN-UPA zostało zamordowanych około 160 tys. Polaków, w tym kobiety, dzieci i starcy. (...).

Wracając do sprawy Pawłokomy, jakie były przyczyny polskiej akcji odwetowej?

Od roku 1944 miały miejsce liczne bestialskie zbrodnie dokonywane na ludności Polskiej przez OUN-UPA w okolicznych i dalej położonych od Pawłokomy wioskach. (...) W Pawłokomie zamieszkiwali uciekinierzy z Wołynia i Małopolski Wschodniej. Przebywały tam też oddziały Armii Krajowej przybyłe ze wschodu, którym udało się uniknąć rozbrojenia i aresztowania przez NKWD. Niektórzy z nich stracili swych krewnych i przyjaciół zamordowanych przez OUN-UPA. Można więc zrozumieć, że palali oni chęcią odwetu na nacjonalistach ukraińskich i Ukraińcach w ogóle. Tymczasem OUN-UPA groziła wyrżnięciem Polaków, którzy nie opuszczą wiosek na prawym brzegu Sanu. Znając dotychczasowe zbrodnie popełnione na ludności polskiej, mieszkańców wielu wsi, w tym Pawłokomy, ogar-

nał popłoch. W Pawłokomie oddział UPA wprowadził 10 mieszkańców, w tym członków AK i jedną Ukrainkę, która sprzyjała Polakom. Po uprowadzonych wszelki ślad zagał. Przerażeni chłopci, uciekając z Pawłokomy, podobnie jak mieszkańcy innych wiosek, zostawiali na pastwę losu swe gospodarstwa. W tej atmosferze zagrożenia przypominano sobie wszystkie krzywdy doznane od nacjonalistów ukraińskich, uprowadzenia i morderstwa.(...)

Ilu Ukraińców zginęło w akcji odwetowej w Pawłokomie?

Mieszkańcy wsi i biorący udział w akcji odwetowej żołnierze poakowskiego oddziału „Wacława” oraz lokalnych samoobron podają zgodnie, że zostało zastrzelonych około 150 Ukraińców (mężczyzn) działających w OUN-UPA lub z nią współpracujących. Ukraińcy natomiast podają, że zostało zastrzelonych 366 osób, w tym kobiety i dzieci (...). O tym, ilu Ukraińców zostało rozstrzelanych w Pawłokomie, mogłaby rozstrzygnąć ekshumacja. Ale tej nie domagali się Ukraińcy i nie zrobiły tego władze polskie. Dlaczego więc przyjmuje się tylko jedną wersję - ukraińską? Należy również zapytać, dlaczego spór o liczbę rozstrzelanych, wbrew polskim opiniom, jest wiarygodny tylko w oparciu o twierdzenia ukraińskie, w tym członka UPA Piotra Poticznego, który w wydanej we Lwowie w 2001 r. pracy „Pawłokoma - „istorija seła 1441-1947” („Pawłokoma - historia wsi 1441-1947”) dolicza osoby zabite przed 3 marca 1945 r. i po nim, a także Ukraińców zastrzelonych poza Pawłokomą. Spis Poticznego nie zgadza się ze spisem ludności ukraińskiej Pawłokomy, sporządzonym przed pacyfikacją przez miejscowego księdza greckokatolickiego. Nie podaje w nim części nazwisk zastrzelonych osób, przy innych różni się imiona i daty urodzenia. Część wykazanych jako zastrzeleni przebywała w tym czasie na robotach w Niemczech, a inna część przebywała poza wsią, w innych miejscowościach Polski. Ważnym epilogiem tragedii było spalenie Pawłokomy przez OUN-UPA w październiku 1945 r. Stosowała ona taktykę „spalonej ziemi”, aby uniemożliwić zasiedlenie jej przez polskich uchodźców i repatriantów z ZSRS. Gdy przy tak podstawowych wątpliwościach nie przeprowadza się ekshumacji i przyjmuje jednostronną i - jak jestem przekonany - wątpliwą wersję wydarzeń, muszę zapytać, czy

nie kroi się nam powtórka z Jedwabnego. Tam też nie dokonano ekshumacji, ponieważ nie godzili się na to Żydzi.(...)

Tymczasem, niestety również w Polsce stawia się pomniki gloryfikujące OUN-UPA, przekłamujące prawdę, zacierające ślady...

Takiej operacji dokonano nawet na cmentarzu żołnierzy polskich w Przemyśle poległych w walce z UPA. Na ich mogiłach widniały kiedyś tabliczki z napisem: „Poległ w walce z bandami UPA. Tak zwani „nieznani sprawcy” ścignęli te wszystkie tabliczki, zamieniając je na inne: „NN żołnierz Wojska Polskiego, zmarł w 1945 r. (...)”

Przepraszam, jacy nieznani sprawcy? Zwykle ten eufemizm stosowany był wobec sprawców „nieznanych” tylko oficjalnie.

Nieznani sprawcy, bo nikt nie wie, nikt nie pamięta, nikt nie chce pamiętać ... Ja też nie potrafię powiedzieć kto, bo naprawdę nie wiem. Ale wróćmy do Pawłokomy. Strona ukraińska akcentuje, że akcji odwetowej dokonał oddział Armii Krajowej. Stawiają więc na tej samej płaszczyźnie AK i UPA. W taki sposób można by konflikt polsko – ukraiński uprościć do schematu: mordowali Polacy Ukraińców, Ukraińcy mordowali Polaków. W czym zatem tkwi różnica? Mamy przecież symetrię ...(...)

Jak jest odbierana próba pojednania w Pawłokomie?

Różnie. Zadowoleni są Ukraińcy, gdyż przyznajemy im, że polskie podziemie niepodległościowe w akcji odwetowej zabiło 366 osób, w tym kobiety i dzieci.

Usprawiedliwia to OUN-UPA, która mordowała mieszkańców polskich wsi nie tylko na Kresach, ale również na terenach obecnej Polski, tłumacząc swoje zbrodnie odwetem za morderstwa dokonywane przez Polaków na niewinnej ludności ukraińskiej. Prasa podaje informacje, jak np. „Dziennik” z 22-23 kwietnia br., zamieszczając artykuł M. Majewskiego, który napisał: „Ukraińcy za przyzwoleniem Niemców wymordowali 60 tys. Polaków. Zaś w Akcji Wisła w 1947 i w 1948 r. polska władza ludowa wysiedliła na ziemie odzyskane ok.130 tys. Ukraińców i Łemków. Według źródeł ukraińskich zginęło wówczas także kilkadziesiąt tysięcy ludzi”. Jest to zupełna nieprawda, ale zgodnie z twierdzeniem Goebbelsa, ciągle powtarzana, za sto pierwszym razem może zostać uznana przez ludzi za prawdę.

Inną opinię prezentują mieszkańcy Pawłokomy, którzy przeżyli i pamiętają zarówno okrucieństwa upowców, jak i akcję odwetową, w której, jak twierdzą, zginęło 150 członków OUN i wspierających UPA ukraińskich mieszkańców wsi.

Jak odbierają takie „pojednanie” członkowie polskiego podziemia niepodległościowego, broniący ludności polskiej przed napadami OUN-UPA oraz walczący z narzuconą Polsce władzą?

Federacja Organizacji Kresowych wystosowała list otwarty do prezydenta RP, w którym protestuje przeciwko pojednaniu, w którym zbrodnie ludobójstwa nie zostały przez Ukraińców potępione, a zbrodniarze – osądzeni, a wręcz są usprawiedliwiani. Działacze Federacji mają żal do polityków, że gdy „pomordowani Polacy milczą, żyjących świadków nikt nie pyta o zdanie” ...

Czy nikt nie zastanawia się, jak jest to odbierane przez mieszkańców tych terenów?

Politycy dążący do dobrych stosunków z Ukrainą winni w większym stopniu zwracać uwagę na rozwój naszych wzajemnych stosunków gospodarczych, kulturalnych i wymianę młodzieży. Właśnie rezultaty takich działań będą wpływały na pozytywne kontakty nie tylko między naszymi rządami, ale i zwykłymi ludźmi żyjącymi po obu stronach granicy.

Zdaniem ukraińskiego historyka prof. Wiktora Poliszczuka, „wystarczy wyeliminować z tych stosunków działania struktur nacjonalizmu ukraińskiego od jego powstania w latach 20 i do dnia dzisiejszego, a okaże się, że do całej reszty narodu ukraińskiego lub jego części Polacy nie mają jakichkolwiek zastrzeżeń, jak też nie ma zastrzeżeń wobec Polski co najmniej 95% Ukraińców”. Czy w tym kontekście uroczystości w Pawłokomie nie pomogą w legitymizacji OUN-UPA jako „uprawnionej” strony konfliktu i równorzędnego podmiotu wobec AK? Inaczej mówiąc: czy nie pomagamy w ten sposób nacjonalistom ukraińskim wyciągnąć z szafy trupa UPA, który wyciągając rękę w geście „pojednania”, faktycznie stoi mu na przeszkodzie?

To prawda. Trudne stosunki polsko – ukraińskie w przeszłości wymagają rozważnego i poważnego opracowania. Dokonać go winni historycy, a nie politycy, którzy kształtują obecne stosunki z Ukra-

iną. Pawłokoma jest wyłącznie jednym z licznych epizodów z przeszłości. Aby jednak stosunki polsko - ukraińskie układały się dobrze, muszą się one opierać na prawdzie postrzeganej jednakowo przez obie strony. Trzeba ją przedstawić taką, jaką ona była, bez przekłamań i przeinaczeń.

Sluchając niektórych polityków, czasami można nawet odnieść absurdalne wrażenie, że ten, kto występuje przeciwko OUN-UPA, działa przeciwko pojednaniu czy narodowi ukraińskiemu ... Ale przecież OUN-UPA okrutnie mordowała również dziesiątki tysięcy Ukraińców, którzy nie chcieli zabijać Polaków ...

Z pewnością mamy wielki dług wdzięczności wobec tych Ukraińców, którzy udzielali pomocy swym polskim sąsiadom, ostrzegali przed napadami OUN-UPA i rzeczywiście często płacili za to życiem, mordowani przez swych rodaków. O tym też warto mówić. Dostłownie w tych dniach ukazała się moja najnowsza książka na temat stosunków polsko-ukraińskich na terenach obecnej Polski w latach 1918-1947. Z tego co udało się ustalić, na tym terenie OUN-UPA zamordowała ponad 400 Ukraińców. Zabijała ich Służba Bezpieki i tzw. Samoobronne Kuszczowe Widdiły (SKW).

Doktor Aleksander Korman w swoim referacie opublikowanym w czasopiśmie „Na Rubieży” podaje, aż 136 udokumentowanych najbardziej wyrafinowanych tortur, jakich dopuszczali się ukraińscy nacjonaliści na swoich ofiarach. Przyznam szczerze, że całej tej potwornej listy nie udało mi się przeczytać do końca. Mimo to z OUN-UPA uparcie tworzy się legendę...

(...) My, Polacy, szczególnie ci z dawnych Kresów Wschodnich i dzisiejszych, mamy tylko smutne doświadczenia z UPA. W naszej zbiorowej pamięci upowiec to nie weteran II wojny światowej, ale ten, który mordował, często w okrutny sposób, cywilną ludność polską, a jej wioski zamieniał w perzynę.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

(skrót pochodzi od redakcji)
„BJ” Zarz. Gł.

* * *

**KOMUNIKAT INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ ODDZIAŁU W RZESZOWIE**
dotyczący wydarzeń w Pawłokomie z 3.III.1945 r.

W związku z pojawiającymi się w mediach informacjami (m.in. w dniu 5 maja br. około godz. 18.30 w „Aktualnościach” TVP 3 Rzeszów wyemitowany został materiał p. redaktor Beaty Wolańskiej nt. przygotowań do uroczystości w Pawłokomie) wskazującymi, iż zabójstwa osób narodowości ukraińskiej w Pawłokomie dokonała „partyzantka AK”, Instytut Pamięci Narodowej informuje, iż sformułowania takowe nie są prawdziwe, gdyż Armia Krajowa rozwiązana została 19 stycznia 1945 r. Podanie „partyzantki AK”, jako sprawców wydarzeń w Pawłokomie wynika zapewne z zastosowania skrótu przez dziennikarzy telewizyjnych, którzy mieli na myśli oddziały poakowskie. W wydarzeniach w Pawłokomie brały udział najprawdopodobniej także oddziały samoobrony z pobliskich wiosek. Na obecnym etapie wiedzy niezwykle trudnym jest ustalenie faktycznych sprawców zabójstwa dokonanego w Pawłokomie.

Użycie określenia „partyzantka AK” w przypadku Pawłokomy jest ahistoryczne i nie odpowiada prawdzie. Dlatego używanie w komentarzach zwrotu, z którego wynika, iż Ukraińcy w Pawłokomie zamordowani zostali przez „partyzantów AK” jest dalece nie stosowne. Niniejszym prosimy o podanie niniejszego komunikatu do publicznej wiadomości.

*Instytut Pamięci Narodowej
Dyrektor Oddziału w Rzeszowie w.z.
Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej
w Rzeszowie
Dr Krzysztof Kaczmarek*

* * *

UPA TO NIE TYLKO ZBRODNIE

Na Ukrainie 15 lat po odzyskaniu niepodległości ocena Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) wciąż budzi emocje. Dla jednych żołnierze założonej 64 lata temu partyzantki to tragiczni bojownicy o wolność Ukrainy walczący jednocześnie z Polakami, Niemcami i Sowietami. Dla innych to faszysti gotowi zawrzeć w pewnym mo-

mencie sojusz z Hitlerem, sprawcy masowych mordów Polaków na Wołyniu i we wschodniej Galicji. Obie oceny są skrajne i uproszczone. Nie zauważają, że UPA działała przez prawie 20 lat miała różnych przywódców, różne programy, różne cele i różnych przeciwników.

W sobotę w Kijowie z okazji obchodów 64 rocznicy stworzenia UPA odbył się marsz jej dawnych żołnierzy domagających się, by parlament uznał ich za kombatanów. Towarzyszyły mu protesty weteranów Armii Czerwonej i działaczy mniejszości rosyjskiej nad Dnieprem przeciw „próbom rehabilitacji faszyzmu”. Doszło do przepychanek.

Głos zabrały i polskie gazety. Nie tylko znany z niechęci do UPA „Nasz Dziennik”, ale także umiarkowana zazwyczaj „Rzeczpospolita” obawiają się, że przyznając tytuł kombatanów żołnierzom UPA, ukraińska Rada Najwyższa usankcjonuje tym samym ich zbrodnie na Polakach. Obie gazety apelują, by Polska zajęła wyraźne stanowisko w tej sprawie.

Ewa Siemaszko, autorka książki „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-45”, mówi „Naszemu Dziennikowi”: Organizacja mająca ideologię typowo faszystowską jest podnoszona przez prezydenta Ukrainy do rangi organizacji szlachetnej, która nie splamiła swego honoru żadnymi niecznymi czynami. (...) To jest lekceważenie Polski jako strategicznego partnera, także lekceważenie zasad moralnych cywilizowanej Europy, która odrzuciła faszyzm”. „Warszawa powinna zareagować (...) wskazując, że ten problem nie jest wewnętrzną sprawą Ukrainy, ale dotyczy także nas, Polaków. I że my na honorowanie UPA nie możemy przystać” - pisze w bardziej zniuansowanym, ale jednak ostrym komentarzu Piotr Kościński z „Rzeczpospolitej”.

Oddanie czci żołnierzom walczącym w UPA o wolność Ukrainy nie oznacza automatycznej rehabilitacji programu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów - ideowego zaplecza UPA. Nie równa się aprobachie dla antypolskich akcji UPA w latach 1943 – 44 na Wołyniu i w Galicji, w których zginęło ok. 100 tys. ludzi. Poza marginalnymi grupami nikt na Ukrainie tych faktów nie przemilcza. Świadczy o tym także długa nazwa wydanego w sobotę dekretu prezydenta

Wiktor Juszczenko – „O wszechstronnych studiach i obiektywnym zbadaniu działalności ukraińskiego ruchu wyzwolenczego i sprzyjaniu procesowi pojednania narodowego, a także sprzyjaniu sprawiedliwości historycznej wobec uczestników, walk narodowo - wyzwolenczych w pierwszej połowie XX w”.

Trzeba wyjątkowo złej woli by uznać – jak Ewa Siemaszko - że prezydent Juszczenko nobilituje dziś antypolskie, wybryki UPA. Polityk ten od niemal dwóch lat, na razie bezskutecznie, próbuje doprowadzić do pojednania wszystkich Ukraińców walczących podczas II wojny światowej na różnych frontach o wolność Ukrainy. W niepodległej Ukrainie status kombatanów przysługuje nadal wyłącznie dawnym żołnierzom Armii Czerwonej, w tym także członkom tzw. „istriebitielnych batalionów NKWD” walczących z ukraińskim podziemiem niepodległościowym do lat 60 XX wieku.

Sobotni dekret Juszczenko zachęca jedynie parlament, by zajął się „ukraińskimi żołnierzami wyklętymi”. Tak weterani UPA postrzegani są przez znaczną część Ukraińców”, zwłaszcza na zachodzie kraju. Pierwszy raz próbowano zrehabilitować UPA w 1992 r. w 50. rocznicę jej powstania. Radę Najwyższą zasypały wówczas listy od zwolenników i przeciwników takiego rozwiązania. Rok później przyjęto kompromisową ustawę: prawa kombatanckie należą się żołnierzom UPA, jeśli udowodnią, że w latach 1941-44 walczyli z Niemcami i nie brali udziału w zbrodniach wojennych. To prawo nikogo nie zadowala. Heroiczny mit UPA dotyczy bowiem głównie lat powojennych, gdy organizacja próbowała stawiać opór władzy radzieckiej. Ustawa zajmująca się weteranami UPA z lat powojennych utknęła jednak w parlamentarnych komisjach i nic nie wskazuje na to, by miała zostać szybko przyjęta.

Kilka lat temu samorządy wielu miast Ukrainy zachodniej zaczęły uznawać weteranów UPA za kombatanów. Wywołało „to protesty nie tylko na wschodzie kraju, ale również w Rosji i w Polsce. - To nie była rehabilitacja nacjonalistycznej ideologii stojącej u podstaw UPA - tłumaczył mi lwowski publicysta Taras Woźniak zajmujący się we władzach lokalnych sprawami zagranicznymi. To był gest pomocy i solidarności wobec starych ludzi, którzy przez lata byli wyklęci, poniżani przez władzę sowiecką, często po wiele lat sie-

dzieli w łagrach, byli pozbawieni emerytur, ulg na lekarstwa i innych świadczeń, na które mogli liczyć ich rówieśnicy związani z władzą radziecką.

Lwowski historyk prof. Jarosław Hrycak dodaje: - Szeregowi członkowie UPA często nie mieli pojęcia o ideologii OUN. Po prostu walczyli o Ukrainę, dlatego uważam, że zasługują na UPA. o których należy otwarcie mówić, bo są one częścią jej historii tak jak wydarzenia heroiczne.

„Długoletnia walka UPA o niepodległość z władzami komunistycznymi, stała się częścią tożsamości zachodnio - ukraińskiej i trudno się temu dziwić. Nie zmienia to tego, że zbrodnie popełnione przez UPA nie powinny być zapomniane. Zdają się to rozumieć ci historycy ukraińscy, którzy podejmują wysiłek, by tradycję UPA oswoić z liberalno - demokratycznymi wartościami poprzez wyraźne oddzielenie jasnych kart tej organizacji od tych, których w żadnym wypadku usprawiedliwić się nie da” - pisze w najnowszej książce „Ukraińska partyzantka 1942-1960” Grzegorz Motyka, badacz stosunków polsko-ukraińskich.

Ostre stanowisko Polski w sprawie UPA, gdy na Ukrainie dopiero rozpoczyna się gorąca debata w tej sprawie, nie pomoże Ukraińcom uporać się z własną historią, na czym nam przecież zależy. Poczekajmy z krytyką ukraińskiej polityki historycznej na owoce dekrety prezydenta Juszczenki.

Marcin Wojciechowski

Gazeta Wyborcza

Przedruk z Gazety Wyborczej Nr 244 z 18.X.2006 r.

* * *

Monika Śladewska

KREOWANIE BOJÓWKARZY NA BOHATERÓW WALK O NIEPODLEGŁĄ UKRAINĘ

W okresie PRL nie do pomyślenia była heroizacja OUN-UPA, problem wyciszono, co zaowocowało powszechnym brakiem wiedzy o założeniach ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i

zbrodniach popełnionych przez UPA - twór Bandery. Tym nie mniej kto interesował się tym zagadnieniem mógł na ten temat przeczytać ponad 30 książek wydanych w tamtym okresie. O polskim holokauście funkcjonowała pamięć w rodzinach, zbyt wielu naszych bliskich zostało pod darnią kresową. Moje refleksje utożsamiają mnie z wielką rzeszą tych, których za sprawą UPA dotknęło nieszczęście tamtych lat. Ciągłe wracamy do pytania: dlaczego dotąd nie zostali potępieni wykonawcy tych okrutnych zbrodni?

Otóż hydra integralnego nacjonalizmu ukraińskiego przetrwała. Polityczne względy sprawiły, iż w państwach zachodnich miała warunki do rozwoju. Odpowiedzialny za ludobójstwo M. Łebed po kapitulacji Niemiec korzystał z pomocy greckokatolickich dygnitarzy i ukrywał się w Rzymie, następnie spokojnie żył w USA, jako „eks-pert” CIA. My odbudowywaliśmy kraj, natomiast diaspora ukraińskich nacjonalistów budowała legendę o UPA. Przeczytałam w Litypsie UPA o wydarzeniach w mojej okolicy i twierdząc, że jest to mit nie mający nic wspólnego z prawdą.

Po 1989 roku upiory odżyły w Polsce. Przeżyłam szok po przeczytaniu artykułu T. A. Olszańskiego - „Pamięć o Kresach tak, ale jaka?” („Rzeczpospolita”, 5-6.01.1991). Dowiedziałam się o jakimś Niepodległym Zjednoczonym Państwie Ukraińskim i o tym, że oddziały ukraińskie walczyły na dwa fronty z Sowietami i Polakami. Na Wołyniu były rabunkowe bandy dezertków, a UPA była ukraińską armią partyzancką walczącą o oficjalnie restytuowane w 1941 roku państwo ukraińskie. Szczytem hipokryzji była rewelacyjna teza Olszańskiego o AK. Cytuję: „Współpraca Armii Krajowej z partyzantką i armią sowiecką była także kolaboracją z wrogiem Polski i na dużo większą skalę niż współpraca UPA z niemieckimi siłami zbrojnymi”. Tyle kłamstw w jednym artykule.

Pan Łukaszów (pseudonim Olszańskiego) pisał androny w „Zeszytach Literackich” paryskiej „Kultury”. W pracy „Wojna polsko-ukraińska” udawał, że „depolonizacja nie miała charakteru akcji ludobójczej, jej celem było tylko wygnanie”. Paryska „Kultura” zapoczątkowała w latach 50-tych fałszowanie historii i tym samym rozpoczęła proces kreowania zbrodniarzy na bohaterów. Sam J. Giedroyc pisał, że utrzymywał częste kontakty z ukraińskimi nacionali-

stami. To w jego podparyskiej rezydencji ustalona została taktyka postępowania propagandowego, do dziś stosowana przez wybielaczy OUN-UPA, nie tylko w Polsce.

Następne artykuły propagandystów postounowskich są utrzymane w tym mniej więcej tonie. Zrozumiałam, że odwraca się karta naszej dramatycznej historii, celem nowej polityki jest nobilitacja najbardziej zbrodniczej formacji XX wieku. A. Michnik w cyklu „Wołyń. Szukanie prawdy” wręcz nakazuje przekroczyć próg własnej pamięci, aby we wczorajszym wrogu zobaczyć brata. Tak oto zawężając problem do Wołynia opinia publiczna dowiedziała się o konieczności pojednania obu narodów, rozpoczęciu dialogu polsko-ukraińskiego na rzecz owego pojednania i wybaczenia. Kończąc cykl w artykule „Rana Wołynia” Michnik pisze: „Potrzebne są mądre i dalekowzroczne gesty kościoła porównywalne z pamiętnym listem biskupów- polskich do niemieckich, musimy przebaczać i prosić o przebaczenie, wzajemne krzywdy trzeba przezwyciężać, podziały z przeszłości nie mają już znaczenia”.

Michnikowska idea została narzucona prezydentom, politykom i dostojnikom kościoła rzymskokatolickiego obu obrządków, którzy podczas państwowych uroczystości rocznicowych omijają prawdę, posługują się nieadekwatnymi określeniami typu „pojednanie polsko-ukraińskie”, „dramat obu narodów”, „konflikty”, „walki”. W efekcie mamy mowę niezrozumiałą, gdyż nie wymienia się sił sprawczych, które doprowadziły do barbarzyńskiego unicestwienia około 200 tys. Polaków. Słowo „pojednanie polsko-ukraińskie” sugeruje, iż mamy jednać się z narodem ukraińskim, z którym nas nic nie dzieli a łączy wiele, nie musimy jednać się z Ukraińcami, którzy ratowali nam życie. Należy powiedzieć uczciwie, że chodzi o pojednanie polsko-ounowsko-banderowskie. Świadkowie, organizacje kresowe i kombatanckie, mówią wyraźnie - nie obciążamy winą za rzeź prowadzoną metodycznie, wielkiego Narodu Ukraińskiego. Odpowiedzialni za mordy masowe są ukraińscy nacjonaliści OUN obywatel polski, którzy stanowili nikły procent tegoż narodu, nie mieli od niego legitymacji do działań ludobójczych.

Jedyną formułą na jaką godzimy się jest potępienie przez parlamenty polski i Ukrainy OUN-UPA/B a także ochotników z dywizji

SS-Galizien, jako sił odpowiedzialnych za zbrodnie przeciw ludzkości. W sytuacji nieudomówień, wręcz kłamstw, braku politycznej woli potępienia traci sens piękne słowo - POJEDNIANIE.

Usprawiedliwianiem UPA zacieraniem śladów jej działań zajęła się głównie „Gazeta Wyborcza” i ukraiński tygodnik „Nasze Słowo”, a także „Rzeczpospolita” i „Polityka”. Publicystów łączy wspólny pogląd, ukształtowany przez ukraińskich działaczy nacjonalistycznych, w tym B. Osadcuka - przyjaciela J. Giedroycia. Spod warstwy frazeologii demokratyczno - liberalnej nie wyjdzie informacja o współpracy wszystkich frakcji OUN z hitlerowską Trzecią Rzeszą o zlikwidowaniu kilkudziesięciu tysięcy Ukraińców przez banderowską Służbę Bezpeky, natomiast przypisuje się tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii wartości, których ona nigdy nie posiadała. Nie przeszkadzało to sekretarzowi generalnemu Unii Wolności M. Czechowi nałożyć slogan „UPA to cześć i duma Ukrainy”.

Największym propagandowym zwycięstwem postounowców w Polsce była skandaliczna w sensie proceduralnym jak i merytorycznym uchwała Senatu potępiająca akcję „Wisła”. Dotąd żaden ze spadkobierców OUN, zajmujący głos w tej sprawie nie wspomniał jakie były przyczyny przeprowadzenia tej wojskowej operacji. Kolejnym aktem za sprawą Unii Wolności, było podpisanie niewydarzonego apelu o zadośćuczynienie i naprawienie krzywd wyrządzonych Ukraińcom (de facto banderowcom).

W tym stanie rzeczy nikt już nie bronił racji Kresowian, ani dobrego imienia żołnierzy polskich walczących z UPA o utrzymanie granic. Odnosiłam wrażenie, że pogrążamy się w marazm kłamstw i hipokryzji, i że świadomie polskie władze włączyły się do realizacji groźnej dla Polski Uchwały Prowidu OUN z czerwca 1990 roku. Kresowianie i kombatanci nie mieli i nadal nie mają dostępu do massmediów. Rzetelni badacze polscy i ukraińscy zostali zepchnięci w mrok nieistnienia natomiast spadkobiercy OUN-UPA prawo głosu mają i mogą bezkarnie manipulować faktami.

Związek Ukraińców w Polsce był inspiratorem spotkań historyków polskich i ukraińskich w Podkowie Leśnej, gdzie zbrodnicze działania UPA zdołano przekształcić w ruch narodowo - wyzwolenczy. Takie dowartościowanie było niezwykle cenne na Ukrainie, pre-

zydent Juszczenko próbując pojednać weteranów z banderowcami miał argument: Polacy uznali, Polacy wybaczyli, przeprosili za akcję „Wisła”. I tak, metodą drobnych kroków, doszło do wydania dekretu, w dniu 14.10.2006 uznającego UPA za główną siłę ruchu wyzwolenieckiego Ukrainy. Procedury nadania upowcom statusu weterana II wojny światowej zostały uruchomione.

Ogłoszenie niebezpiecznego dekretu, nie jest tylko sprawą Ukrainy, dotyczy także Polski, od tego problemu odwrócić się nie da i w tej sprawie winien niezwłocznie zająć stanowisko rząd polski, co zresztą sugerowała Ewa Siemaszko - współautorka dokumentu o ludobójstwie na Wołyniu, która jako pierwsza w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” zabrała głos w tej sprawie. A prof. dr hab. M. Krąpiec na łamach tej samej gazety pyta - „Jak można budować przyjazne, sąsiedzkie relacje z państwem, którego głowa chyli czoło przed zbrodniczą organizacją”. Niemal natychmiast odpowiedział M. Wojciechowski w „Gazecie Wyborczej” z 18.10., że „UPA to nie tylko zbrodnie.” Napisał rzecz kuriozalną - „trzeba wyjątkowo złej woli, by uznać - jak Ewa Siemaszko - że prezydent Juszczenko nobilituje dziś antypolskie wybryki UPA”. Trzeba mieć nie byle jaki tupet, aby udokumentowane zbrodnie ludobójstwa w woj. wołyńskim, tarnopolskim, lwowskim i na terenach południowo - wschodnich powiatów powojennej Polski (w opracowaniu jest woj. stanisławowskie) nazwać wybrykami UPA. Tenże dziennikarz pisze: „oddanie cześć żołnierzom, walczącym w UPA o wolną Ukrainę nie oznacza automatycznie rehabilitacji programu OUN”. Z pewnością nie oznacza dla naiwnych. Ci, którzy znają założenia ideologiczne OUN są innego zdania. Pan Wojciechowski nie zna tego programu i historii, nie wie, że dotąd nie nastąpiła ani ideologiczna ani programowa transformacja nacjonalizmu ukraińskiego, nie słyszał o zasadzie ekspansji terytorialnej nacji.

Miejmy nadzieję, że w Radzie Najwyższej Ukrainy nie dojdzie do przyjęcia tej ustawy. Przeciwno temu ostro protestują Ukraińcy, którzy nie chcą budować państwa pod dyktando organizacji nacjonalistycznych, stanowczo sprzeciwiają się weterani II wojny światowej, a premier W. Janukowycz odpowiedział bez wahania - „Do historii

trzeba podchodzić poważnie i nie zmieniać tych ocen, które już dawno zostały sformułowane przez uczestników tych wydarzeń”.

Panu Wojciechowskiemu przypomnę, iż działania rizinów (tak ich nazywaliśmy) spadły na nas bezbronnych nieoczekiwanie. Po sporadycznych mordach nikt nie wierzył, że w myśl hasła „rizati Lachiw” dojdzie do napadów na kościoły wypełnione wiernymi, do rzezi i palenia całych wsi. Bogobojni mieszkańcy mówili - to przecież chrześcijanie, na ludzkiej krwi nie zbudują „ridnej Ukrainy”. Nieco optymizmu na zakończenie; otóż niebawem minie sto lat od rzezi Ormian dokonanej przez Turków w latach rozpadu imperium otomańskiego. Turcja nie uznaje tego za ludobójstwo, a mniejszość ormiańska we Francji wywalczyła prawo do karania tych, którzy faktem zaprzeczają.

* * *

FRANCUSKI PARLAMENT ZATWIERDZIŁ KARĘ ZA KWESTIONOWANIE LUDOBÓJSTWA ORMIAN TURCJA OBRAŻONA NA FRANCJĘ

Mimo protestów Turcji Zgromadzenie Narodowe Francji 106 głosami wobec 9 sprzeciwu uchwaliło ustawę nakazującą ściganie negowania ludobójstwa Ormian. Turcja odpowiedziała na to projektem ustawy uznającej istnienie „algierskiego ludobójstwa” dokonanego przez francuskich żołnierzy.

Przyjęty w Paryżu projekt musi jeszcze uzyskać poparcie Senatu i prezydenta. Ustawa przewiduje kary do roku więzienia i grzywnę w wysokości 45 tys. euro za kwestionowanie ludobójstwa Ormian. Turckie MSZ uważa, że przyjęta uchwała jest silnym ciosem dla stosunków francusko-tureckich. Ankara już wcześniej ostrzegала, że francuskie interesy w Turcji po przyjęciu ustawy będą zagrożone. Komisja Europejska dodała zaś, że ustawa utrudni pojednanie między Turcją a Armenią.

Ankara zaprzecza, jakoby wymordowała 1,5 mln Ormian w czasach rozpadu imperium ottomańskiego w latach I wojny światowej. Tłumaczy, że na froncie ginęli zarówno chrześcijańscy Ormianie, jak

i muzułmańscy Turcy. W odpowiedzi na francuską propozycję Turcja rozpatruje ustawę uznającą istnienie „algierskiego ludobójstwa” dokonanego przez, francuskich żołnierzy. Przygotowany projekt ustawy zakłada, że wypowiedzi zaprzeczające odpowiedzialności Francji za ten czyn, będą uznawane za nielegalne.

AMJ, PAP

* * *

UKRAIŃSKA POWSTAŃCZA ARMIA

Formacja zbrojna stworzona przez frakcję banderowską Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Początkowo działała na Wołyniu i Polesiu jako Oddziały Wojskowe OUN (b) (Wijśkowy Widdiły). Nazwę późniejszą, tzn. UPA przejęto od formacji zbrojnych Tarasa Borowcicia „Tarasa Bulby” najprawdopodobniej pod koniec 1942. Obecnie dla rozróżnienia oddziałów Bulby używa się wobec nich określenia UPA - Poleska Sicz.

Za oficjalną datę utworzenia UPA historycy ukraińscy przyjmują 14 października 1942 - Święto Szary (Pokrowy) Najświętszej Marii Panny. Dzień ten jako święto UPA został ustalony na mocy postanowienia Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (Ukrajnińska Hołowna Wyzwolna Rada - UHWR) z 30 maja 1947.

Szybki rozwój struktur organizacyjnych i wzrost liczebności UPA nastąpił w 1943, zwłaszcza po przejściu do niej większości ukraińskich policjantów, będących do tej pory w służbie niemieckiej. Taras Bulba nie zgadzał się z polityką eksterminacji ludności cywilnej, stosowaną przez Bandere, w związku z czym 18 sierpnia 1943 nastąpiła likwidacja oddziałów „Bulby”, większą część z nich rozbrojono, pozostałe rozbito podczas walk. Również w lipcu/sierpniu 1944 roku po rozbiciu przez Armię Czerwoną tzw. SS-Galizien około 4 000 ukraińskich SS-manów zasiliły oddziały UPA.

Burzliwy rozwój UPA miał miejsce, w tym okresie, przede wszystkim na pograniczu Polesia i Wołynia i na Wołyniu. W lecie 1943 UPA rozpoczęła akcję eksterminacji polskiej ludności Wołynia (tzw. rzcż wołyńska). Zorganizowane ludobójstwo trwało nawet jeszcze po ponownym wkroczeniu na Wołyn Armii Czerwonej. W

wyniku masowych morderstw, dokonywanych z niezwykle okrucieństwem, śmierć poniosło około 60 000 Polaków.

W 1944 fala zabójstw przesunęła się na tereny Małopolski Wschodniej, gdzie śmierć poniosło 35 000- 40 000 Polaków. Należy podkreślić, iż w eksterminacji polskiej ludności Wołynia i Małopolski Wschodniej oprócz UPA wzięła udział także cywilna ludność ukraińska, zwana przez UPA czernią. Do wspólnych rzezi ludności polskiej dochodziło również we współpracy z 14 Dywizją Grenadierów Waffen SS-Galizien (zbrodnia ludobójstwa we wsi Huta Pieniacka, w której ofiarą padło od 800-1200 polskich mieszkańców).

Od 1944 roku, po klęsce Waffen-SS pod Brodami, UPA prowadziła walki na terenach ZSRR, Czechosłowacji i Polski, których to celem było utworzenie niepodległej Ukrainy.

*oprac. (kjm). na podstawie
<http://pl.wikipedia.org/wiki/UPA>*

* * *

Zbigniew Małyszczcki

OUNOWSKI PUNKT WIDZENIA

W piśmie do Instytutu Pamięci Narodowej pan Mieczysław Sere-
dyński stwierdza, że pracownik tej instytucji Grzegorz Motyka
swym działaniem realizuje antypolskie postanowienia uchwały OUN
z 22.06.1990 roku. W szczególności chodzi o narzucenie Polakom
ounowskiego punktu widzenia na historię i stosunki ukraińsko-
polskie. Autor pisma uzasadnia swe stanowisko posługując się anali-
zą publikacji i poglądów G. Motyki w jego wystąpieniu na semina-
rium historycznym w dniach 22-24 maja 1997 roku w Warszawie, w
artykule „Próba spojrzenia na postępowanie z ciałami ofiar konfliktu
walki polsko-ukraińskiej w latach 1943-1948” (czasopismo „Kultura
i Społeczeństwo”) oraz w jego wypowiedzi w tece edukacyjnej IPN
pt. „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947”. Na podstawie
tych źródłowych dokumentów p. M. Seredyński udowadnia wła-
dzom IPN słuszność swych wywodów. Dlatego też w pełni uzasad-
nione jest końcowe pytanie zadane w piśmie: jak długo będzie dr
Motyka egzystował w IPN?

W ostatnim czasie potwierdzają powyższą charakterystykę poglądów G. Motyki wypowiedzi pani Moniki Śladewskiej na łamach Przeglądu (z 27.08.2006 i 1.10.2006), a wcześniej wypowiedzi niejednej osoby wykazujące w prasie jednostronną ounowską tendencyjność, jeśli nie załamania G. Motyki.

Niżej podpisany zapoznał się z artykułem G. Motyki (wówczas pracownika Instytutu Studiów Politycznych PAN) na temat obchodzenia się z ciałami zabitych („Kultura i Społeczeństwo”). Już tylko treść tego artykułu wystarcza, aby zorientować się, że autor nie jest bezstronnym obserwatorem wydarzeń historycznych, wręcz przeciwnie, tak dobiera i zestawia fakty, aby wybielić banderowskich bandytów, a w przypadku, gdy jest to niemożliwe, udowadniać, że Polacy byli takimi samymi zbrodniarzami. Nie stroni też od kłamstwa. Aby nie być gołosłownym, trochę przykładów zaczerpniętych z tego artykułu:

Nazewnictwo. Banderowski bandytyzm, to u niego **banderowski ruch partyzancki**. Kto jak kto, ale historyk powinien wiedzieć, „że ruch partyzancki to wojna ochotników przeciwko najeźdźcy. W określeniu tym zawiera się nobilitacja ruchu. Tymczasem w szeregi band banderowskich ounowską służba bezpieczeństwa wcielała Ukraińców, a opornych uśmiercała. Ponadto w chwili tworzenia zbrojnych band banderowskich najeźdźca niemiecki był dla OUN sprzymierzeńcem, a nie najeźdźcą i wiele wskazuje na to, że bandy te powstały za zgodą, a może i z inicjatywy Niemców jako odciążenie sił niemieckich w walce z partyzantką radziecką i polską. Inna rzecz to odpowiedź na pytanie czy i w jakim stopniu zbrojne bandy OUN-b spełniły niemieckie nadzieje.

G. Motyka dla określenia band banderowskich używa **nazwy UPA tj. Ukraińska Powstańcza Armia**, a przecież wiadomo, że nie była to armia, choćby dlatego, że celem jej działania od początku istnienia było ludobójstwo, a normą postępowania było nieprzestrzeganie międzynarodowych konwencji. Z reguły nazwy innych sił zbrojnych prawidłowo je określają, w tym zaś przypadku ani to armia, ani powstańcza, niestety ukraińska, bo dowodzona przez zbrodniarzy narodowości ukraińskiej. To, że ci zbrodniarze tak siebie nazwali wcale nie oznacza, że należy używać tej nazwy bez poprze-

dzenia jej określeniem „tak zwana”. Tego zaś G. Motyka nie stosuje. Podobnie członków band tzw. UPA określa jako partyzantów UPA czy strzelców UPA.

Przewrotnie określa banderowskie ludobójstwo mianem walk **polsko-ukraińskich**, albo **konfliktem polsko-ukraińskim w latach 1943-1948**. Tymczasem przez trzy lata (1943-1945) banderowskie bandy zbrojne jednostronnie i bezkarnie i prawie bezkarnie (1946-1947) mordowały cywilną ludność polską na terenach od Polesia po Karpaty, przy słabej obronie Polaków. Prawdziwa walka miała miejsce dopiero w 1947 roku w czasie operacji „Wisła”, ale nazwanie jej walką polsko-ukraińską to obraza dla Ukrainy i Ukraińców. Była to walka Wojska Polskiego z bandami banderowskimi. Ukraina i Ukraińcy do dzisiejszego dnia nie uznają tych band za swój ruch patriotyczny.

Tak jak wielu, on także używa nieprawdziwego określenia „**pojednanie polsko-ukraińskie**”, podczas gdy tym, którzy je stosują tak naprawdę chodzi o pojednanie polsko-banderowskie.

Jaki był cel artykułu? Kilka lat temu, gdy - wobec lawiny obciążających dokumentów - nie dało się już zaprzeczyć zwyrodniałej zbrodniczości band banderowskich, a nakazy zawarte w uchwale prowodu OUN z 22.06.1990 roku nadal chciało realizować, zmieniono taktykę postępowania propagandowego. I Grzegorz Motyka stał się aktywnym realizatorem tej taktyki. Twierdzenie to nietrudno uzasadnić analizując treść tylko tego jednego artykułu. Przyjmując już w jego nazwie jako bezdyskusyjną prawdę, iż zbrodnie band banderowskich to walki polsko-ukraińskie wynikłe wskutek konfliktu polsko-ukraińskiego, dla uprawdopodobnienia swych tez propagandowych wybrał kuriozalny temat „postępowanie z ciałami ofiar”. Uzasadniając na wstępie potrzebę zajęcia się tym tematem dochodzi do odkrywczego stwierdzenia, iż „*śmierć jest wpisana w nasze życie równie mocno jak narodziny*”. Prawdopodobnie to wyznanie ma na celu podniesienie zaufania czytelnika do szlachetności autora. Przejdźmy jednak do konkretów.

Nie przecząc, że w napadanych wioskach cywile byli zabijani „*maczugą, pałą, obuchem siekiery czy młotka*” stwierdza jednocześnie, „*że nie było to spowodowane bezmyślnym okrucieństwem, ale*

chęcią skrytego dokonania zabójstwa. Na sposób zabijania w ówczesnych warunkach miał też spory wpływ dotkliwie odczuwalny w banderowskim ruchu partyzanckim brak broni. Z tego powodu wielu napastników atakujących polskie wsie było uzbrojonych wyłącznie w broń białą: siekiery kosy piki itp. Osoba zabita wskutek ran ciętych, rąbanych czy kłutych nie musiała być specjalnie dręczona aby świadkowie przybywający po potyczce mogli odnieść takie wrażenie (dodajmy, że śmierć taka mogła być bardzo bolesna)". Te sformułowania to nic innego, jak chęć **wybielenia** zbrodniarzy banderowskich. Dzielni partyzanci napadali na bezbronne wioski, stacjali tam potyczki z mieszkańcami, z braku broni mordowali ich w przeokrutny sposób, ale nie kierowało nimi bezmyślne okrucieństwo i robili to tak, aby nie szokować widokiem zbrodni ocalałych mieszkańców. Doprawdy trzeba niespotykanej przewrotności i doktoratu z historii aby tak umiejętnie manipulować faktami. Jednym tchem pan doktor odmawia wiarygodności naocznym świadkom popełnianych zbrodni, a to dlatego, że siedząc w kryjówkach nie widzieli na własne oczy „wyczynów” dzielnych banderowskich partyzantów, lecz skutki ich „walki”. Świadcami z reguły byli bliscy zamordowanych, doznali oni wstrząsu psychicznego i dlatego tym bardziej do ich relacji należy podchodzić z ostrożnością. A w ogóle oglądając zwłoki trudno określić, czy człowiek ten był przed śmiercią dręczony. Trudno o bardziej idiotyczne wypociny i o bardziej prymitywne usiłowania wybielenia zbrodniarzy. Ale tak to już jest, gdy ktoś uważa się za tak sprytnego, że aż chytro-mudrego, jak mawiają Ukraińcy.

Na dowód, że „banderowscy partyzanci” byli humanitarni G. Motyka przytacza rozkaz jakiegoś dowódcy bandy banderowskiej „Borkuta”, w którym podobno zapisano; „*Przy przeprowadzaniu odwetowych akcji na Polaków zwracam jeszcze raz uwagę na to, że nie wolno zabijać kobiet i dzieci, nie wolno też kaleczyć (ciał – G.M.) poprzez obcinanie rąk, nóg itp.*”. Nie wiadomo dlaczego nasz wybitny historyk obcinanie rąk i nóg odnosi do zwłok, a nie żywych kobiet i dzieci. Znając przebiegłość zbrodniarzy można przypuszczać, że w obawie przed odpowiedzialnością za zbrodnie, rozkaz był napisany do szuflady.

„*Szałowi bojowemu*” przypisuje autor zmasakrowanie ciała polskiego milicjanta zabitego przez jego kolegów z Mrzygłodu w roku 1945, a to po to, aby posądzono o ten czyn tzw. UPA. Nie podaje kto zabił milicjanta; jeżeli jego koledzy, to byłoby to prawdopodobne. Przytoczenie tego faktu ma służyć udowodnieniu, że „**Polacy byli tacy sami**”.

Dalej G. Motyka pisze tak; „*W mieście, gdzie trudno ukryć ciało, zabierano dokumenty tożsamości, aby ofiary uczynić anonimowymi. Postępowali tak ukraińscy policjanci we Lwowie w lutym-marcu 1944r., kiedy to zaczęli zabijać w godzinach wieczornych legitymowanych młodych Polaków*”, Ukraińscy policjanci na służbie u Niemców w tym przypadku odbierali dokumenty zabijanym Polakom, aby posługiwać się nimi w razie potrzeby jako własnymi, dla ukrycia swej zbrodniczej przeszłości. Działo się to w chwili opuszczenia Lwowa przez Niemców.

Nie jest tajemnicą, że wziętych do niewoli (a były to rzadkie przypadki) Niemców czy służących im Ukraińców rozstrzeliwano. Pisze o tym dowódca oddziału Stalina Polak „Mucha” Kunicki. Jest chyba czym innym rozstrzelywanie zbrodniarzy, aniżeli masowe mordowanie cywilów. To nie dowód na to, że byliśmy tacy sami. Bywało, że partyzanci rozbrajali wziętych do niewoli Niemców i wypuszczali wolno. Czy zdarzyło się to choć raz banderowcom w stosunku do jeńców?

„... UPA w latach 1945-1947 *kategorycznie nakazywała zabierać ze sobą po walce wszelkich poległych i rannych*”. W prawdziwych oddziałach partyzanckich nie trzeba było na to rozkazów, wymagał tego naturalny obowiązek ostatniej przyjacielskiej posługi. Banderowcy zaś nie z tego względu mieli zabierać poległych i rannych, ale dlatego żeby przeciwnik nie rozszyfrował przypadkiem tożsamości, a to mogłoby doprowadzić do dekonspiracji bandy. Tu, przypadkiem, autor artykułu obnaża morale tzw. UPA i jej politycznego przywództwa - OUN.

G. Motyka odchodzi od założonego tematu dla przekonania polskiego czytelnika do ounowskiego punktu widzenia na sprawę rozbioru w 1996 roku kopuły kościoła karmelitów w Przemyśle, czy też na sprawę propagandowego wykorzystania śmierci generała

Świerczewskiego dla uzasadnienia konieczności przeprowadzenia operacji „Wisła”, czy wreszcie by oskarżyć NSZ o zbrodnię bez powodu wymordowania komunistycznej, ukraińskiej ludności Wierchowin w 1945 roku.

Treść całego artykułu świadczy o ounowskich poglądach Grzegorza Motyki, o realizacji przez niego postanowień uchwały prowodu OUN z 1990 roku, a tym samym o jego antypolskim nastawieniu. Czyżby kierownictwo Instytutu Pamięci Narodowej przyjmując go w szeregi swych pracowników nie wiedziało kto zacz ten utytułowany historyk? Przypuszczam, że za tą decyzją przemówiły jakieś inne, pozamerytoryczne względy.

Dlatego dołączam mój głos do głosu p. Mieczysława Seredyńskiego i głosu pani Moniki Śladewskiej i pytam: jak długo jeszcze IPN, zatrudniając dr G. Motykę, będzie działał na szkodę Polaków?

* * *

NACJONALIŚCI STAWIAJĄ, NA NIENAWIŚĆ

Nasz Dziennik – październik 2006 r.

Nie tylko miłość tworzy świat. Jest jeszcze jedna istotna siła, którą musimy hodować w swoich duszach - to nienawiść - w taki sposób prominentna przedstawicielka nacjonalistycznej organizacji „Swoboda” przedstawiła cele tego środowiska, domagającego się rehabilitacji weteranów OUN-UPA. Kto jest obiektem tej nienawiści? Na razie wśród głównych wrogów Ukrainy wymieniono liberalizm i... Rosję. Środowiska nacjonalistyczne poparł wczoraj minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk.

Podczas zakończonych w niedzielę obchodów 64. rocznicy powstania zbrodniczej OUN-UPA radna Lwowskiej Rady Obwodowej Iryna Farion, która jest równocześnie decydentką nacjonalistycznej organizacji „Swoboda”, nawoływała we Lwowie Ukraińców, żeby byli, tak samo jak banderowcy, skrajnie bezwzględni wobec wrogów.

Dopóki nie zrozumiemy, że wobec naszych wrogów trzeba być wyłącznie okrutnymi, na naszej ziemi będą rządzić oni - kontynu-

owała swoje wystąpienie we Lwowie bliska współpracowniczka czołowego ukraińskiego nacjonalisty Oleha Tiahnyboka.

Iryna Farion, która pracuje na Politechnice Lwowskiej, uważa, że tak jak w okresie wojny, obecnie Ukraińcy walczą na dwóch frontach - przeciwko wewnętrznemu i zewnętrznemu wrogowi. Pierwszy to zgnity liberalizm, agresywny komuno-socjalizm i bandycki regionalizm – uznała. Za drugiego wroga uważa imperium moskiewskie, które na Ukrainie nazywane jest strategicznym partnerem, a w rzeczywistości to strategiczny wróg - mówiła Farion.

W sobotę na Ukrainie obchodzono 64. rocznicę powstania UPA. Z tej okazji w Kijowie odbyły się kilkutysięczne demonstracje zarówno zwolenników, jak i przeciwników uznania UPA za stronę walczącą o niepodległość kraju. Rocznicę świętowano także we Lwowie.

Z tej okazji prezydent Wiktor Juszczenko podpisał dekret, w którym wezwał parlament do przyjęcia projektu uchwały o wyznaczeniu statusu żołnierzy UPA.

Jego minister - szef ukraińskiej dyplomacji Borys Tarasiuk opowiedział się wczoraj za przyznaniem członkom UPA statusu weteranów wojennych.

Uważam, że należy przywrócić sprawiedliwość historyczną i przyznać żołnierzom UPA status weteranów II wojny światowej, samą zaś UPA uznać za uczestniczkę wojny powiedział Tarasiuk w rozmowie z agencją Interfax-Ukraina.

Nacjonalistom ukraińskim trudno ukrywać swoje prawdziwe oblicze, którego podstawą jest nazistowska ideologia Dmytra Doncowa i nieludzki „dekalog” ukraińskiego nacjonalisty. Szkoda tylko, że coraz więcej Ukraińców opętanych czerwono-czarną propagandą spadkobierców OUN UPA wierzy w mity o „rycerzach walk o ukraińską niepodległość”, nie wiedząc niczego o nie mieszczących się w ludzkiej wyobraźni zbrodniach banderowskiej UPA, dokonanych w czasie wojny na Polakach i Żydach. Tak samo, jak w swoim okresie bolszewicy budowali państwo na kłamstwie i nienawiści, dzisiaj nacjonalisci ukraińscy próbują budować „nową” Ukrainę.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

RADIO MARYJA O TAK ZWANEJ UPA

W wiadomościach ze świata nadanych przed północą 14 października br. ze zdumieniem wysłuchałem sposobu, w jaki Radio Maryja podało informację o tzw. UPA, tej najbardziej zbrodniczej bandzie banderowców, istniejącej w czasie II Wojny Światowej. Podając informację o obchodach w Kijowie 64 rocznicy zorganizowania tej bandy, Radio Maryja uświadomiło słuchaczy, że **UPA to niepodległościowa formacja zbrojna walcząca o niepodległość Ukrainy z Niemcami, sowietami i Polakami** (cytuje z pamięci).

O ile dobrze pamiętam, parę lat temu Radio Maryja gościło p. Szczepana Siekierkę prezesa Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (Fundacja im. Św. Andrzeja Boboli we Wrocławiu), który wyczerpująco naświetlił min. czym była banderowska banda ukraińska, o zawłaszczonej nazwie Ukraińska Powstańcza Armia. Na temat tzw. UPA wypowiadał się Wiktor Poliszczuk na łamach czytanego przez redaktorów Naszego Dziennika. Widać nic z tego nie pozostało, skoro sobotnia krótka informacja, którą w ogóle niepotrzebnie podano, zawiera istotne błędy, jeśli nie kłamstwa.

Postawmy pytanie: Gdyby rzecz podobna, do obchodzonej w Kijowie, zdarzyła się w Niemczech, czy Radio Maryja podałoby wiadomość o niej w taki sam sposób? I czy w ogóle podało by? Przecież nie UPA, a tak zwana UPA, to formacja zbrojna zorganizowana przez na wskroś faszystowsko - nazistowską Organizację Ukraińskich Nacjonalistów.

Mówienie, że tzw. UPA walczyła z Niemcami jest nieprawdą. Twierdzę, że powstała za wiedzą i akceptacją Niemców, przy ochoczej zgodzie OUN, dla walki z partyzantką sowiecką i niedopuszczenia do utworzenia partyzantki polskiej. Stało się to w czasie, gdy ludność ukraińska szczerze miała już dość niemieckiego okupanta i dlatego to, co kierownictwo t. zw. UPA głosiło, a OUN do tej pory głosi o walce z Niemcami, było obliczone na masy chłopskie i szeregowych upowców. Charakter propagandowy miały więc drobne

potyczki, obliczone jednocześnie, jak twierdzi UPA, na zdobycie broni. I prawdopodobnie Niemcy godzili się na taką cenę. O ile z oddziałami partyzanckimi Niemcy toczyli zacięte boje, o tyle nie znam przykładów takiej walki z tzw. UPA. Nie znam też przykładów istotnej walki partyzanckiej tzw. UPA z Niemcami, Ile wysadzili mostów, pociągów? Tylko mój oddział partyzancki w czasie od marca do czerwca 1944 roku wykoleił przeszło sześćdziesiąt niemieckich pociągów. Nas było około trzystu, a tzw. UPA 30.000. Współpraca t, zw. UPA z Niemcami istniała do końca wojny.

Mówienie, że tzw. UPA walczyła z Polakami to również kłamstwo. Chyba że za walkę uznamy wycinanie w pień z reguły bezbronnej cywilnej ludności polskiej. Nieliczne przypadki skutecznej obrony, nie mogą stanowić dowodu na walkę Polaków z t. zw. UPA. Tak, walką z nacjonalistyczną dziczą była dopiero operacja „Wisła” w 1947 roku. Natomiast do tamtej pory było to zezwierzęcone banderowskie ludobójstwo.

Wreszcie... Czy można mówić, że tzw. UPA walczyła o wolność Ukrainy? Przeczy temu postawa Ukraińców i, jak do tej pory, władz ukraińskich.

Podobną do sobotniej, usłyszałem informację w TVP1 w niedzielę o 19.30. Ale to jeszcze nie całkiem nasza, polska i katolicka instytucja.

Przykro mi, że muszę pouczać tak bardzo cenione przeze mnie Radio Maryja, Jednakże zmusiła mnie do tego potrzeba bycia wiernym prawdzie i zapobiegania obrażaniu zarówno Polaków jak i Ukraińców.

* * *

Zygmunt Doroba

NIEZUPEŁNIE TAK BYŁO

Książka Grzegorza Motyki „Tak było w Bieszczadach”, nazywana „swojego rodzaju polemiką z powieścią Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach”, raczej przypomina próbę wyjścia naprzeciw postulatom liderów ukraińskiej mniejszości w Polsce, którzy przed trzema

laty na kongresie Ukraińców w Warszawie podkreślali, że „najważniejsze jest dla nich rozdzielenie akcji „Wisła” od tragedii Polaków na Wołyniu”. Do takiego wniosku prowadzi treść książki ponieważ jej autor dramat polsko-ukraiński przegrodził linią polskiej powojennej granicy wschodniej, a za datę początkującą go przyjął dopiero rok 1943. Wydarzenia za Bugiem i znad Dniestru, obciążające przede wszystkim konto OUN-UPA przedstawił skrótowo, a przy tym przesłonił je szczegółowym obrazem działań na naszych dzisiejszych obszarach, odpowiedzialność za które przerzucił na stronę polską.

Książka Grzegorza Motyki, choć załapała nagrodę „Przeglądu Wschodniego”, nie jest jakąś przytoczystą syntezą, przykuwającą uwagę czytelnika. Jest rodzajem pracowicie zestawionego, podzielonego na roczne okresy wg poszczególnych rejonów i powiatów. szczegółowego zapisu różnych aktów dywersyjnych, napaści zbrojnych, działań obronnych lub odwetowych, rodzajów mordów z podaniem liczb, wieku i płci ofiar oraz nazw miejscowości. Wszystko to po iluś stronach zaczyna w jakimś sensie mimowolnie nużyć, a nawet drażnić, zwłaszcza, gdy natrafia się na stronicze ujęcie tego czy innego problemu.

Tendencyjność

Autor zupełnie nie skorzystał z nie pasujących mu dzieł dr Wiktora Poliszczuka i prof. Edwarda Prusa - wybitnych znawców i demaskatorów ukraińskiego szowinizmu, a nigdzie, nawet w bibliografii nie odnotował książki prof. Jacka Wilczura Ojczyzna nie udziela urlopów, choć winien był po nią sięgnąć przynajmniej po to, żeby tzw. istriebitielnym batalionom, tworzonemu z Polaków członków ocalałych samoobron przez UPA, dać sprawiedliwą charakterystykę zamiast tej jaką rzekomo z braku materiałów nakreślił.

Udział Polaków w partyzantce sowieckiej na Wołyniu i - jak píše w niemieckiej policji pomocniczej wyeksponował w specjalnych podrozdziałach, podczas gdy takiej praktyki nie zastosował wobec policji ukraińskiej i OUN-owskich formacji regularnych.

Dostrzega walory w okrutnej, a zarazem bohaterskiej walce OUN-UPA, twierdząc, że m.in. wpłynęła ona na to, że dziś zachodnia Ukraina jest najbardziej uświadomionym narodowościowo regionem w całym kraju. Jest to swoiście przesadzona opinia. Najwyższy

poziom świadomości narodowej w wspomnianym regionie Ukrainy rozwinął się głównie dlatego, że był on - jak pisze ukraiński historyk Jarosław Hrycak – najkrócej pod władzą rosyjską i radziecką. Wkład OUN-UPA, mógł tu co najwyżej polegać na wzniesieniu tej świadomości na poziom niezwyklego szowinizmu.

Autor wyjaśnia, że w stosunku do oddziałów UPA nie używa „przyjętego w PRL-u” terminu „banda”, gdyż miały one strukturę wojskową, były dobrze wyszkolone i zdyscyplinowane. W książce jednak nie ustrzegł się sporej porcji przykładów, każących powątpiewać w żołnierskie cnoty, zwłaszcza w owo zdyscyplinowanie oddziałów UPA.

Autor zalicza masakry ludności cywilnej do starć zbrojnych między Polakami i Ukraińcami, argumentując, że UPA prowadziły działania m.in. przeciwko regularnemu wojsku, ale przecież nie zmienia to faktu, że działań przeciwko ludności cywilnej, od niemowlęcia do starca, nigdy nie można uznać za walkę zbrojną. Chyba, że za wszelką cenę chce się moralnie usprawiedliwić sprawców ewidentnych zbrodni.

Autor, czerpiąc ze wspomnień członka ukraińskiego Werkschutzu ze Starachowic, uznał za właściwe wpleść do swej w zamyśle poważnej książki jego następującą kalumnię o polskich kobietach. Przyszła wiosna (1940 r. - przyp. G. Motyki), zamiast pójść na ćwiczenia taktyczne poszli nasi chłopcy na ćwiczenia z miłości. Polki były na to bardzo chętne. Te same kobiety, które straciły swych mężów podczas masowych aresztowań w zimie i tak silnie nienawidziły Ukraińców, teraz o wszystkim zapomniały i pod krzakami jaśminu, jak muchy lepiły się do naszych chłopców. „Chętne kobiety” mogły być, ale – do diaska – na jakiej podstawie Motyka uwierzył temu Werkschutzmanowi, że były to „te same kobiety”, które straciły swych mężów podczas masowych aresztowań „tak silnie nienawidziły Ukraińców?” To pozostanie chyba tajemnicą jego warsztatu naukowego.

Uproszczenia i manipulacje

Autor twierdzi, że Polska złamała zobowiązania sojusznicze wobec Petlury przez podpisanie traktatu pokojowego w Rydze. Upraszcza ten problem przez pominięcie faktu, że nadzieje pokłada-

ne przez obie strony w pakcie Piłsudski-Petlura nie spełniły się również dlatego, że oddziały atamana nie zdołały za Zburczem pozyskać sobie tamtejszej społeczności ukraińskiej. Traktat Ryski to krok wymuszony przez sytuację, a nie złamanie zobowiązań sojuszniczych. Ustalona wtedy granica wschodnia okazała się korzystna także dla Ukraińców. Srogi los spotkałyby ten ich Piemont ruchu narodowowyzwoleńczego, gdyby Polska musiała się wtedy zadowolić linią Curzona.

Motyka pisze, iż pakt Ribbentrop-Mołotow położył kres marzeniom, że Niemcy pomogą w stworzeniu niepodległej Ukrainy. Powinien wiedzieć, że nie położył. Przecież nie brak było działaczy ukraińskich trwających przy III Rzeszy do ostatka.

Autor skutki działania OUN-UPA na Wołyniu przedstawia ogólnikowo, w przypisach odsyłając czytelnika do szczegółowszej literatury. Natomiast nie poskąpił miejsca na opisywanie akcji odwetowych polskiego podziemia. Przytoczył nawet listę kilkudziesięciu miejscowości i liczby Ukraińców w nich zamocowanych okresie VII.1944:VIII.1945. Podobnego wykazu polskich miejscowości i ofiar nie zestawił.

Zadziwiająco uporczywie usiłuje podnieść rangę sporadycznych przypadków współdziałania niektórych polskich oddziałów leśnych z oddziałami UPA. Czyni tak, mimo że o nagłaśnianej dziś wspólnej akcji WIN-UPA na Hrubieszów wybitny historyk ukraiński, prof. Jarosław Peleński mówi, że ona nic nie dała, a potem było nawet gorzej, bo społeczeństwo polskie i ukraińskie przyjęło je tak samo źle. („Więź” nr 3/1998).

Bez wahania przytacza czarne charakterystyki oddziałów AK. Jedna z nich mówi, że dowodzeni przez kpt. „Drażę” żołnierze byli wspaniali, odważni i ofiarni, ale zupełnie zdemoralizowani przez wojnę i że po jej zakończeniu każdemu z nich powinno się dać Krzyż Walecznych i kulę w łeb. Druga mówi o członkach poakowskiego Narodowego Związku Wojskowego (NZW), że z dużym poświęceniem walczyli o niepodległą Polskę, jednocześnie dopuścili się zbrodni na ludności cywilnej. Motyka konkluduje: Rzuca to cień na ich zasługi bojowe, przeszkadzając w pełnej rehabilitacji. Tego rodzaju pryncypialność zatraca jednak przy ocenie UPA.

Przebłyński obiektywizmu

Trzeba przyznać, że autor uznał za właściwe spojrzeć krytycznie także na drugą stronę. Píše o płatnej działalności szpiegowskiej prowadzonej w II RP przez UWÓ, a potem przez OUN na rzecz Niemiec. Odnótowuje przywileje, jakimi cieszyli się Ukraińcy w Generalnym Gubernatorstwie, że dostawali lepsze niż Polacy kartki żywnościowe, mieli prawo mieć radioodbiorniki, za posiadanie których Polakom groziła śmierć. Otwarem dla Ukraińców stały różne formacje polityczne i szczeble administracji na terenach mieszanych. Dziwi tylko, że autor z tej okupacyjnej sytuacji wysuwa następujący wniosek:

W świetle podanych faktów można zaryzykować, jak sądzę twierdzenie, że z niemieckich przywilejów korzystała nie tyle cała ludność ukraińska, co raczej inteligencja tej narodowości. To dla niej otwały się możliwości nie istniejące w II RP, szybkiej kariery i wzbogacania się przez współpracę gospodarczą z Niemcami. Jakaż to mogła być „współpraca gospodarcza”? Autor nieświadom jej charakteru pisze: Nic zatem dziwnego, że w Generalnym Gubernatorstwie inteligencja ukraińska popierała Niemców z zaskakującą łatwością. Czyżby rzeczywiście „nic zatem dziwnego”?

Z książki można dowiedzieć się o strukturze, kompetencjach, zakresie działalności Żandarmerii Polowej i Bojówek Służby Bezpieczeństwa, o sądach polowych w sotniach, a także o wyrokach śmierci, grożących w UPA za różne wykroczenia, nawet za nabawienie się choroby wenerycznej, opóźnienie z przepustki czy przejawianie chwiejnej postawy. We fragmencie przytoczonego rozkazu „Rena” czytamy: Wroga niewola dla żołnierzy UPA nie istnieje (...) żadnemu żołnierzowi nie wolno poddać się żywcem w ręce wroga. Tu rodzi się myśl, że wobec tak wzmożonego fizycznego i moralnego terroru, zdarzające się w niektórych publikacjach nadzwyczaj wysokie oceny żołnierskiej postawy członków UPA wydają się być przesądzone - oni po prostu nie mieli innego wyjścia. Na duży plus należy Grzegorzowi Motyce zaliczyć to, iż napisał, że za mordy na Polakach odpowiada przede wszystkim kierownictwo banderowskie (s. 108).

O postawie badacza

Marceli Handelsman w swym dziele *Historyka - zasady metodologii i teorii poznania historycznego* pisał, że badacz psychicznie przystosowuje się do psychiki czasów, które odtwarza. Wewnętrznie zrasta się z rzeczywistością minioną. Treść książki *Tak było w Bieszczadach*, zwłaszcza sposób podsumowania akcji „Wisła”, każe zdecydowanie wątpić w to, że autor zdołał wczuć się w psychikę czasów, których odtworzenia się podjął. Czasów, kiedy przesiedlenie całych narodów, czy ich części nie było niczym nagannym w oczach świata i jego zwycięskich przywódców. Czasów, w których olbrzymie rzesze ludności polskiej, unosząc życie, musiały się w nader dramatycznych warunkach przenosić ze wschodu na zachód.

Oczywiście można dziś - jak to czyni Motyka - rezonować nad sposobem rozprawienia się z UPA. Jedno jednak jest pewne, że płomień walki prowadzonej przez tę formację, nie zgaszony nagłym i szerokim podmuchem akcji „Wisła”, mógłby tlić się jeszcze długie lata, pochłaniając coraz to nowe ofiary, a mieszkająca tam ludność manipulowana i wykorzystywana przez sfanatyzowanych nacjonalistów nie byłaby wolna od cierpień.

Autor nie wczuwa się też, w obecną sytuację, gdy twierdzi, że przesiedlenia zniechęciły do Polski wszystkich dotkniętych nimi Ukraińców i Łemków. Sytuację trafniej oddają słowa biskupa grecko-katolickiego Teodora Majkowicza, który przed trzema laty na kongresie Ukraińców w Warszawie wspominał: Akcja „Wisła” była olbrzymim dramatem, jednak mimo wszystko cieszyliśmy się, że zostaliśmy w Polsce i nie wywieziono nas na radziecką Ukrainę. Żołnierze wyznaczeni do przeprowadzenia przesiedlenia zachowywali się życzliwie, starając się pocieszać wygnańców ... Dodajmy, że co październikowej odwilży mogli wrócić. Z tej szansy - jak w Senacie poprzedniej kadencji powiedziała Maria Berny - skorzystało 30 proc. ale ponad połowa z nich powróciła na miejsce osiedlenia i tam już mocno zapuściła korzenie. Są z reguły lojalnymi obywatelami Polski i z nią wiążą swoje losy. Nie kwapią się do powrotu w Bieszczady, co gryzie szowinistów, pragnących odtworzyć poprzedni jąttrzący stan rzeczy.

Grzegorz Motyka demonizuje skutki akcji „Wisła także wtedy, gdy pisze, że pamięć o niej negatywnie odbija się na stosunkach polsko – ukraińskich, tak wewnątrz państwa polskiego, jak i na arenie międzynarodowej. Wypada mu podpowiedzieć, że na powyższych stosunkach ciąży pamięć o całości dramatu. Przypisywanie wszelkiego zła wymuszonej na polskich władzach akcji „Wisła” przy jednoczesnym przechodzeniu do porządku nad apokalipsą depolonizacji nie służy kruszeniu lodów między naszymi narodami, choć w tej intencji - jak rozumiem - Motyka napisał swoją książkę.

Po tych uwagach, już w trybie prozaicznie roboczym, wypada wskazać, że korekcie zdarzało się zdrzemnąć nad tekstem. Datę przyjazdu Halera do Polski podano na rok 1920, zamiast 1919. Zachowało się też stwierdzenie, że Sowieci wprowadzili na ziemiach polskich w 1939 r. „7-dniowy tydzień pracy”. Aż tak okrutni nie byli wprowadzili tylko „5-dniowy”. Wskazać też trzeba, że na przestrzeni od s. 100 do 131 płacze się kilkanaście zbędnych, bo powtarzających się wierszy.

Spostrzegłem też u autora modną dziś publicystyczną manierę dystansowania się od dawniej stosowanych określeń i ocen. Np. używa on wyłącznie półpolskiego skrótu „ZSRS”, przy czym raz użył go całkiem nietrafnie. Napisał bowiem, że Traktat Ryski był podpisany z ZSRS, choć winien był tu użyć skrótowca: RFSRR (lub w swoim stylu – RFSRS). ZSRR powstał dopiero w grudniu 1922 r. Za taki błąd łapało się przed laty u prof. Bazyłowa dwóję i poprawkowy egzamin.

Autor, pisząc: Ukraińcy nie zdradzali chęci wrogich wystąpień przeciwko Polsce, natychmiast dodaje w nawiasie Ludowej. Jakoby wtedy mógł wchodzić w grę stosunek do innej Polski. Kiedy zaś przyszło mu podać nazwisko Bierut i użyć przy nim tytułu polski prezydent - przymiotnik „polski” przezornie ujął w cudzysłów, nie baczając, że w ten sposób czyni kolejny uszczerbek naukowej powadze swej książki.

* * *

MOJE PUBLIKACJE MOGĄ WYWOŁYWAĆ DYSKUSJĘ

Z dużą przykrością przeczytałem w „Przeglądzie” nr 34 z 27 sierpnia 2006 r. artykuł Moniki Śladowskiej „Polityka nie zastąpi pamięci”, w którym znalazłem wiele nieprawdziwych opinii na swój temat.

I tak pani Śladowska mija się z prawdą, przypisując mi pogląd - przy pomocy zmanipulowanego cytatu - iż prowokacje sowieckiej partyzantki dały „początek napadom na polskie miejscowości”. W rzeczywistości zawsze podkreślam, że „za mordy na Polakach odpowiada przede wszystkim kierownictwo banderowskie” (patrz np.: moja praca „Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948”, Warszawa 1999, s. 108). Jako jeden z nielicznych polskich historyków w swoich publikacjach opisuję też szerzej działalność sowieckiej partyzantki na Wołyniu. W jednej z nich zwróciłam uwagę, iż płk Anton Briński, dowódca oddziału partyzanckiego podległego GRU, wobec przełożonych przyznał się do doprowadzenia do dezercji ukraińskiej policji na Wołyniu. Ku jego zaskoczeniu policjanci zamiast do jego oddziału trafili do UPA, co dało początek większym wystąpieniom banderowców. Nie ma to jednak nic wspólnego z planami likwidacji polskiej ludności przygotowanymi przez OUN-B i UPA. Nie wiem, dlaczego Monika Śladowska nie chce lub nie potrafi dostrzec tej różnicy.

Podobnie nigdy nie stawiałem znaku równości pomiędzy AK i UPA. Wprost przeciwnie, w publicznym wystąpieniu kilka lat temu na konferencji we Wrocławiu stwierdziłem, że już więcej podobieństw można znaleźć pomiędzy Ukraińską Powstańczą Armią a Narodowymi Siłami Zbrojnymi, przy czym podkreśliłem, iż polscy narodowcy nie popełnili tak ogromnych zbrodni.

Nieprawdą jest również, abym nie uważał zbrodni na Wołyniu za ludobójstwo. Dałam temu niejednokrotnie wyraz w swoich tekstach. Choć jednak uważam, iż nie można stawiać znaku równości pomiędzy mordami UPA a polskim odwetem, to w odróżnieniu od pani Śladowskiej nie usprawiedliwiam zbrodni popełnionych na ukraińskich kobietach, i dzieciach. I opowiadam się za upamiętnieniem niewinnych ukraińskich ofiar, tak jak to miało niedawno miejsce w Pawłokomie.

Sprostowanie wszystkich przeinaczeń pani Śladowskiej wymagałoby napisania oddzielnego artykułu. Czytelników „Przeglądu” zainteresowa-

nych, jak rzeczywiście wyglądają moje poglądy na temat UPA, odsyłam do swojej najnowszej książki „Ukraińska partyzantka 1942-1960”.

Rozumiem, iż moje publikacje mogą wywoływać dyskusję. Wydaje mi się jednak, iż elementarna uczciwość intelektualna i zwykła przyzwoitość wymaga, aby w polemikach odnosić się do tego, co rzeczywiście napisałem. Niestety, tej - zdawałoby się - oczywistej zasady tekst pani Moniki Śladowskiej nie spełnia.

Grzegorz Motyka

* * *

**Panu Grzegorzowi Motyce
Odpowiedź ekspertowi do spraw polsko-ukraińskich**

Pana publikacje nie tylko wywołują dyskusje, ale również protesty. Wielu kresowian po przeczytaniu Pana tekstów pyta, kto to jest Motyka i czyje interesy reprezentuje w IPN. Listy dotyczące Pana działalności publicystycznej są zamieszczane w historycznym czasopiśmie „Na Rubieży”, zapewne je Pan czyta. Mimo że od dawna funkcjonuje termin - „motykowanie historii”, dotąd pozostają bez odpowiedzi. Na mój tekst zamieszczony w 34. numerze „Przeglądu” zareagował Pan gwałtownie i w tym miejscu muszę podziękować Redaktorowi Naczelnemu „Przeglądu” za udostępnienie łam tygodnika o zasięgu ogólnokrajowym, problem bowiem dotyczy poważnej zaszłości.

W 36. numerze „Przeglądu” z przykrością przeczytałam, że mijam się z prawdą przypisując Panu pogląd przy pomocy zmanipulowanego cytatu, iż prowokacje sowieckiej partyzantki dały „początek napadom na polskie miejscowości”. Otóż mam przed sobą Zeszyt Historyczny nr 13S/Instytut Literacki, Paryż 2001/tom 517/str. 205/. Grzegorz Motyka pisze: „W opracowaniu Siemaszków brakuje też szerszego tła (...), niewiele jest w książce informacji o licznych sowieckich oddziałach partyzanckich, które próbowały narzucić miejscowej ludności totalną wojnę partyzancką, są podstawy aby przypuszczać, iż właśnie prowokacja sowieckiej partyzantki doprowadziła do dezercji ukraińskiej policji do UPA, dało to początek napadom

na polskie miejscowości”. Są to Pana słowa i z gruntu fałszywe domniemanie, więc kto manipuluje?

W moim artykule „Polityka nie zastąpi pamięci” podkreśliłam, iż sam fakt wysunięcia takiej tezy wskazuje na braki w edukacji historycznej. Do tego dodam, że historyk domniemać nie powinien, naukowiec musi wiedzieć, że nauka polega na obiektywnym badaniu, a jeśli jest się pracownikiem IPN-u, nie może być w niej miejsca na własne poglądy, chyba że kierownictwo Instytutu je podziela. Dokumenty autorstwa UON, radzieckie i niemieckie jednoznacznie wskazują inspiratorów i realizatorów mordów planowych, doktrynalnych i okrutnych.

Pisze Pan dalej, że ucieczka policji ukraińskiej nie miała nic wspólnego z planami likwidacji polskiej ludności przygotowanymi przez OUN-B i UPA. Otóż miała, Panie doktorze. Ta policja ideologicznie podlegała OUN-B i skutecznie pomagała Niemcom już w 1942 roku w likwidacji nie tylko Obórek czy Jezierzów. Na skutek donosów napadała na gospodarstwa Polaków, których właściciele należeli do przedwojennych organizacji wojskowych i tak w dniu 18 marca 1943 roku do gospodarstwa mojej ciotecznej siostry w Chobucie przyjechali Niemcy z policją ukraińską, polecili kopać dół, jej mąż mimo zranienia zdołał uciec, natomiast kuzynkę, spodziewającą się dziecka, ukraińscy policjanci wgonili w druty i pocięli bagnetami. W dole zostało 5 osób, dwóch mężczyzn zbiegło. Wówczas z rąk niemieckiej żandarmerii i ukraińskich policjantów sąsiednich wsiach zginęło 80 osób. Te fakty są dobrze opisane, tylko Pana uczciwość intelektualna nie pozwala o nich wspominać. I o tym, że owa policja uciekła w lasy z bronią i całym ekwipunkiem - miała czym mordować bezbronných Polaków.

Napisał Pan: „nieprawdą jest również, abym nie uważał zbrodni na Wołyniu za ludobójstwo”. Śledzę Pana teksty i dotąd nie przeczytałam, że OUN-UPA odpowiada za zbrodnie ludobójstwa popełnione na kresowej ludności polskiej i nie tylko, także ukraińskiej oraz za pomoc Niemcom w likwidacji Żydów. W „Rzeczpospolitej” (12, 24-25.05.2003) pisze Pan: „Trudno zgodzić się z tak kategorycznym podejściem. „Ludobójstwo” jest terminem prawnym sprowadzającym wszystko, co wówczas wydarzyło się na Wołyniu, do problemu

odpowiedzialności prawnej”. Powyższe daje wiele do myślenia i dlatego pewna grupa historyków stoi na stanowisku nieobciążania struktur OUN-UPA zbrodnią ludobójstwa, dla Pana i dla nich terminologia jest sprawą niezwykle ważną. W tej samej gażecie publicznie podzielił pan polskich historyków na dwie grupy - umownie nazwał liberałami oraz konserwatystami. Przynależni do pierwszej grupy - wg Pana - używają terminów konflikt, akcja antypolska, traktują równoważnie wszystkie wymienione przyczyny rzezi na Wołyniu, potępiają metody działania UPA, lecz wstrzymują się z osądem całej formacji. Drudzy (rozumieć konserwatyści) za jedyne dopuszczalne terminy uważają ludobójstwo lub akcja ludobójcza, potępiają UPA jako formację zbrojną. W cytowanym tekście zaliczył się Pan do liberałów. Dyskusja lub polemika z tymi historykami jest bezprzedmiotowa Rzetelnych badaczy, którzy mają odwagę tę prawdę przekazać atakuje Pan personalnie, przykładowo prof. Ryszarda Szawłowskiego za wstęp do pracy Siemaszków, dr hab. Wiktora Poliszczuka, za „Gorzką prawdę”.

W moim artykule napisałam: dr Motyka stawia znak równości między AK i UPA. Pan oświadcza: „Nigdy nie stawiałem znaku równości pomiędzy AK i UPA”. Proszę wobec tego zajrzeć do swego artykułu „Ukraińska Armia Krajowa” („Wprost” 06.10.2002) Czy była to armia? Encyklopedia PWN (1974) podaje definicje - „związek operacyjny wojsk o zmiennej liczbie korpusów lub dywizji”. UPA stosowała przymus mobilizacyjny, więc czy była to partyzantka? O partyzantce ukraińskiej nie słyszałam, w tamtym czasie potocznie mówiło się bandy lub rizuni. I tak na przykład pop Zakidalski w Kupiczowie zamknął cerkiew, nie poszedł w bandy (należał do wyjątków w pow. kowelskim).

Formacja którą Pan nazywa „armią” w swych działaniach nie przestrzegała praw przyjętych w konwencji genewskiej, jej głównym celem było dokonanie czystki etnicznej. Wielu Ukraińców było w partyzantce radzieckiej, ale to inne zagadnienie. Jeśli wspomniał Pan płk Bryńskiego, uczciwiej byłoby poinformować czytelników „Przeglądu” o tym, że on podczas spotkania, na początku marca 1943 roku, z delegatami OUN powiedział: „Żyjemy w XX wieku, to co stało się w Paroślach można jedynie porównać ... do mordów popełnio-

nych przez dzikie hordy tatarów. Cóż zawinili spokojni mieszkańcy tej wsi, że tak okrutnie z nimi postąpiono?" I dalej: „My żądamy od UPA zaprzestania tej barbarzyńskiej działalności”. J. Sobiasiak, „który brał udział w tych rozmowach zapisał je w książce pt. „Burzany” (wyd. Lublin 1974). Historykowi liberałów z pewnością jest powołać się na bezimiennych przełożonych.

Przypomnę, jak w praktyce przebiegała działalność struktur zbrojnych OUN-B, nie tylko na Wołyniu, ale też na południowym Polesiu i w Małopolsce Wschodniej. Trzecie banderowskie podejście w mojej wołyńskiej bazie samoobrony w Zasmykach miało miejsce wczesnym rankiem w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1943 roku. Był to napad podstępny, zamordowano 48 osób w tym dzieci, ponadto poległo kilkunastu żołnierzy samoobrony, wielu zostało rannych. Do kolonii należących do systemu obrony bazy wjechali furmankami banderowcy, wieźli ze sobą popa z szatami liturgicznymi, ci którzy powozili, byli w niemieckich mundurach, dlatego wartownicy nie otwierali do nich ognia, gdyż to groziłoby pacyfikacją. Gdy wozy znalazły się w zabudowaniach, spod słomy zaczęły wyskakiwać uzbrojeni upowcy. Niemal natychmiast zasiły ich watahy czatujące w pobliżu i rozpoczęły krwawe żniwo. Paliły się zabudowania, ludzie uciekali boso, jak zawsze w takich sytuacjach krążył niemiecki samolot i strzelał z broni pokładowej, w niesamowitym tłumie wszyscy uciekaliśmy do lasu. Na pomoc samoobronie przybył oddział AK z czeskiego Kupiczowa, nastąpił odwrót napastników, podczas tej ucieczki natknęli się na Niemców, którzy otworzyli do nich ogień z pociągu pancernego, na linii Kowel - Turzysk.

W OUN-owskiej legendzie była to walka narodowo - wyzwolenicza narodu ukraińskiego. Czy taki sposób ustawiania spraw jest merytorycznie i moralnie uczciwy, czy bojówkarze OUN-B, obywatele polscy mieli legitymację od narodu ukraińskiego w czasie, gdy żołnierze USRR walczyli z faszyzmem na najcięższych odcinkach Frontu Ukraińskiego?

I rzecz ostatnia polski holocaust przeżyłam osobiście, przeczytałam Dekalog ukraińskiego nacjonalisty oraz programowe założenia OUN. Dziś wiem, kto był ideowym sprawcą i dlaczego nasi sąsiedzi, z którymi żyliśmy w zgodzie, chwycili za siekiery, widły oraz inne

narzędzia i ruszyli „rizaty Lachiw”. Znam zagadnienie z autopsji, Pan natomiast zawęży problem do Wołynia i tworzy historię na podstawie wyselekcjonowanych dokumentów, stosując nieadekwatną terminologię, najwyraźniej zgodną z tendencją polityczną, tym samym przyczynia się do nobilitacji OUN-UPA.

Monika Śladewska

* * *

**Pan
Marek Jurek
Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
WARSZAWA**

I STAŁO SIĘ ...

I stało się. Ofiary ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej i Wschodniej obecnej Polski, przegrały z krete sem. Zwyciężyło kłamstwo. Zwycięstwo odnieśli ludobójcy. Podała to oficjalnie Telewizja, ponoć, Polska. Reportaż „Przebaczenie” wyemitowany pierwszego września o godzinie zero czterdzieści, w całej rozciągłości potwierdził moją tezę. Ciekawe. Program antypolski nadano pierwszego września. Symbolika? Przypadek? Pamiętam Banderowcy postanowili pierwszego września 1943 roku zlikwidować placówkę samoobrony w Zasmykach na Wołyniu. Nie zdążyli zaatakować. Rano 31 sierpnia 1943 roku, we wtorek, w poranek mglisty, placówka polskiej samoobrony uprzedziła ludobójców i rozbiła „gierojów” spod znaku Bandery. Ponad tysiąc Polaków ocalało.

Reportaż ten, „Przebaczenie”, jest laurką złożoną w hołdzie mordercom setek tysięcy Polaków - zamordowanych w bestialski sposób, niewinnych dzieci, matek i starców, Jest też laurką dla morderców swoich pobratymców ukraińskich, którzy zginęli z rąk banderowców tylko za to, że byli poczciwymi ludźmi. Jest to ukłon złożony współnikom hitleryzmu. Tak - powtarzam - hitleryzmu. Bowiem 14 Dywizja SS Galizien była nie tylko hitlerowską z nazwy, lecz fak-

tycznie hitlerowską dywizją, w pełnym tego słowa znaczeniu. Składała się ona z ochotników, miłośników hitleryzmu. Są na to dowody. Reportaż ten sprofanował prochy ofiar ludobójstwa, dla których antena telewizyjna jest wciąż zablokowana, bardzo mocno pilnowana, by nawet rąbka prawdy nie pokazać.

Telewizja Polska, utrzymywana z pieniędzy polskich podatników, odwróciła się tyłem do swojego żywiciela. Podała dłoń wrogom Polski. (A swoją drogą, ile to „zielonych” otrzymała za tę emisję? - pytać mi wolno, bowiem wszystko jest płatne) Oglądając „Przebaczenie” ciśnie się do głowy okrutna, wprost absurdalna myśl: kiedy taką samą laurkę Telewizja Polska złoży hitlerowcom i nie tylko hitlerowcom, lecz samemu Hitlerowi. Bo czy Bandera odbiegł daleko od Hitlera? W niektórych miejscach go wyprzedził. Na przykład w okrucieństwie mordowania. Z hitlerowskich obozów wiele osób wróciło. Z rąk banderowskich - nikt. Hasłem Hitlera była likwidacja niektórych narodowości, a z niektórych zrobić niewolników - pracujących na rzecz „tysiącletniej” Rzeszy. Hasłem Bandery była likwidacja **WSZYSTKICH** „cuzuźinców” - „cudzoziemców”. Pozostawienie tylko czystych nacjonalistów. Dowód? Nacjonałści zamordowali około 80 tysięcy pocziwych Ukraińców, którzy nie chcieli przyłożyć swojej ręki do zbrodni banderowskiej. Nie ma sensu tutaj rozpisywać się o szczegółach dlaczego ginęli Ukraińcy z rąk swoich braci, nawet - ojców. Na ten temat napisano wiele.

Stało się nieszczęście. Banderowcy i miłośnicy Bandery osiągnęli cel. Świadkowie pożogi i męczeństwa Narodu Polskiego już prawie odeszli. Można więc zaatakować wszystkich Polaków z całej wschodniej Polski, bo ci, którzy nie doświadczyli czystki „etnicznej” nigdy tego nie rozumieją. Nie będzie więc komu bronić i żywych i umarłych. Umarli już milczą. Świadców nie ma, a rządzących to nie interesuje i dla poprawności politycznej ludobójcom stawiają pomniki. Patrz Pawłokoma, patrz Jaworzno i nie tylko. Przed postawieniem pomnika w Pawłokomie należało rozwiązać wszelkie wątpliwości. A można było - nawet dokonać ekshumacji „zamordowanych”- czytając zastrzelonych. Ja dostałem pozwolenie na dokonanie ekshumacji na Wołyniu. Niestety, i tam w roku 2003 działali jeszcze Banderowcy. Pielęgnowali nagrobek zamordowanych Polaków, brali za to pienią-

dze, (widziałem u nich sprzęt domowy moich rodziców) A gdy doszło do ekshumacji ich prochów, by pochować je na cmentarzu katolickim, to biorący ode mnie pieniądze uciekł z domu w tym dniu. Kości moich bliskich nie znalazłem. Rozgoryczony wróciłem do Polski.

Postbanderowcy uzyskali dostęp do Telewizji Polskiej. Przy każdej okazji padają słowa i przeprosin i pochwał „dzieła” banderowców (nie mylić z szerokim społeczeństwem Ukrainy, które nie wspólnego z ludobójstwem nie miało). Polak z Kresów Wschodnich nie może ani minuty otrzymać dla obrony czci chociaż części zamordowanych dzieci, kobiet i starców”. Chociaż Kresowianie również opłacają obowiązkowy abonament. Telewizja dla Kresowian jest niedostępna.

Mówi się o wolności słowa. Mówi się o zlikwidowaniu cenzury. Większej obłudy usłyszeć nie można. Wolność słowa i nieocenzurowane programy mają ludobójcy. „Przebaczenie” to jeden z dowodów. Reportaż z Sanktuarium Grabarka w dniu 19 sierpnia 2006 roku również, (patrz „Panorama o godzinie osiemnastej trzydzięści, 19 sierpnia 2006 r.) A Polacy? Ofiary zbrodni? Całkowite milczenie. Chociaż mi wiadomo ile listów, ile to protestów otrzymał ostatnio Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawnictwa dla Kresowian są zamknięte. Dla postbanderowców - otwarte. Książka Kresowa nie może być wystawiana za granicą. Wydawcy z otwartymi rękami czekają na banderowskie materiały.

Wiem o tym, że Kancelaria Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w jakiejś części dotowała książkę Ewy i Władysława Siemaszków „Ludobójstwo...” Ale i Prezydent Aleksander Kwaśniewski mimo wielu zastrzeżeń, ze strony niepoprawnych politycznie, ludobójstwo nazwał ludobójstwem, dla którego nie ma usprawiedliwienia. Ale czy to załatwia sprawę? Prezydent Lech Kaczyński nie raczył już w Pawłokomie użyć słowa ludobójstwo. „Konflikt” polsko-ukraiński to tak ładnie i politycznie poprawnie brzmi.

Reportaż „Przebaczenie” to nie kpiny z setek tysięcy Polaków zamordowanych przez Banderowców. To jak najbardziej poważne oskarżenie Polski - tej II Rzeczypospolitej i tej obecnej - również. A oskarżenie, te podane przez Telewizję Polską - Telewizję Państwo-

wą, może nieść za sobą skutki międzynarodowe i polityczne. Teraz tylko należy oczekiwać kiedy postbänderowcy wystąpią o odszkodowania, kiedy wystąpią o zwrot „etnicznych” ziem „Zakierzonii”. Przecież cała sprawa znalazła potwierdzenie w Polskiej, Państwowej, Telewizji. A jak mi wiadomo nacjonaści ukraińscy, występujący w programie, zamieszkali w Kanadzie i USA są bardzo mocni. Mają wielką siłę przebicia. „Przebaczenie” to chichot historii.

Za „kłamstwa oświęcimskie” autor książki pan Dariusz Ratajczak został surowo ukarany. Pozornie, sprawiedliwość w Polsce istnieje. Dlaczego więc kłamstwem miałby być reportaż wyemitowany w Polsce przez Polską telewizję? Dzisiaj ci sami co oskarżyli pana Dariusza Ratajczaka za „kłamstwa oświęcimskie” okłamują cały świat (program poleciał w świat) robiąc z morderców ich ofiary, a z ofiar - morderców. Bo czyż inaczej można nazwać to, co jest w reportażu, że „mordowali Niemcy, mordowali Rosjanie, mordowali Polacy. Dopiero gdy Ukraińcy zaczęli się bronić poczuł się wolnymi”.

Swego czasu 96 deputowanych Ukrainy wystąpiło do parlamentarzystów świata o potępienie nacjonalistów z UPA, w staraniach o prawa weteranów wojny. Nie wiem jaki był efekt parlamentarzystów światowych. Wiem, że Polacy zbyli to milczeniem. Dzisiaj Telewizja Polska popiera nacjonalistów ukraińskich w staraniach o prawa kombatanckie.

Pewien polski poseł przebywając w Kijowie zapytał swojego kolegę po fachu dlaczego Ukraina nie walczy z duchem nacjonalistycznym, dlaczego nie likwiduje nacjonalizmu ukraińskiego? Odpowiedź była zaskakująca: bo wy nam przeszkadzacie. Jakżeż mądrzy są deputowani ukraińscy. Tylko w ukraińskim parlamencie jest sprzeciw w nadaniu praw kombatanckich ludobójcom. Polska Telewizja reprezentująca, ponoć. Naród Polski już uznała Organizację Nacjonalistów Ukraińskich i jej zbrojne ramię Ukraińską Powstańczą Armię. Ciekawe jak należy traktować wyrok polskiego sądu ogłoszony bodajże w 1950 roku, (kiedy jeszcze czuć był swąd palonych ciał i palących się domostw) traktujący, że UPA to organizacja zbrodnicza. Czy ten wyrok jest skasowany? Jeśli nie, to prokurator powinien zająć się Telewizją Polską, a Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji powinna podać się do dymisji w całości. I to natychmiast.

Nie można obciążać winą za taki program Agnieszki Arnold. Jej wolno mieć i zdanie i wolno produkować różne poglądy i różne filmy. Natomiast nie ma żadnego usprawiedliwienia Telewizja, zwana „publiczną”, będąca rzecznikiem rządu polskiego, na publikowanie antypolskich programów.

Łączę wyrazy szacunku
Antoni Marianski

Otrzymują:
Adresat: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pan Lech Kaczyński
Prezes Rady Ministrów
Pan Jarosław Kaczyński
Polskie Media

* * *

Ewa Siemaszko

NIEBEZPIECZNY DEKRET

Czego Polska może spodziewać się od Ukrainy w przyszłości? Takie pytanie nasuwa się po ogłoszeniu 14 października br. przez prezydenta Juszczenkę dekretu „O wszechstronnych studiach i obiektywnym wyświetleniu działalności ukraińskiego ruchu wyzwolenczego i sprzyjaniu procesowi narodowego pojednania, a także sprzyjaniu sprawiedliwości historycznej wobec uczestników narodowowyzwoleńczych walk w kraju w pierwszej połowie XX wieku”.

Dla niezorientowanych tytuł dekretu brzmi może niewinnie, ale w treści Juszczenko wzywa parlament do uchwalenia ustawy uznającej Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię - Ukraińską Powstańczą Armię, za ruch wyzwolenczy i w ślad za tym żyjących jeszcze członków tych organizacji za kombatanatów, którzy walczyli o niepodległość Ukrainy. Donosił już o tym w „Naszym Dzienniku” korespondent z Kijowa Eugeniusz Tuzow-Lubański.

Nie bez znaczenia jest data ogłoszenia dekretu, 14 października - dzień, w którym nacjonaści obchodzą rocznicę powołania UPA (1942 r.). Rehabilitacja i gloryfikacja OUN-UPA w prezydenckim

wydaniu (demonstracyjnie deklarowana tego dnia w orędziu do byłychOUNowców i upowców) zasadza się na antysowieckiej działalności tych formacji i całkowitym zamknięciu oczu na popełnione przez nie potworne zbrodnie przeciw ludzkości - zbrodnie ludobójstwa, których ofiarami stali się przede wszystkim Polacy - w imię niepodległej Ukrainy.

Dla zwycięzcy „pomarańczowej rewolucji” (popieranego z wielkim entuzjazmem przez największe wówczas polskie partie polityczne, głęboko przekonane, że bronią demokracji, w rzeczywistości - jak się okazuje, bardzo słabo zorientowanych w ukraińskich realiach historycznych i politycznych) nie ma znaczenia faszystowski charakter OUN i UPA, które stawiały własną nację ponad wszystkie, przyznawały jej prawa nieograniczone żadnymi moralnymi zasadami i terrorem podporządkowywały sobie społeczeństwo.

Od 1929 roku OUN, działająca na terenie przedwojennej Polski, upowszechniała tzw. dekalog nacjonalisty będący ostrym przeciwieństwem Dekalogu obowiązującego chrześcijan. Przykazania, które wyparty chrześcijańskie normy z grekokatolickich i prawosławnych dusz wykonawców późniejszego ludobójstwa, brzmiały: przykazanie 7: „Nie zawahasz się wykonać największej zbrodni, jeżeli tego wymagać będzie dobro sprawy, przykazanie 8: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojej Nacji”, przykazanie 10: „Będziesz dążyć do poszerzenia siły, chwały, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego nawet drogą zniewolenia obcoplemieńców.

Z takiej ideologii ukraińskiego nacjonalizmu wynikała zarówno koncepcja jednonarodowego niepodległego państwa ukraińskiego, jak i metody jego zdobywania - drogą bezwzględnego i bezlitosnego fizycznego usunięcia nie Ukraińców z terenów przyszłego państwa, przede wszystkim Polaków. W odezwie II Wielkiego Zboru Ukraińskich Nacjonalistów, który odbył się w Rzymie w sierpniu 1939 r., wezwano: „Ukraina dla Ukraińców! Nie pozostawić piędzi ziemi Ukraińskiej w rękach wrogów i obcoplemieńców”, co następnie przeszło do intensywnej propagandy uprawianej przez nacjonalistycznych aktywistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Realizacja ideologicznych podstaw działania OUN-UPA to zorganizowane na wielką skalę systematyczne unicestwienie Polaków: od końca 1942 na Wołyniu (głównie w 1943 roku) i od połowy 1943 w Małopolsce Wschodniej (najsilniej w 1944) aż do ekspatriacji Polaków w 1945 roku. Ludobójstwo tak organizowano, by w miarę możliwości wymordować jak największą liczbę Polaków, szczególnie na Wołyniu.

„Okrażyliśmy 5 polskich wsi i w ciągu nocy oraz następnego dnia spaliliśmy je, a wszystkich mieszkańców starych i młodych wyrzuciliśmy – w sumie ponad dwa tysiące osób. (...) Wielu Polaków - mężczyzn, kobiety, starców i dzieci - wrzucaliśmy żywcem do studni, a następnie dobijaliśmy ich, strzelając z broni palnej. Pozostałych siekliśmy bagnietami, zabijaliśmy siekierami i rozstrzeliwaliśmy” - przyznał się sowieckiemu śledczemu podczas przesłuchania Stepan Redesza wojak UPA (protokół tego przesłuchania oraz inne dokumenty świadczące o zbrodniach ludobójstwa dokonanych przez OUN-UPA znajdują się tomie 4, zbioru dokumentów „Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942-1945”, ogłoszonym w 2005 roku przez Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Państwowym Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz innymi instytucjami).

W podobnych okolicznościach na Wołyniu zginęło 60 tys. Polaków, w dwu województwach: tarnopolskim i lwowskim, według dokumentacji Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, 69 tys. (ogłoszonej w dwu cennych pracach autorstwa Henryka Komańskiego i Szczepana Siekierki: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w województwie tarnopolskim 1939-1947”; Wrocław 2003 oraz „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w województwie lwowskim 1939-1947”, Wrocław 2006), a łącznie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej do 150 tys. Polaków. Do tego trzeba dodać, że było to genocidium atrox, a więc ludobójstwo połączone ze strasznymi torturami, jak łamanie kości, obcinanie części ciała, wykluwanie oczu itp. Wobec okrucieństw stosowanych przez UPA i przez związaną z

nią tzw. ukraińską wiejską „samoobronę”, potencjalne ofiary modliły się, by być „tylko” zastrzelone.

Tymczasem z nacjonalistycznego portalu (www.ukrnationalism.ua) dowiadujemy się o uroczystościach na Wołyniu. z okazji 64. rocznicy utworzenia UPA. We wsi Mały Stydyń w rejonie kostopolskim (przed wojną powiat) po nabożeństwie w cerkwi pochód mieszkańców i „weteranów” UPA na czele z duchownymi prawosławnymi i najważniejszymi przedstawicielami władzy rejonowej i obwodowej zgromadził się pod pomnikiem postawionym w miejscu postoju pierwszego sztabu UPA. W Równem, również po uroczystej liturgii, ale w soborze, młodzież i „weterani” UPA w obecności przedstawicieli władz złożyli kwiaty pod pomnikami: głównodowodzącego UPA – Północ Dmytra Kłaczkiwskiego „Kłyma Sawura” – organizatora ludobójstwa Polaków na Wołyniu. W tych uroczystościach wzięło udział kilka tysięcy osób, a gościem był przewodniczący Białoruskiej Partii Wolności S. Wysocki.

W bliskiej okolicy wymienionych pomników bohaterów UPA, tj. w przedwojennych powiatach kostopolskim i rówieńskim, zostało zamordowanych wiele tysięcy bezbronnych Polaków. Jednak na stronie wymienionego wyżej portalu nacjonalistyczny historyk Aleksander Palij obłudnie twierdzi, że oskarżenia UPA o zbrodnie to niedorzeczność, ponieważ miejscowa ludność ukraińska takich zbrodni sobie nie przypomina, natomiast pamięta zbrodnie, których dokonywali ci, z którymi UPA walczyła.

Gloryfikacja UPA, której podstawą jest wypieranie się zbrodniczych kart własnej historii, wspierana do tego urzędowo, może zaowocować groźnym rozprzestrzenianiem się nacjonalistycznej ideologii OUN. Już niestety znalazła ona zwolenników wśród młodzieży zrzeszonej w Młodzieżowym Kongresie Nacjonalistycznym, który odwołuje się do tej ideologii i który dodał - do własnej - symbolikę OUN: czerwono-czarne sztandary, wywołujące silne obawy u Polaków, którzy przeżyli rzezie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W tych samych barwach jest też herb Młodzieżowego Kongresu Nacjonalistycznego o agresywnej złowieszczej wymowie: blasfemiczna kompozycja krzyża, skrzyżowanych mieczy i głowy wilka z wyszczerzonymi kłami oraz kolcami na szczycie łba. Jak się - wydaje

na razie nie jest to liczna organizacja, ale z czasem poprzez internet może zwabić rzesze młodych ludzi pragnących „patriotycznych” idei i nieodróżniających patriotyzmu od zbrodniczego nacjonalizmu.

W powyższej sytuacji i biorąc pod uwagę cytowaną przez „Nasz Dziennik” mętną wypowiedź rzecznika naszego MSZ, trzeba żądać, by obecny rząd zdobył się na jakieś jednoznaczne oświadczenie. Powinno być wyraźnie powiedziane: nie będzie mogło być dalej szczególnie życzliwego stosunku Polski do Ukrainy, pomocy w ewentualnym jej członkostwie w Unii Europejskiej, jeśli Kijów miałby dokonać rehabilitacji i wręcz gloryfikacji zbrodniczej formacji UPA - winnej strasznego ludobójstwa na Polakach. Trzeba też w tej fundamentalnej sprawie apelować do posłów i senatorów o wywarcie silnego nacisku w tym kierunku na rząd.

* * *

DEKRET DLA UPA

Nasz Dziennik 13.X.2006 r.

Ukraińscy pogrobowcy zbrodniczej OUN-UPA szukają sposobu, by bez oparcia niechętnego im w większości parlamentu przeforsować (prawo pozwalające na uznanie tych faszystowskich formacji za „wyzwolicieli” Ukrainy).

Kierownictwa Bractwa Żołnierzy OUN-UPA w Kijowie, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ogólnoukraińskie Stowarzyszenie „Swoboda”, paramilitarnej organizacji UNA-UNSO oraz kilku mniejszych organizacji społeczno-politycznych zaapelowały do prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczuki, aby zadekretował uznanie upowców za weteranów, a formacji wojskowej UPA - za stronę, która walczyła o wolność Ukrainy.

Nacjonałści ukraińscy domagają się również od Juszczuki, by dzień powstania UPA - 14 października - uznać za święto narodowe wojska ukraińskiego.

Administracja prezydencka najwyraźniej unika rozgłosu w tej sprawie. Dyrektor biura prasowego sekretariatu prezydenta Ukrainy Larysa Mudrak w rozmowie z „Naszym-Dziennikiem” zaprzeczyła, by co-

kolwiek, wiedziała o apelu nacjonalistów ukraińskich do Wiktora Juszczenki. Tymczasem informację taką podała, wczoraj, poważna agencja Interfax Ukraina.

Nacjonałiści chcieliby, by uchodzący za zwolennika OUN-UPA prezydent wydał także deklarację głoszącą, że OUN-UPA miały znaczący wkład w walkę o niezależność Ukrainy od marca 1939 roku do 1956 roku. Dzięki temu weterani UPA otrzymaliby z rąk prezydenta status osób walczących o wolność i niepodległość Ukrainy.

Swoją apel nacjonałiści skierowali także do ukraińskich resortów siłowych, by 14 października w Kijowie podczas święta oręża ukraińskiego zapewniły „porządek”, tzn. by upowców wzięto w obronę przed demonstracjami antyfaszystów, 14 października 2005 roku w centrum Kijowa doszło do starcia między pogrobowcami zbrodniczej OUN-UPA a antyfaszystami.

Prezes Związku Polaków na Ukrainie Stanisław Kostecki uznał całą sprawę za „prowokację Oleha Tiahnyboka” - prezesa nacjonalistycznego Stowarzyszenia „Swoboda” oraz ludzi o podobnych poglądach. - Obecnie prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko ma sporo kłopotów i bez jego osobistego uznania UPA za stronę wojującą w II wojnie światowej i nadania upowcom statusu kombatanów. Fakt, że na Ukrainie są jeszcze ludzie i organizacje znający prawdę o bandytach UPA, którzy mają na sumieniu dziesiątki tysięcy niewinnych polskich ofiar, przypomina, jak haniebna jest kolejna akcja gloryfikacji OUN-UPA w niepodległej Ukrainie ocenił Kostecki.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

BANDEROWCY PODNOSZĄ GŁOWĘ

Nasz dziennik 18.X.2006 r.

W Zaleszczykach na Tamopolszczyźnie ukraińscy nacjonałiści uroczystie odstonili pomnik watażki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (1909-1959). Ten jeden z organizatorów i przywódców zbrodniczej organizacji nacjonalistów ukraińskich jest aktywnie gloryfikowany, szczególnie na zachodzie Ukrainy.

Wczoraj najgorliwiej uczynił to uczestniczący w odsłonięciu przewodniczący obwodu tarnopolskiego Mychajło Mykolenko, który nie szczędził przywódcy OUN słów oddania. Bandere próbowały zabić trzy państwa. W końcu zniszczyły go fizycznie, jednak pamięć o nim i jego idee będą żyć wiernie! - tłumaczył Mykolenko.

Okazuje się, że apologetci OUN-UPA dotarli aż do południowego Krymu. W Symferopolu został zbezczeszczony kamień węgielny w miejscu przyszłego pomnika ofiar OUN-UPA. Kamień z napisem: „Tu powstanie pomnik ofiar zamordowanych przez OUN-UPA”, nacjonaliści ukraińscy oblali czerwoną farbą. Lider Stowarzyszenia Sowieckich Oficerów Krymu Serhij Nikulin powiedział, że jego organizacja i szeregi antyfaszystów krymskich zwróciło się ze skargą do milicji, jednak winowajców nie odnaleziono.

Oburzenia nie kryją również Polacy. Gloryfikowanie postaci Stepana Bandery jako człowieka, który przyczynił się do powstania państwa ukraińskiego, jest błędne w swojej istocie. Na sumieniu Bandery i jego zbrodniczego otoczenia są dziesiątki tysięcy ofiar niewinnych polskich dzieci, kobiet i starców. Dlatego ostatnie akcje, których celem jest gloryfikacja OUN-UPA i Stepana Bandery, nie będą służyły rozwojowi polsko-ukraińskich stosunków. Stwierdził w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” prezes Związku Polaków na Ukrainie Stanisław Kostecki.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

UPA TO ORGANIZACJA ZBRODNICZA

Trybuna nr 248. 23.10.2006 r.

Artykuł Marcina Wojciechowskiego pt. „UPA to nie tylko zbrodnie” opublikowany w „Gazecie Wyborczej” nr 244 (18.10.2006 r.) to karkołomna próba przypisania tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii wartości, których ta organizacja nigdy nie posiadała. Nie wiem, dlaczego autor nazywa tych bandytów żołnierzami. Żołnierze nie mordują masowo Bogu ducha winnych cywilów tylko za to, że urodzili się Polakami. Wśród, tych cywilów przeważały kobiety i dzieci. Żołnierze nie pastwiliby się nad żołnierzami Wojska Polskiego

odzierając ich ze skóry, obcinając ręce i nogi i z lubością obserwując agonię.

To nie była walka z reżimem komunistycznym, to było uczestnictwo w ludobójstwie. Prawdę tę powinni Polacy otwarcie powiedzieć wszystkim tym, którzy chcą wykreować UPA na bojowników o niepodległość Ukrainy.

Pisanie, że odpowiedzialnością za zbrodnie UPA obciążyć należy wyłącznie nacjonalistyczną ideologię serwowaną z zaplecza UPA, a szeregowy bojownik, był OK i należy mu się dziś honor kombatanta, jest nieprawdą. To ten bojownik, często w dzień spokojny sąsiad Polaków, w nocy przeistaczał się w zwierzę mordując ich bezlitośnie.

Nie wiem, w jakim wieku jest M. Wojciechowski, ale zapewne jego wiedza o UPA jest rodem z dysput politycznych, jakie toczą się dziś na Ukrainie. Osobiście byłem i widziałem, co działo się w tamtych czasach w południowo-wschodniej Polsce. Jako małe dzieci cudem uniknęliśmy z bratem śmierci. Nie uniknęła jej natomiast nasza matka, 29-letnia kobieta, nie mająca nic wspólnego z polityką. Jej jedyną winą było to, że urodziła się Polką. Nie był winien też ojciec, bo siedział w łagrze rosyjskim w Workucie.

Jeden z morderców, wówczas kilkunastoletni chłopak, dopiero nieco ponad rok temu na łożu śmierci wskazał miejsce kaźni, dzięki temu mogłem teraz dokonać symbolicznego pochówku prochów matki na jednym z cmentarzy warszawskich.

Podzielam opinię Ewy Siemaszko, autorki książki „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-45”, że Polska nie powinna przystać na honorowanie UPA.

Wręcz przeciwnie, powinniśmy ostro reagować na sygnały o próbach uznania UPA za kombatantów walki o niepodległość Ukrainy. Nawoływanie M. Wojciechowskiego do poparcia przez Polskę tego typu zamiarów niektórych polityków ukraińskich kała pomieć tych wszystkich, którzy zostali bestialsko, często podstępnie zamordowani przez tych pseudo-żołnierzy UPA. Niech odejdą w niepamięć, zasłużyli na to aż za dobrze.

prof. Paweł Bożyk

* * *

UPA - WETERANI ZBRODNI

Motto:

Ten kto nie zna prawdy jest głupcem, ale ten który ją zna i jej zaprzecza, jest zbrodniarzem

(Bertold Brecht)

Podczas obchodów 64. rocznicy powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii, w Kijowie, 14 października br., prezydent Ukrainy, Wiktor Juszczenko, skierował do weteranów i zwolenników UPA znamienne, wyjątkowo wymowne, pozdrowienia: „*Was drodzy weterani ruchu wyzwolenczego, nie złamały ani długie lata wycieńczającej walki, ani stalinowskie represje. W najcięższych czasach pozostawaliście pod przykryciem i obroną Najświętszej Bogurodzicy, czerpaliście siły z nie wysychającej studni ukraińskiej idei narodowej. Chylimy głowy przed waszym męstwem i siłą ducha. Podczas II wojny światowej dziesiątki tysięcy uczestników ruchu narodowo-wyzwolenczego dokonało bohaterskiego czynu, broniąc niepodległości Ukrainy. Wśród nich żołnierze UPA, którzy z hasłem „Wolność albo śmierć” szli do boju oddając własne życie za Ojczyznę*”. Wcześniej doradca prezydenta Ukrainy ds. politycznych. Taras Stećkiw, oświadczył, że głowa państwa ukraińskiego uczyni wszystko, co od niej zależy w kwestii uznania „weteranów UPA” za bohaterów walk o niepodległość Ukrainy i że w tej sprawie przygotowany jest specjalny dekret. (...)

Odmienne stanowisko zajął premier Ukrainy Wiktor Janukowycz, który m.in. stwierdził: „*To bardzo bolesny problem. Do historii należy podchodzić poważnie i nie poddawać rewizji tych ocen, które już dawno zostały sformułowane przez uczestników tych wydarzeń*”.

Ze zdecydowanym sprzeciwem wobec postawy Juszczenki wystąpił m.in. Komitet Weteranów i Rada Organizacji Weteranów Ukrainy. W oświadczeniu Komitetu Weteranów Wojny czytamy m.in.: „*Bojowników OUN-UPA uznać za zbrodniarzy, a ich działalność za zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości*”. (...)

OUN-UPA nie była ani „armią”, ani „partyzantką”, była formacją zbrojną faszystowskiej OUN Bandery. Jej uczestnicy nie byli „żołnierzami” w rozumieniu prawa międzynarodowego. UPA nie została

przyjęta do Międzynarodowej Federacji Kombatantów II wojny światowej. (...)

UPA powstało w październiku 1942 r. jako antypartyzantka do popełnienia na Polakach ludobójstwa nazywanego „czystką etniczną”. Cel swój realizowała drogą terroru, sabotażu i zamachów. Kierowała się hasłem „Trzeba krwi - dajmy morze krwi”! „Trzeba terroru - uczynimy go piekielnym”. Nawet Niemcy zostali tym ogromem zbrodni i okrucieństwa porażeni, Banderowcy nie rozstrzeliwali swoich ofiar, tylko mordowali na, jak to ustalił dr A. Korman, przeszło 360 „sposobów”, a do tego anarchizowali kraj. Dlatego wiosną 1944 r. Niemcy wezwali banderowców do opamiętania: *„Uważacie siebie - pisali w ulotce - za nacjonalistów i wrogów bolszewizmu, jednakże jak to udowodnicie? Kiedy niemiecki żołnierz walczy i umiera na froncie, wy palicie na tyłach wsie i chaty i zabijacie bezbronnych mężczyzn, kobiety i dzieci, niszczyte majątki. Jak długo chcecie przedłużać to dzieło? Czy myślicie naprawdę w ten sposób pomóc własnemu narodowi? Jeżeli w to wierzycie, to się bardzo mylicie, ale jeżeli jesteście świadomi czynów, wówczas jesteście zbrodniarzami! Zbrodniarzami i zdrajcami przede wszystkim wobec własnego narodu, którego imię plugawicie swoimi czynami ...”*

Zbiorowe mordy Polaków rozpoczęła w niedzielę 11 lipca 1943 r. „Akcja na Św. Piotra i Pawła”. Dokonano wtedy zorganizowanego napadu na 100 polskich miejscowości, w tym na 11 kościołów w czasie nabożeństw. Wtedy pod nożami i siekierami padło 30 tys. osób. Akcja ta po Wołyniu ruszyła na obszary woj. wschodniomałopolskich: Tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego. (...)

W czasie II wojny światowej formacje OUN-UPA wymordowały ponad 120 tys. Polaków, w tym ponad 100 kapłanów. O tej niezwyklej, zbrodniczej działalności i niewiarygodnym wręcz okrucieństwie niech świadczą m.in. następujące przykłady: z rozkazu OUN z 4.12.43 r.: *„zwrócić uwagę, gdzie są jeszcze Lachy, napadać i niszczyć ich”*; z meldunku partyzantki radzieckiej do N. Chruszczowa z kwietnia 43 r.: *„nacjonałści ukraińscy w bestialski sposób rozprawiają się z bezbronną ludnością polską, stawiając przed sobą zadanie całkowitego wymordowania Polaków na Ukrainie”*; informacja z 28.05.43 r. *„W zasadzie działalność nacjonalistów ukraińskich skie-*

rowana była na wymordowanie ludności polskiej, nacjonaści nie rozstrzeliwują Polaków, a wyrzynają ich nożami i rąbią siekierami niezależnie od płci i wieku”; z przesłuchania I. Wasiuka: „nasz oddział pod d-ctwem Worona zajmował się napadaniem na polskie wsie, mordował polską ludność... mordowanie odbywało się przy pomocy siekier, część została zamordowana przy pomocy noży”.

Czy można zapomnieć, przebaczyć sprawcom i organizatorom takiego ludobójstwa, jeśli się oni nie pokajali za swoje zbrodnie, ale wręcz odwrotnie, proceder ludobójstwa przedstawiają jako czyny bohaterskie. Czy uznanie wojaków OUN-UPA za zaprzyjaźnionych kombatantów leży w interesie narodu ukraińskiego i narodu polskiego? (...)

Uważamy, że dobrosąsiedzkie stosunki polsko-ukraińskie należy oprzeć na prawdzie dziejowej, bo nie ma dwóch prawd zbrodnie jest zbrodnią. Tak jak osądziliśmy zbrodnie hitlerowskie stalinowskie na Polakach, tak samo mamy obowiązek osądzić i potępić ludobójstwo dokonane przez UPA. Nie godzimy się na przyznawanie uprawnień kombatanckich zbrodniarzom spod znaku OUN-UPA.

*Bolesław Mieczkowski
przewodniczący Rady Krajowej Środowiska
Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony*

* * *

Antoni Mariański

ZMARNOWANA SZANSA

Dużo się dzisiaj mówi na temat pojednania polsko-ukraińskiego. Przeglądając się stronom dążącym do pojednania, zaczynam nie rozumieć o co tu chodzi? Czy chodzi o pojednanie narodów, czy - rządzących? Bo według mnie, chyba jest wielkie nieporozumienie. Narody i polski i ukraiński nie były zwaśnione i nie wymagają pojednania. Zwaśnione są tylko czołówki obu państw. Obie czołówki utożsamiają się z ludobójcami i chcą się jednać z narodami. A czynią to

najbardziej „czołowi” ze strony Ukrainy. Chociaż i stronie polskiej wiele zarzucić nie można.

Mam dobrą pamięć i jakoś nie mogę się doszukać waśni między naszymi narodami. Przed wojną cokolwiek się działo na przykład blokady dróg do miast, czynione były z inspiracji komunistów ze wschodu. Aresztowanie przez Polskę zamachowców na przykład za zabicie ministra Pierackiego, to nienawiść? A któryż to rząd mógłby dziękować i cieszyć się z takiej zbrodni?

Chodziłem do szkoły z Ukraińcami. Bawiłem się z Ukraińcami. Robiłem z nimi dowcipy, które przypisywano „siłom nieczystym” (patrz: Leon Karłowicz - „Zasmyki były naszym domem”). Czasami na siebie „fukaliśmy” się, jednak nigdy na tle narodowościowym. Ale czy nie ma nieporozumień nawet w najlepszym domu?

Ostatnio otrzymałem do rąk Kronikę Środowiska Wołyńskiego w Lublinie, redagowaną przez nieżyjącego już Leona Karłowicza, ówczesnego Prezesa Środowiska. Przeczytałem bardzo szeroki opis przygotowań do uroczystości poświęcenia cmentarza wojennego w Zasmykach na Wołyniu. Cmentarz, na którym prócz cywilów, spoczywa ponad 100 żołnierzy samoobrony i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. W uroczystości poświęcenia sam uczestniczyłem. Było to 13 września 1992 roku. Ale zanim do tej uroczystości doszło, trzeba było pokonać wiele przeszkód. Największą przeszkodą było finansowanie, nie przyczyny formalne. Tych, o dziwo nie było wcale. To było nadzwyczaj naturalne. Organizatorzy uroczystości nawiązali bardzo przyjacielskie kontakty z władzami poczynawszy od „hołowy kołchospa”, do Przewodniczącego Rady Miejskiej w Kowlu, pana Włodzimierza Bokacza. Wszyscy byli oddani sprawie. Uczestniczyłem w kilku pielgrzymkach do Zasmyk, mogę więc coś powiedzieć na ten temat. Jeździliśmy autokarem przekraczając granicę w Zosinie i Uściługu. Każdorazowo, przynajmniej kiedy ja byłem, na granicy powiatu (rejonu) oczekiwał na nas Przewodniczący Rady Miejskiej w Kowlu pan Włodzimierz Bokacz. Zatrzymywał nas na drodze. Wchodził do autokaru, witał się ze wszystkimi zajmował miejsce w autokarze i jechał z nami do samego Kowla. Kierowcę samochodu odprawiał samego. To samo było w

drodze powrotnej. Do granic powiatu jechał z nami, na granicy żegnał się i wracał do Kowla własnym (służbowym) samochodem.

Jeśli idzie o odnowę cmentarza, to wszystkie władze były bardzo mocno zaangażowane. Jedni drugich pilnowali, by było dobrze i wszystko w terminie wykonane. W takiej to atmosferze doprowadzono do uroczystości poświęcenia cmentarza. Z polskiej strony przybyli zaproszeni goście: wicemarszałek senatu pani prof. Alicja Grześkowiak, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego i jednocześnie pełnomocnik Prezydenta RP pana Lecha Wałęsy pan Jerzy Milewski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych minister Janusz Odziemkowski, Komendant Główny Straży Granicznej płk dyplomowany pan Krzysztof Jańczak, przedstawiciele MON, MSZ, Wojewodowie ościennych województw: Starostowie. Był Centralny Zespół Artystyczny Straży Granicznej „Granica”. Były liczne poczty sztandarowe z całej Polski. Była też kompania honorowa Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej im. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Chełmie, która na apelu poległych oddała salwę honorową. Ze strony ukraińskiej przybyli: pełnomocnik Prezydenta Leonida Krawczuka na Wołyń pan Błażejczuk, ambasador Ukrainy w Polsce Teodozjusz Starak, Aleksy Jurajec zastępca przewodniczącego Obwodu Wołyńskiego, lokalne władze z Kowla i sąsiednich miast, wśród nich Mikołaj Gnatiuk, Burmistrz Włodzimierza Wołyńskiego.

Ponadto w uroczystości udział wzięło ponad dwa tysiące „zwykłych” ludzi. Polaków było ponad tysiąc. 25 autokarów po około 40 osób w każdym i kilkadziesiąt lencji i innych samochodów osobowych, (odprawa graniczna trwała niespełna pół godziny) Ukraińców też było około tysiąca osób.

Całej uroczystości przewodniczył Dowódca Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej im. 27 WDP AK w Chełmie płk Józef Biedroń. Mszę Świętą celebrował ks. bp generał Leszek Sławoj Głódź - Biskup Polowy Wojska Polskiego. Współcelebrowali: biskup pomocniczy Lwowa Marcejan Trofimiuk, księża polscy będący na Ukrainie i wiele księży przybyłych z Polski. Był także ks. kan. Dziekan z Łucka Ludwik Kamilewski.

W swojej homilii Biskup Polowy Wojska Polskiego powiedział: „(...) Na Wołyńską Ziemię przychodzimy dzisiaj w duchu wiary, aby w zbawczą ofiarę Chrystusa włączyć ofiarę naszych braci i sióstr pogrzebanych na tym cmentarzu, którzy oddali swe życie dla Polski (...), my zebraliśmy się po to, aby nad tymi mogiłami przekazać sobie wzajemnie znak pokoju. (...) Módlmy się za **Wolną i Niezależną Ukrainę, módlmy się za Wolną i Niepodległą Polskę...**” (podkreślenie - AM). W podobnym duchu przemawiali też inni i Polacy i Ukraińcy. A oto kilka „zdań zanotowanych przez dziennikarzy i nie tylko, na temat uroczystości w Zasmykach: Leon Karłowicz pisał: „Dziś owe wrogie sobie narody miały stanąć obok siebie bez złości i nienawiści. Czynnikiem zgody i przebaczenia stał się zasmycki cmentarz, zdewastowany po wojnie, a w tym roku odbudowany rękami samych Ukraińców. Prochy poległych i pomordowanych zdawały się wołać z za grobu o opamiętanie. (Kronika - Leon Karłowicz) Marek Syriusz-Wolski pisał: „Obie strony podkreślały pragmatycznie, że ta niedziela w Zasmykach będzie procentować także i na polu gospodarczym... oraz, że oba społeczeństwa są już inne, bo pół wieku to dwa pokolenia. Nie pozostaje nic innego, jak wierzyć, że tak jest w rzeczywistości... (Tygodnik KRAJ). Pani Małgorzata Rutkowska napisała: „W homilii ordynariusz Wojska Polskiego zwrócił się w języku ukraińskim specjalnie do ludności Zasmyk. Nazwał uroczystość poświęcenia cmentarza wojennego **znakiem postawy przewyciężającej przeszłość. Stoimy wspólnie z naszymi braćmi Ukraińcami, wtedy często wrogami, aby się wspólnie modlić za naszych zmarłych, otwierać nasze serca na Eucharystycznego Chrystusa i przekazywać sobie - autentycznie znak Chrystusowego Pokoju. Tylko ten wielki znak pokoju i pojednania w Chrystusowej miłości jest w stanie przewyciężyć problemy, ostudzić namiętności**”. Pisała dalej Małgorzata Rutkowska. - „**Będzie to długa droga, Zasmyki je dopiero otwierają, ale droga to jedyna - przemiany grzechu w pokutę - pokuty w przebaczenie**”. (Słowo Powszechne 18-19-20 września 1992 rok).

Były to słowa pojednania. Pojednania dwóch narodów. A oto co po latach napisał Leon Karłowicz. Pozwolę sobie zacytować większy fragment: „Ale najsilniejszym przeżyciem, nie tylko dla miejsco-

wych Ukraińców stał się moment po słowach kapłańskich: przekażcie sobie znak pokoju. Wszyscy duchowni wmieszali się w tłum, podając ręce zgromadzonym, i zaś swoim sąsiadom ze słowami „pokój nam wszystkim”. W pierwszej chwili Ukraińcy zawahali się: co oznaczają te wyciągnięte do powitania dłonie. Jak się mają zachować? Przyjąć prawicę Polaków, czy pozostać obojętnymi? Ale już po chwili niepewności nasi pobratymcy nie tylko ściskali dłonie do nich skierowane, lecz rzucali się w objęcia całowali przybyłych, ściskali serdecznie, z całej siły a z wielu oczu popłynęły łzy wzruszenia. (...) Między zgromadzonych w sposób widoczny zawiał duch Boży. Łaska pojednania o wiele silniejsza od wszystkich najbardziej kwiecistych mów i deklaracji słownych, przede wszystkim silniejsza od ducha nienawiści i podszeptów zachęcających do przelewania krwi i długo jeszcze trwało wzajemne ściskanie sobie rąk, braterskie uściski, szepty przyjaźni i próśb o przebaczenie. Do końca nabożeństwa mieszkańcy polskich niegdyś Zasmyk ocierali już całkiem otwarcie łzy cisnące się pod powieki i spoglądali na gości zza Buga z uczuciem wdzięczności, jak na przyjaciół, nie wrogów, Przyjaciół autentycznych, prawdziwych, którzy potrafią bronić swej wolności, ale nie noszą urazy w nieskończoność. Nawet po doznaniu największych krzywd, gotowi są do pojednania. Pożegnanie i odjazd dostarczyły nowej porcji wzruszeń. „Pryjǰdżajte do nas”, - wołali nowi Zasmycanie. „Ne zapomynajte” - rozbrzmiewało raz po raz na zasmyckiej „cmentarnej” drodze.

Wydarzenie w Zasmykach mogło stać się doniosłym przełomem w życiu zarówno Polski jak i Ukrainy. Wiadomości o nim rozposzechnione w obu krajach, podane bez tendencyjnych i fałszywych komentarzy, stałyby się punktem zwrotnym w naszych nieprzyjaznych od tylu powojennych lat stosunków międzynarodowych.

Tymczasem nasze, polskie władze, być może pod naciskiem ukraińskich nacjonalistów, działających oficjalnie w Zarządzie Związku Ukraińców w Polsce, co widać z publikacji w ich organie „Nasze Słowo”, na pewno i innych, podszywających się pod Polaków urzędników różnych szczebli, wyciszyły całkowicie echa spotkania w Zasmykach, jak gdyby nigdy nic ciekawego tam się nie zdarzyło. Nasze media ograniczyły się do krótkich wzmianek w prasie o poświęceniu

cmentarza na Wołyniu, telewizja nadała krótki reportaż, obejmujący jedynie wywiad z Tadeuszem Perszem, uwypuklając wcale nie najważniejsze jego treści. I na tym sprawę zakończono. Wszystko wskazuje na to, iż nie było to przeoczenie lub niedocenianie doniosłego wydarzenia, lecz celowe pograżenie jego treści w niepamięć. Tylko komu to miało służyć?

Nie inaczej rzecz miała się i na Ukrainie. Niektóre dzienniki i to na Wołyniu, podały całkowicie kłamliwe informacje o przebiegu uroczystości, przy czym zafałszowały działalność 27 Wołyńskiej Dywizji, pomijając zupełnym milczeniem sedno sprawy. Sprawozdanie z Kijowa, dość szczegółowe, choć podobno Także wybiórcze, skomentowane w dodatku raczej wrogo, posiało w nie znających prawdziwego przebiegu uroczystości niechęć zamiast spodziewanego uznania i pozytywnych refleksji. Tam też zadziały wrogie zgodzie i pojednaniu siły". (Leon Karłowicz - „Czy utracona szansa”?)

Była to uroczystość prawdziwego pojednania, pojednania w pełnym tego słowa znaczeniu. Jednały się dwa narody. Pojednanie nastąpiło po 50 latach. Nie było tu ani fałszu ani nic sztucznego. Niczego nie pozorowano. Narody się pojednały. Po uroczystości dygnitarze wymieszali się z tłumem. Biskup Polowy Wojska Polskiego rozdawał wszystkim, kto chciał obrazki okolicznościowe. Jednak Telewizji Polskiej i Telewizji Kijowskiej to pojednanie się nie podobało. Bo zamiast dać wyrazy szacunku i organizatorom i zebrany poddano pod wątpliwość ducha pojednania. Dzisiaj aż się prosi do końca pewnego rodzaju podsumowania tych 14 lat jakie nas dzielą od daty poświęcenia cmentarza w Zasmykach. Telewizja Polska i Telewizja Ukraińska, Prezydenci Polski i Ukrainy jakby pozazdrościli wielkości i rangi uroczystości w Zasmykach, albo nie wiedzieli o tym, że jedno pojednanie już było, właśnie w Zasmykach. Po jedenastu latach w Porycku (Pawliwce) postanowili ponownie sobie „przebaczyć” i dokonać pojednania. Na uroczystość w Porycku ze strony ukraińskiej przybyli nie zwykli ludzie - naród, jak było w Zasmykach, lecz większość o przekonaniach nacjonalistycznych. Pielgrzymi - przybyli z Polski - znaleźli miejsce daleko poza centrum uroczystości. Był nawet przypadek zawrócenia polskiego autokaru z granicy. Można się tylko domyślać przyczyny zawrócenia. Oficjal-

nego komunikatu nie było. Prawdziwym powodem nie wpuszczenia polskiego autokaru z polskimi kombatanami były polskie mundury wojskowe w jakie byli ubrani Polacy, kombatanci. W Zasmykach nie było transparentów, ale był duch pojednawczy. W Porycku i transparenty wrogie aktualnej sytuacji i duch był taki sam. (wrogi). Prezydenci poza sloganami nic nie powiedzieli.

Była Pawłokoma. Pojednanie przy „okazji” poświęcenia pomnika ku czci poległych Ukraińców. Tu już była jedna tuba, w którą grzmieli obaj prezydenci. „Konflikt”. Walka sąsiadów z sąsiadami, z przewagą zbrojną i wielkością zbrodni po stronie polskiej. Ukraińcy - nie banderowcy - tylko się bronili.

W Zasmykach trzynastego września 1992 roku ludzie się wymieszali. Były uściski, były łzy w oczach. W Porycku i Pawłokomie były uściski jedną ręką, druga ręka była zaciśnięta, gotowa do oddania ciosu. Kto do tego doprowadził? Na pewno nie społeczeństwo. Tylko ich przywódcy i ci też wybrani w legalnych, demokratycznych wyborach. Środki masowego „przykazu” pomogły im w znacznym stopniu... Można zapytać w jaki sposób zlikwidować ów problem? Moim zdaniem wziąć przykład z Niemców. Ludobójstwo nazwać ludobójstwem, bandytów nazwać bandytami. Niemcy dawno odcięli się od hitleryzmu. A czymże był nacjonalizm ukraiński? Bardziej okrutny od hitleryzmu...

Kiedy kolejne przeprosiny? A może by warto było przypomnieć uroczystość poświęcenia cmentarza w Zasmykach? W zamian za reportaż „Przebaczenie?”... Nadany pierwszego września 2006 roku przez Telewizję Polską.

Wysłano do -

Adresat: Nasz Dziennik, Na Rubieży, Światowy Związek Żołnierzy AK 27 WDP AK Środowisko Wołyńskie w Lublinie

* * *

Ks. abp. Józef Życiński
Metropolita Lubelski w Lublinie

Ekscelencjo!

Chwalebna rzecz pojednanie. (Nasz Dziennik 23-24 września 2006 roku. Pamięć Sprawiedliwych). Tylko dlaczego mam się jednać z narodem, z którym nie jestem zwaśniona? Ja nie mam urazu do narodu ukraińskiego. Mam uraz do morderców, którzy zamordowali mojego Ojca i moich trzech braci. Ewangelia mówi, aby przebaczyć trzeba najpierw wyznać grzechy i obiecać poprawę.

U odznaczanego Bocia z Werbicznego widziałam sprzęt domowy moich Rodziców. Maszynę do szycia, meble ... Odznaczony Boć za moje pieniądze usypał nagrobek – podobno – na prochach mojego Ojca i moich trzech Braci. Za moje pieniądze pielęgnował ten nagrobek. Zdjęcie tego nagrobka obiegło świat. Publikowano je w gazetach, w wielu albumach. Ale gdy doszło do próby ekshumacji i przeniesienia szczątków mojego Ojca i trzech Braci na cmentarz katolicki w Zasmykach, to dzisiaj odznaczony – „Sprawiedliwy” pan Boć uciekł na ten dzień z domu. Przekopano wielki teren. Szczątków nie znaleziono. Tylko mieszkańcy Werbicznego szydzili ze „Sprawiedliwego” pana Bocia, że skończy mu się dopływ dolarów. Było to dnia 5 września 2003 roku. Mam nagranie na kasecie z prac ekshumacyjnych i z rozmów z miejscową ludnością, z którą nie muszę się jednać, bo zbyt ją szanuję. Ludność mnie też szanuje. A ze „Sprawiedliwym” Bociem niech się jednoczą hierarchowie kościelni i dygnitarze państwowi.

*Życzę dalszych „pojednań”
Leokadia Tyłenda - Cias*

Załącznik – relacja, Zeznanie Leokadii Tyłenda-Cias z archiwum SUOZUN Wrocław, na str. 78.

Załącznik - relacja;

Moje spostrzeżenia i refleksje po przeczytaniu artykułu w Naszym Dzienniku z dnia 23-24 września 2006 roku pt. „Pamięć sprawiedliwych”.

Odebrałam to jako hańbę dla Polaków jak i dla polskich zamordowanych, a raczej zamęczonych) w tym i mojej rodziny. No proszę jak to Boć (którego znam osobiście jeszcze sprzed wojny) z Werbicznego „ostrzegał” i „ratował” Polaków przed rzezią na Wołyniu.

Prawda jest taka, że ten „szlachetny człowiek” (Ukrainiec) - Boć w dniu 3 września 1943 roku w Werbicznie, łącznie jeszcze z dwoma bandziorami weszli do mego domu. Najpierw wydał banderowcom mego ojca oraz trzech braci, następnie zabrał się za myszkowanie po pokojach. Ojca skazał na ogromne męki, sąsiedzi-Ukraińcy jak zobaczyli moją wyprowadzaną rodzinę, wybiegli ze swoich domów, zaczęli bronić i prosić - „pustijcie ich, oni dobry ludy” na to zareagował jeden z bandytów, mocno uderzył i odepchnął Ukrainkę Wierę od mojej rodziny, drugi rzekł głośno - „oni Lachy, choditje razem z nami i wam toż to samo budiet szto Ciasiom”. Sąsiedzi szybko uciekli do swoich domów.

Kiedy po 60 latach wreszcie odważyłam się stanąć nad mogiłą moich najbliższych, sąsiadów i zabitego nieznanego mi Polaka przywiezionego na tacze przez Makara-Ukraińca. Oczywiście najpierw chciałam zobaczyć swój dom pod blachą, weszłam do sąsiadów tj. Wiery i Mikołaja Kapitułów, pan domu już dawno nie żyje, ich syna nie zastałam gdyż poszedł do cerkwi. Przed cerkwią stał pan w jasnym uniformie, otworzył szeroko ramiona i zapytał - „Loluniu to ty?”, potwierdziłam i skojarzyłam to jest Koła nasz sąsiad, śpiewa w cerkiewnym chórze. Kiedy weszłam do środka cerkwi na podłodze leżała nasza łowicka kapa w pasy. Po wyjściu z cerkwi na ławeczce obok których przechodziłam, siedziały starsze babuszki. Już wiedziały kim jestem, babuszki z szacunkiem podeszły do mnie, głaszcząc po ramieniu powiedziały „oj doczeńko Ciasia, ty pryjechała, na mogiłu otea, a ona urządzona obok domu Bocia. Toż to on ubił waszego otea i braci. Toż to bandita i szuja”. Po usłyszeniu tych słów poszłam do domu Bociów, ich nie było ani w cerkwi ani w domu, zaczęłam

wołać po imieniu. Zdała ogrodu odezwała się żona, Bocia i oboje do mnie przybiegli, by przywitać się. Przedstawiłam współpasażerów i Boć zaprosił nas do domu. Następnie poszliśmy do grobu moich najbliższych, który był ogrodzony tak jak na zdjęciu rozsyłanym przez Bocią. Wyciągnęłam pręt (zasuwę) i weszłam do środka, szłam bardzo wolno jak na gumowych nogach, oczy miałam wpatrzone w murawę, Boć zapytał mnie czemu ja się tak bacznie przyglądam, bo zdaje mi się czy po nich nie stąpam, położyłam wieniec, zapaliłam znicze, byłam prawie nieprzytomna. Potem prosiłam Bocią aby zaprowadził nas tj. 12 osób z Polski na mogiłę Polaków zamordowanych tego samego dnia. Ledwo przecisnęliśmy się przez chaszcze, Miron Boć szedł pierwszy i przycinał pokrzywy. Odczytałam na tabliczce nazwiska pomordowanych Polaków m.in. odczytałam nazwisko znanej mi dobrze i lubianej babci Kołodzińskiej, która zajmowała się przyjmowaniem dzieci od kobiet rodzących tak w rodzinach polskich jak i ukraińskich. Zastanowiłam się, że nawet tak przydatnej i zasłużonej osoby nie oszczędzono. Następnie pojechaliśmy na kolonie Nr 2. Boć wspominał nazwiska mieszkańców, którzy tu mieszkali, obecny stan przedstawiał pustkę gdyż zabudowania Polaków poszły z dymem. Odpoczęliśmy pod paprociami i udaliśmy się do naszej Nyski. Podeszedł do mnie Kola, nasz dawny sąsiad i powiedział „chodź Loluniu pokażę ci drogę do stacji”, za nami szedł Boć, bałam się nie Koli a Bocią, byłam z nimi sama i w tym momencie wyraziłam głośno chęć powrotu do samochodu by jeszcze za dnia przekroczyć granicę.

Po powrocie z Wołynia postanowiłam szczątki mego ojca i trzech braci przenieść na cmentarz w Zasmykach. W związku z tym dokonałam ekshumacji tego grobu w pobliżu Bocią, okazało się, że nie ma w nim żadnych szczątków. W czasie ekshumacji Boć w tym dniu uciekł z domu.

Nadmieniam, że w czasie rzezi Polaków przez bandy UPA na Wołyniu w 1943 r. miałam 10 lat.

* * *

Jego Ekscelencja
Ks. Abp Józef Życiński
Metropolita Lubelski
w Lublinie

PRAWDA NAS WYZWOLI

Mimo moich osiemdziesięciu lat czuję się jeszcze dość dobrze, dość młodo. Pamięć też mi jeszcze dopisuje. Pamiętam czasy przedwojenne, wojenne, czasy socjalistycznego „pokoju” i obecne też. Szczególnie utrwaliły mi się czasy wojenne, a zwłaszcza Wołyń i przede wszystkim 1943 rok. Pamiętam widoki płonących domów. Pamiętam furmanki z uciekinierami i z rannymi. Pamiętam pokaleczonych. Pamiętam noce przespane w krzakach, na polu z dala od domu. Pamiętam strach przed zamordowaniem. Oto przyjdą i zamordują w okrutny sposób. Pamiętam ulgę gdy ogłoszono koniec wojny. Sam - jako żołnierz Ludowego Wojska Polskiego - strzelałem na wiat.

Tych wszystkich chwil zapomnieć się nie da. Te widoki ciągle stoją przed oczyma. Trwają ciągle koszmarne sny. Modlitwy w ciszy wcale nie uspokajają. W kościele jest zakaz głośnego modlenia się. W kościele wykreślono ze słownictwa polskiego słowo „zamordowany”. Zastąpiono je słowami „tragicznie zmarły”. Małuczko, a będziemy się modlić do „tragicznie zmarłego” Chrystusa, zamiast do ukrzyżowanego No trudno, czasy się zmieniają i wiara katolicka - też. Trzeba się z tym pogodzić, przyzwyczaić. Do wielu rzeczy człowiek przyzwyczaja się. W 1944 roku kiedy sprzątano obóz koncentracyjny na Majdanku w Lublinie, kiedy było jeszcze wiele rozkładających się ciał, chodziłem po placu i zjadałem smaczną bułeczkę. Wojna oswoiła człowieka z takimi widokami. Dzisiaj człowiek oswaja się ze słowami „tragicznie zmarły”. Słowo „morderstwo” stało się przeżytkiem. Dzisiaj, człowiek oswaja się z widokiem wystawionych pomników mordercom. Ba! Ludobójcom. Dzisiaj wmawia się we mnie, że to ja byłem winien temu co się stało w 1943, 1944 i 1945 roku na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej

i w latach 1945-47 - w Bieszczadach. A przyczyną ludobójstwa - według Prymasa Polski - było „uporczywe polonizowanie rusińskiej ludności”. Zastanawiam się, czy przypadkiem w wyniku „uporczywej polonizacji” i ja nie zostałem spolonizowany? Chyba nie! Moi Dziadowie mówili mi, że moje korzenie sięgają do Broku - po mieczu i do Suwałk - po kądzieli. Ale niech zostanie tak, jak mi dzisiaj mówią.

Dzisiaj sławi się ludobójców. Dzisiaj ich się wynagradza. Dzisiaj nie chce się tylko mówić o Polakach okrutnie zamordowanych - przepraszam - „tragicznie zmarłych” na Wołyniu. Wszyscy powołują się na Biskupów Polskich (pisane dużymi literami), którzy wybaczyli Niemcom i prosili o wybaczenie. Dzisiaj biskupom polskim (pisane małymi literami) radziłbym pisać „wypaczamy i prosimy o wypaczenie? Gdy Biskupi Polscy wybaczało było już po Norymberdze. Wielu winowajców poniosło zasłużoną karę. Naród niemiecki - mówiąc prostackim językiem - „odciął” się od hitleryzmu. I właśnie wówczas, aż się prosiło pojednać, wybaczyć - choć nie zapomnieć.

Dzisiaj biskupi polscy dążą do pojednania z „równoważnikiem” hitleryzmu. Dzisiaj ludobójcom buduje się pomniki chwały. Patrz Jaworzno, wszystkie miasta na dzisiejszej Ukrainie zachodniej. Ba! W Polsce - również. Wręcza się statuetki Świętych Cyryla i Metodego, tylko dlatego, by usprawiedliwić ludobójstwo. Dlaczego więc podczas pojednania nie padło ani jedno słowo potępiające tych, przed którymi ostrzegano Polaków? Dlaczego nie padło ani jedno słowo potępiające Stepana Bandere? Przecież Bandera był gorszym od Hitlera. Że mniej wymordował? Na to nie pozwoliły ani czasy, ani liczba ludzi „przeznaczonych” na zagładę. Hitler miał do dyspozycji prawie sześć lat. Bandera miał właściwie dwa lata na obecnej Ukrainie i dwa w Bieszczadach. Liczbą zamordowanych nie osiągnął Hitlera. Natomiast sadyzmem i okrucieństwem prześcignął go. Hitler mógłby być uczniem Bandery. A jednak Hitlerowi nie stawia się pomników. Może kiedyś?...

Chyba nasi dygnitarze liczą na zanik pamięci ludzi „przeznaczonych” na wymordowanie. Jeśli wszyscy, którzy pamiętają wymrą, a faktycznie niewiele ich już pozostało, to proszę pamiętać, że ci którzy odeszli zostawili po sobie pamięć i tę nie pisaną i tę pi-

sana. Duże są zasoby książkowe, pamiętnikarskie i historyczne, które dzisiaj są jakby ocenzone. Kiedyś będzie to przeczytane i ogłoszone. Aż skóra na człowieku cierpieć jakie będą wówczas osady dzisiejszej „elity”, gdy pokaże się, gdy ujawni się prawda. Jak wówczas będzie wyglądać dzisiejsza hierarchia kościelna? - Nie Kościół. Jak będą wyglądać dzisiejsi urzędnicy państwowi? Wydaje mi się tak samo, jak wygląda dzisiaj pamięć o hierarchii kościoła wschodniego, która w majestacie wiary wyświęcała narzędzia zbrodni, siekiery, piły, widły, noże i wiele jeszcze bardzo wymyślnych urządzeń do zadawania tortur. Tak samo będzie wyglądać jak hierarchia wschodniego kościoła, która głosiła, że zabijanie Lachów tymi poświęconymi narzędziami nie będzie grzechem. „Wręcz przeciwnie, będzie przepustką do niebios...

Wręczenie statuetek Św. Św. Cyryla i Metodego, to profanacja ich Świętości. I to kto je wręcza? Aż się pisać nie chce. Aż się mówić nie chce. Kłamstwo na kłamstwie jedzie. I to w całej czołówce narodu polskiego. A podobno prawda nas wyzwoli... Tylko prawdę należy stosować. Prawdę należy głosić. Nawet i wtedy gdy ona jest przykra. Niestety, to są tylko puste słowa. Jak długo jeszcze?

I tak na zakończenie. Czy „Sprawiedliwy” pan Boć mógłby powiedzieć, kogo imiennie ostrzegł przed zbliżającymi się mordercami? I czy ktoś z ostrzeżonych mógłby potwierdzić ten fakt? Ja mieszkałem blisko Werbiczego. Większość uciekinierów zatrzymała się w Zasmykach, skąd ja pochodzę. Znam „groby” zrobione przez pana Bocia i przez niego pielęgnowane. Mój bardzo bliski kuzyn opowiadał mi, że gdy po raz pierwszy wspomniał o ewentualnej ekshumacji, od razu pojawiły się wątpliwości, czy nagrobek jest na właściwym miejscu. W czasie kolejnej rozmowy panu Bociowi wymknęło się zdanie: „a z czego ja będę żył”? Popołnione winy się udowadnia. Zasługi też powinny być udowodnione.

Pozostaję z wołyńskim Szczęściem Bożem
Antoni Mariński

Do wiadomości:
Na Rubieżach Myśli
Polska

* * *

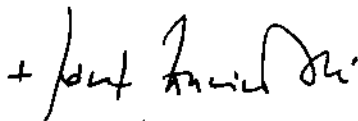
Lublin, 13 października 2006 roku

Sz. P.
Antoni Mariański
ul. Łąkowa 3/74
45-715 Opole

Szanowny Panie,

Potwierdzając odbiór listu z 7 października, pozwalam sobie podkreślić, iż chrześcijańskie pojednanie nie niszczy pamięci o tragediach z przeszłości. Pojednanie nie prowadzi do amnezji, lecz oczyszcza pamięć wyznaczoną ranami. Widzę w młodym pokoleniu Ukraińców poszukiwanie tych form pojednania, w których łączył nas będzie Chrystus silniejszy od bólu, który paraliżował działania ich ojców. W tej sytuacji naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest szukanie środków, które pozwala otworzyć serca i wyciągnąć ręce. Ból, który paraliżuje działania i nie pozwala przebaczyć jest gorszy od raka i można tylko współczuć tym, którzy potrafią go przezwyciężyć.

Z wyrazami duchowej więzi,



+ Józef Zyciński

ARCYBISKUP METROPOLITA LUBELSKI

KROK WSTECZ W PROCESIE POJEDNANIA

Rozmowa z o. prof. dr. hab. Mieczysławem A. Krąpcem OP

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko publicznie złożył hołd członkom oddziałów OUN - UPA mordującym w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej bezbronną ludność na polskich Kresach Wschodnich. Jak można określić taką postawę głowy państwa ukraińskiego?

Prezydent nie wypowiada się w swoim imieniu, lecz w imieniu narodu. A to, co powiedział, to w istocie pochwała strasznej, szczególnie wyrafinowanej zbrodni ludobójstwa, którą przedstawia się jako chwalebny środek do uzyskania niepodległości Ukrainy. Państwo, które nie potępia tej zbrodni ani nawet się jej nie wstydzi, ale publicznie ją sławi, naraża się na zarzut, że jest państwem powstałym ze zbrodni, na gruncie zbrodniczym.

Co to może oznaczać dla nas Polaków?

Nic dobrego To jest ogromny krok wstecz w procesie pojednania polsko-ukraińskiego Trudno rozmawiać, a tym bardziej jednać się z ludźmi, którzy bestialskie zbrodnie traktują jako chwalebny postawę obywatelską. Takie stanowisko prezydenta Juszczenki, a więc najwyższej władzy w państwie tylko może zachęcać, aby kiedyś znów spróbować sięgnąć po tego rodzaju działania. To daje wiele do myślenia. Jak można rzetelnie rozmawiać z takim mężem stanu, przyjmować go w Polsce ze szczególnymi honorami, nadawać mu honorowe doktoraty polskich uczelni, skoro uważa on zbrodnię za bohaterstwo?

Kresowianie zadają dziś pytanie całemu Narodowi, a szczególnie polskiej klasie rządzącej. Jak można budować przyjazne, sąsiedzkie relacje z państwem, którego głowa chyli, czoła przed zbrodniczą organizacją odpowiedzialną za wymordowanie tysięcy bezbronnych polskich obywateli?

Dziękuję za rozmowę

Adam Kruczek

Nasz Dziennik 21-22.10.2006 r.

* * *

KRAKOWSCY KOMBATANCI PRZECIWN REHABILITACJI OUN-UPA HONORY NIE DLA UPA

O podjęcie stanowczych kroków wobec trwającego na Ukrainie procesu rehabilitacji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojnego ramienia - Ukraińskiej Powstańczej Armii - apeluje do władz polskich krakowskie Porozumienie Organizacji Kombatanców i Niepodległościowych. Kombatanci podkreślają, że nawet zasługi OUN-UPA dla niepodległości Ukrainy nie mogą przysłonić mrocznych stron jej działalności.

Porozumienie Organizacji Kombatanców i Niepodległościowych apeluje, by polskie władze zareagowały na działania legislacyjne podejmowane przez władze Ukrainy, które zmierzają do rehabilitacji OUN-UPA, i niezwłocznie podjęły stosowną akcję dyplomatyczną, aby temu przeszkodzić. - Doceniamy rolę UPA w walkach o wyzwolenie Ukrainy, ale nie możemy się zgodzić na honorowanie tej formacji w całości. UPA ma bowiem na swoim koncie liczne wyjątkowo okrutne zbrodnie popełnione na polskiej ludności zamieszkującej dawne Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej - podkreśla Jerzy Bukowski, przewodniczący POKiN.

Przypomina zarazem, że w wyniku działań UPA prowadzonych na Wołyniu w 1943 r. zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, podobnie było w Galicji Wschodniej w latach 1944-1945. Przedstawiciele Porozumienia uważają, że to właśnie oni mają szczególne prawo do wyrażania obaw co do perspektyw nadania weteranom OUN-UPA specjalnego statusu, gdyż wielu jego członków było świadkami zbrodniczych akcji UPA. Kombatanci podkreślają, że były to działania stanowiące ważną część polityczno-militarnego planu ukraińskich nacjonalistów. - Nie negujemy zasług UPA w walce o niepodległość Ukrainy, ale jako Polacy mamy prawo i obowiązek przypomnieć ciemne strony jej działalności, protestując przeciwko honorowaniu formacji mającej na sumieniu śmierć i cierpienie setek tysięcy naszych rodaków - dodaje Bukowski.

Marcin Austyn, Kraków

* * *

ZGODY NA UPAMIĘTNIE NIE BĘDZIE

Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w tej sprawie ma niezmiennie stanowisko. Tego typu działania uważamy za rzecz złą. Oczywiście jest to sprawa wewnętrzna Ukrainy, ale sądzę, że jest to rzecz nie najlepsza z naszego punktu widzenia, UPA jest formacją, która dopuściła się zbrodni na Narodzie Polskim. To, co było udziałem UPA na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej, to były zbrodnie przeciwko polskości, zbrodnie wojenne, Rada jednoznacznie także stawia sprawę miejsc pamięci na Ukrainie – grobów, cmentarzy wojennych. W przypadku takiej formacji jak UPA możemy mówić o porządkowaniu i oznakowaniu grobów, ale nie o symbolicznym upamiętnieniu tej formacji i jej członków. Z naszej strony zgody na takie upamiętnianie nie będzie. Uważam, że w tej sprawie powinny zostać podjęte stosowne działania dyplomatyczne.

* * *

Olsztyn, 17 października 2006 r.
Zespół Redakcyjny
Biuletynu Informacyjnego
27 Dywizji Wołyńskiej AK
i ŚŻŻAK OKRĘG WOŁYŃ

*Tadeusz Andrzej Goldmann ul. Antoniego Małeckiego 4/9
10-293 Olsztyn tel. 089 526 64 94 e-mail goldmann@go2.pl
e-mailtadeusz.goldmann@neostrada.pl*

Drodzy Przyjaciele!

Dziękuję za zamieszczenie a łamach Waszego Kwartalnika mojej korespondencji w sprawie emisji przez olsztyńską TVP3, prowokacyjnej audycji zniesławiającej żołnierzy Armii Krajowej i wypaczającej prawdę historyczną.

W załączeniu kilka dokumentów o dalszych losach mojej Petycji do dyrektora Zarządu TVP3 Olsztyn - Jarosława Kowalskiego. Od-

powiedzi, które nadeszły na mój adres internetowy, a w końcu na mój pocztowy adres domowy, nadają się na scenariusz kabaretowy pt. „Komedia pomyłek”.

Dyrektor TWP3 Olsztyn J. Kowalski, na początku próbował się wyłgać, a jak mu się to nie udało - wykręcić kota ogonem, i w końcu zwalić wszystko na prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który akurat udał się do Pawłokomy. Jest to szczyt zakłamania, głupoty i chamstwa. I tacy ludzie kształtują polską opinię publiczną.

Na koniec z przykrością stwierdzam, że potykałem się z TVP3 Olsztyn sam, nie dostałem wsparcia od Zarządu Okręgu SZZ AK, na który w e-mailu z 15 maja br. do TVP3 Olsztyn się powoływałem (kopię e-maila przekazałem do ZO).

Na koniec pozdrawiam wszystkich Wołyniaków najserdeczniej jak umiem i proszę o przekazanie treści tego listu i załączników do wiadomości p. Stanisławowi Maślanka.

T. Andrzej Goldmann

W załączeniu: Mój e-mail do dyr. J. Kowalskiego z 15 maja br.;
E-mail dyr. J. Kowalskiego do mnie z 16 maja br.; Mój e-mail do
dyr. J. Kowalskiego z 17 maja br.; Pismo dyr. J. Kowalskiego do
mnie z 18 maja br.

* * *

tadeusz.goldmann@neostrada.pl

Od: <tadeusz.goldmann@neostrada.pl>

Do: >TVP3 Olsztyn” <sekretariat.olsztyn@gda.tvp.pl>

Wysłano: 15 maja 2006 15:35

Dołącz: Pawłokoma u źródeł akcji odwetowej.doc; W spirali odwetu.doc; Pawłokoma niech przemówi historia a nie polityka.doc; Udział Ukraińców w zdławieniu Powstania Warszawskiego.doc

Temat: Demony przeszłości II

Pan Jarosław Kowalski Dyrektor Zarządu TVP3 Olsztyn

Wprawdzie zignorował Pan mój list elektroniczny z 22 marca br. z „Petycją” w sprawie uczciwego i zgodnego z prawdą historyczną traktowania bolesnych stosunków polsko-ukraińskich, co w konse-

kwencji upoważnia mnie do przeniesienia sprawy w formie zażalenia na szczebel Prezesa Zarządu TVP SA p. Bronisława Wildsteina, ale daję jeszcze Panu czas do namysłu i nadal oczekuje rzeczowej odpowiedzi na pytania tam postawione. Tu dodam, że postulaty zawarte w „Petycji”, zostały uzgodnione z Prezesem Zarządu Okręgu Warmińsko-Mazurskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z siedzibą Olsztynie p. Mirosławem Reszko. Dla uprzątomnienia Panu problemów jakie rodzi nieuczciwe traktowanie tej sprawy, posyłam Panu w załączeniu, plik materiałów historycznych, które z pewnością otworzą Panu oczy na te wydarzenia.

*/-/ Tadeusz Andrzej Goldmann
zam. przy ul. Antoniego Małeckiego*

* * *

tadeusz.goldmann@neostrada.pl

Od: „Jarosław Kowalski” <jaroslaw.kowalski@gda.tvp.pl>

Do: <tadeusz.goldmann@neostrada.pl>

DW: „Joanna Radziszewska” <asirad@wp.pl>; „Radziszewska, Krystyna” <Krystyna.Radziszewska@gda.tvp.pl>

Wysłano: 16 maja 2005 13:55

Dolącz: Pawłokoma u źródeł akcji odwetowej.doc; W spirali odwetu.doc; Pawłokoma niech przemówi historia a nie polityka.doc. Udział Ukraińców w zdławieniu Powstania Warszawskiego.doc

Temat: FW: Demony przeszłości II

Szanowny Panie, Nie znam Pańskiego maila zatytułowanego „Petycja”. Za to dziś otrzymałem od Pana obszerną dokumentację na temat zdarzeń w Pawłokomie. Serdecznie dziękuję Panu za tę korespondencję. Zastanawiam się jednak dlaczego ja stałem się jej adresatem. Organizatorem spotkania ze stroną ukraińską, była Kancelaria Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Zdarzenia te byty relacjonowane na antenach centralnych Telewizji Polskiej. Pracownicy Oddziału TVP SA w Olsztynie byli tylko i wyłącznie widzami relacji z tego zdarzenia. Podobnie jak i Pan. Sądzę więc, że nie jesteśmy właściwymi adresatami Pańskiego listu. Próbuję też zrozumieć złość jaką odczytuję w otrzymanej korespondencji i nie znajduję dla niej wy-

tłumaczenia. Podobnie jak przytyk do umiejętności posługiwania się nowoczesnymi technologiami.

Mimo to serdecznie pozdrawiam Jarosław Kowalski TVP 3 Olsztyn

* * *

tadeusz.goldmann@neostrada.pl

Od: <tadeusz.goldmann@neostrada.pl>

Do: /"Jarosław Kowalski" <jaroslaw.kowalski@gda.tvp.pl>; „TVP3 Olsztyn” <sekretariat.olsztyn@gda.tvp.pl>

Wyslano: 17 maja 2006 09:51

Temat: Demony przeszłości III

Szanowny Panie! Przykro mi, że Pański personel nie informuje Pana o wpływającej korespondencji na Pański oficjalny adres w TVP3 Olsztyn - sekretariat.olsztyn@gda.tvp.pl, tu dodam, że na stronie www.tvp3.pl nie ma imiennego Pańskiego adresu. Poniżej kopia przesłanej w dniu 22 marca 2006 r. „Petycji” i kopia potwierdzenia przez TVP3 Olsztyn odbioru tej wiadomości w tym samym dniu. Z treści Pańskiego listu do mnie wynika, że ma Pan mnie za idiotę, który nie wie co wypisuje, a to zdaje się Pan ma „trupa w szafie”, o którym nic Pan nie wie. A więc proszę wybaczyć nieco sarkastyczny mój ton, ale oczekiwanie przez 55 dni na odpowiedź to trochę przydługo, zważywszy, że „Petycję” zaopatrzyłem klauzulą wynikającą z KPA.

/-/ Tadeusz Andrzej Goldmann

Dyrektor Zarządu TVP3 Olsztyn

PETYCJA

Szanowny Panie! W dniu wczorajszym, o godz. 17:50, Pańska Stacja TVP3 Olsztyn, wyemitowała niezwykle dramatyczną opowieść o losach podkarpackiej wioski ukraińskiej, wymordowanej i spalonej przez „oddział AK”. Audycja ta nie była poprzedzona nawet najkrótszym komentarzem i sprawiła wrażenie, że okrutne cierpienia ludności tej wioski wydarzyły się w oderwaniu od niezliczonych, krwawych zbrodni dokonanych przez Ukraińców na Polakach zamieszkujących Wołyń i Podole.

Skoro Pan zezwolił na takie potraktowanie sprawy konfliktu polsko-ukraińskiego, to teraz będzie Pan musiał wyemitować program, w którym swój dramat przedstawi strona polska. Choć Pan jest młodym człowiekiem, ale jakąś wiedzę historyczną musi Pan mieć. Stąd wniosek, że oboło się Panu o uszy, to wszystko co wyrabiali Ukraińcy, za cichym przyzwoleniem Niemców z Polakami na Ziemiach Kresowych. Może zacznę od ofiar UPA i SS Galizien w Galicji Wschodniej. Po rzezi 60 tysięcy Polaków na Wołyniu w 1943 roku, jesienią tegoż roku nacjonałiści ukraińscy rozpoczęli „antypolską akcję” w Galicji Wschodniej. Szacuje się, że w roku 1943 zabili 2 tysiące Polaków, w 1944 roku 13-16 tysięcy, w latach 1945-1946 od 5 do 6 tysięcy; łącznie od 20 do 24 tysięcy. Najwięcej w województwach: tarnopolskim - 12 do 15 tysięcy, lwowskim - od 5 do 6 tysięcy, stanisławowskim - 3 tysiące. W wyniku „depolonizacji” Galicji Wschodniej prowadzonej przez UPA, a także formację pomocniczą SS ukraińską dywizję Galizien („Hałyczyna”), w pierwszej połowie 1944 roku -jeszcze więc przed wejściem Sowietów i zarządzoną przez nich „repatriacją” ludności polskiej - z kresów południowo-wschodnich II RP, uciekło 300 tysięcy Polaków. Ich siedziby 17 tysięcy gospodarstw - spalono, mienie zrabowano lub zniszczono. Ludobójcze napaści UPA na Polaków nie ustały po wkroczeniu Armii Czerwonej, kiedy wiadomo już było, że na tej ziemi nie będzie ani Ukrainy, ani Polski, tylko Związek Sowiecki. Niech Pan się zapyta starszych wiekiem Ukraińców, zamieszkujących woj. warmińsko-mazurskie o np. takie wioski: Hanaczów, Berezowica Mała, Huta Pieśniacka, Podkamień, Palikrowy, Ihrowica, Barysz i dziesiątki innych. Na tym kończę i oczekuję od Pana rzeczowej odpowiedzi - co Pan zamierza zrobić, aby uszanować wartość najwyższą - PRAWDĘ HISTORYCZNĄ!!! /-/Tadeusz Andrzej Goldmann

P.S. Na odpowiedź oczekuje w trybie art. 221 par. 2 i 3 KPA

Twoja wiadomość: Do: sekretariat.olsztyn@gda.tvp.pl Temat: Demony przeszłości Wysłano: 2006-03-22 12:51 Odczytano w dniu 2006-03-22 13:40. Reporting-UA: Sekretariat; Microsoft Office Outlook, Build 11.0.5510.

Final-Recipient: rfc822;sekretariat.olsztyn@gda.tvp.pl

Original-Message-ID:

<000b01c64da7\$017dl690sf8200953@lkarakulimbrow>

Disposition: manual-acuon/MDN-sent-automatically; displayed

* * *

Olsztyn, dn. 18.05.2006 r.

TVP 3

TELEWIZJA POLSKA Jarosław Kowalski dyrektor

Ldz/W-XHH/768/2006

Szanowny Pan Tadeusz Goldmann

ul. Małeckiego4/9 10-293 Olsztyn

Szanowny Panie, Odpowiadając na kolejne pismo wystosowane do mnie w sprawie historycznych stosunków pomiędzy Polską i Ukrainą dziękuję za sugestie w nim zawarte, a ponadto informuję, że jeżeli w przyszłości Oddział Terenowy Telewizji Polskiej S.A. będzie realizował jakąkolwiek audycję telewizyjną na przykład film dokumentalny na w/w temat, na pewno będziemy dokładać - tak jak i wcześniej - należytej staranności przy jej produkcji i korzystać z wiedzy profesjonalnych historyków specjalizujących się w tych zagadnieniach.

Proponuję również, aby posiadaną wiedzę historyczną związaną ze stosunkami obu państw i narodów podzielił się Pan z historykami i instytucjami badawczymi. Jednocześnie wyjaśniam, że Oddziały Terenowe Telewizji Polskiej S.A., w tym i Oddział w Olsztynie, posiadają profil informacyjno - publicystyczny. Tak więc na swojej antenie zobowiązani jesteśmy przekazywać widzom aktualności polityczne, społeczne i gospodarcze. Tematyką historyczną zajmujemy się głównie w kontekście jej związku z aktualnymi wydarzeniami w Polsce i naszym regionie. Dlatego Pańskie postulaty - zawarte w przesłanej mi „Petycji” - nie mogą być uwzględnione.

Z poważaniem

* * *

ODZNACZENIA I AWANSE

W dniu święta narodowego, 3 maja 2006 roku, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wręczył odznaczenia państwowe oraz nominacje generalskie. Z Okręgu Wołyń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odznaczenia otrzymali: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski: Edmund Bakuniak – żołnierz AK, uczestnik walk na Zamojszczyźnie; Andrzej Żupański – żołnierz AK, wcielony do armii Berlinga zdobywał Wał Pomorski.

Na stopień generała mianowano płk Stanisław Karolkiewicz - uczestnik walk na Śląsku, żołnierz AK na Białostocczyźnie, uczestnik Powstania Warszawskiego, współtwórca Światowego Związku Żołnierzy AK.

(Rzeczpospolita, 10 maja 2006 r. Nr 108(7402).

* * *

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Ciak Hipolit „Sroka” I/23 pp – w Sępólnie Krajeńskiej
2. Karpeta Sabina „Kalina”, konsp. Włodz. – w Kamieniu Krajeńskim
3. Depo Andrzej „Andre” II/43 pp – w Dreźnie
4. Wojtowicz Jan „Wulkan”, s. Wórczyn – w Zamościu
5. Kuchta Barbara – s. Huta Step. – w Krakowie
6. Surowiecki Marian „Jaskółka” s. Janówka – w Czulczycach
7. Choduń Stanisław „Niemiecki” I/24 pp – w Grabowie Małym

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

* * *

KSIAŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach są do nabycia po niskich, przystępnych cenach:

 Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps „Jeż”. Wydawnictwo ŚZZAK Okręg Wołyń, str. 340, cena 25 zł.

 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof. dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10zł.

 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej aut. prof. Władysław Filar wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „Burza na Wołyniu”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

 Książka „Wołyński Życiorys” aut. Bogusław Sobon, wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.



„Pożoga”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK
aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami. Cena 17 zł.



Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.



„Jastrzębiacy”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. Cena 10 zł.



Polska – Ukraina trudne pytania – materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko - ukraińskie w latach II wojny światowej.



Cyprian na Monte Casino. Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor – Cyprian L. zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. Cena 10 zł.



Sanitariuszki 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Aut. Janina Żmijewska-Maszkowska. Wspomnienia autorki i jej koleżanek ze szlaku bojowego 27 WDP AK oraz z samoobrony Wołyńskiej. Stron 120. Cena 15 zł.



Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa. Aut. Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła podchorążych, służba w WP. Stron 220. Cena 15 zł.



„Żołnierze Wołynia” – praca zbiorowa. Działalność żołnierzy 27 WDPK po wojnie. Bogato ilustrowana, spis żołnierzy. Stron 300, cena 50 zł.



Folder „Pomnik Tragedia Wołynia” w Warszawie na Skwerze Wołyńskim. Bogato ilustrowany, stron 60, cena 12 zł.



Książka „Kowel” aut. Eugeniusz Rachwański, zawiera opis historyczny miasta Kowla od pradziejów do czasów dzisiejszych. Str. 212, cena 25 zł.

 **Była Taka Broń**” aut. Eugeniusz Rachwalski opisuje łączność w Okręgu AK Wołyń w latach 1942-1944. Str. 200, 25 zł.

 **„Kartki wydarte z życiorysu”** aut. Eugeniusz Rachwalski zawiera prowadzony przez niego autentyczny dziennik żołnierza 27 WDPK, żołnierza LWP, wrocławianina, zajmującego się działalnością turystyczno – krajoznawczą. Str. 490, cena 50 zł. Wymienione 3 pozycje książek autorstwa Eugeniusza Rachwalskiego zamawiać, nabyć można w Oficynie Wydawniczej „SUDETY” Okręgu Wrocławskiego PTTK, Rynek Ratusz nr 11/12, 50-105 Wrocław.

 Książka **„A Matki Wciąż Płaczą”** aut. Feliks Kostecki „Lech” – opowieść o losach żołnierza III/50 pp „Trzask”, 3 tomy. Cena 60 zł plus koszt wysyłki. Zamawiać: Adam Hiczuk ul. Benedyktyńska 17/21. 50-350 Wrocław, tel./fax 071-32-26-397.

 Książka **„Z Wołynia przez Polesie do Berlina”**. Aut. Olgierd Kowalski - wspomnienia żołnierza I?24 pp „Luna”. Cena 30 zł. Zamawiać: Krzysztof Pawłowski, ul. Ludwikowa 7, 85-502 Bydgoszcz. Tel. 053 – 321-82-01, e-mail:sprint@esp.pl

 Książka **„Wołyń i Małopolska Wschodnia”** praca zbiorowa .Opis okrutnych działań band UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Str. 324, cena 30 zł. Zamówienia: prof. Czesław Partacz – Politechnika Koszalińska – Koszalin, ul. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Wydział Technologii i Zarządzania.

 Książka **„Było sobie miasteczko opowieść Wołyńska”**. Aut. Włodzimierz Sławosz Dębski – opowieść o losach mieszkańców Kisielina i okolic (pow. Horochów) przed wojną i w okresie okupacji. Str. 550. Cena 25 zł. Wydawnictwo: www.poli hymnia.pl lub poczta a poli hymnia.pl tel. 081 - 746-97-17. Informacja: Ulesława Lubek, ul. Głogowa 10, 20-806 Lublin, tel. 081 – 742-30-87.

 Książka **„Dzieje obozu NKWD dla Żołnierzy AK 1944-1945”**. Aut. Jerzy Ślaski. Historia obozu NKWD na Lubelszczyźnie, Liczne ilustracje. Str.198, cena 18 zł. Oficyna Wydawnicza Rytm ul. Górczewska 8, 01-180 Warszawa, tel. 022 – 631-77-92.



„Powroty na Wołyń”. Książka aut. Helena Krzemionowska-Lowkis, wyd.: Stowarzyszenie Przymierze, str. 280, liczne fotografie. Są to relacje autorki i jej znajomych o tragicznych losach Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej. Autorka wspomina swą powojenną pracę nauczycielki w polskiej szkole w Równem na Wołyniu, podaje także obszerne informacje o budowie kościołów rzymsko – katolickich w Równem i Kostopolu, o działalności tamtych parafii. Cena książki 25 zł. Wpłaty na załączony do zamawianej książki przekaz przeznaczone będą na dokończenie budowy kościołów w Równem i Kostopolu.

Zamówienie oraz wpłaty należy kierować na adres: Józef Łukasiewicz Społeczny Komitet Pomocy Parafii Rzymsko-Katolickiej w Równem na Wołyniu, ul. Kopernika 49, 23-300 Janów Lubelski.



Książka **„Uciekając przed łomotem kolb”** aut. Antoni Tomczyk, wyd. „Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich”. Str. 208, liczne fotografie, cena 20zł. Autor – syn Legionisty i osadnika wojskowego z okolic Grodna. Ojciec autora został zamordowany przez komunistycznych milicjantów 22 września 1939 r. Matka chroniąc się przed wywozem na Sybir, uciekła z dwoma nieletnimi synami do rodziny w Kowlu na Wołyniu.

Książka jest interesującym opisem życia codziennego w Kowlu podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej widzianej okiem dziecka. Książkę można zamawiać u autora: Antoni Tomczyk ul. Wita Stwosza 50 m.36 02-661 Warszawa tel. (022) 847 22 14.



Czesław Kuriata – **„Galop do Wielkiego Lasu – Wołanie Wołynia”.** Książka składa się z dwóch części: **„Galop do Wielkiego Lasu”** – opowieść autobiograficzna o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu widzianych oczyma dziecka, min. wiernie został przedstawiony napad bandy nacjonalistów ukraińskich na polską wieś, rzezie i wyniesienie z pożogi dziecka – narratora przez matkę. **„Wołanie Wołynia”** – to poemat, który jest „dorosłą” refleksją nad tymi samymi krwawymi wydarzeniami na Wołyniu, a także próbą poszukiwania rodowodu autora i polskości Wołynia. Książkę można zamawiać listownie lub telefonicznie: Czesław Kuriata, 75-350 Koszalin 9,

skr.poczt.79 tel. (094) 34-326-84 kom.698-522-467. Książkę w cenie 15 zł autor prześle za zaliczeniem pocztowym.

 **Czesław Kuriata - „Zorze archangielskie”.** Powieść powstała na podstawie relacji wielu Polaków-więźniów łagrów Północy przebywających w tym najstraszniejszym piekle, jakim były sowieckie obozy pracy. Autor zbierał materiały do książki ponad 30 lat! „Zorze archangielskie” to utwór beletrystyczny, w którym jednak przypisane bohaterom wydarzenia są autentyczne, miały miejsce w rzeczywistości. Powieść ta wciąż cieszy się niesłabnącym uznaniem zarówno recenzentów jak i czytelników. Oto co pisze w liście do autora dziennikarz paryskiej „Kultury”, Mariusz Wilk, zajmujący się sprawami rosyjskimi, w szczególności tematem łagrów. *Odnalazłem w powieści nastrój Północy tudzież detale, wskazujące na gruntowną znajomość realiów. „Zafrapowało mnie, czy Pan sam tutaj był, czy opiera się na relacjach innych?”*

Pytanie to postawione przez znawcę przedmiotu jest najwyższą oceną książki. I na koniec jeszcze jedna informacja. Otóż główny bohater powieści „Zorze archangielskie” został wywieziony do łagru nie w okresie masowych deportacji w latach 1939-1940 a już po wkroczeniu Armii Czerwonej na polskie Kresy Wschodnie w roku 1944 ! Powieść można zamawiać listownie lub telefonicznie: **Czesław Kuriata, 75-350 Koszalin 9, skr. poczt. 79. tel. (094) 34-326-84 kom. 698-522-467. Książkę w cenie 20 zł. autor prześle za pobraniem pocztowym.**

 Wymienione wydawnictwa książkowe **ŚZŻ AK** Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Także wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe **PKO SA 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

**CZYTELNIKU!
SYMPATYKU! PRZYJACIELU!
„BIULETYNU INFORMACYJNEGO”
27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI
I OKRĘGU WOŁYŃ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
CZY NIE ZAPOMNIAŁEŚ ZAPRENUMEROWAĆ
BIULETYNU
NA 2007 ROK?
TO NAPRAWDĘ NIEWIELE 30 zł ROCZNIE
Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
*PRENUMERUJCIE, CZYTAJCIE, PISZCIE***

*Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów
nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.*

SPIS TREŚCI

1. Ciągłość Państwowości Polskie Polskie Państwo Podziemne, Tadeusz Filipkowski	4
2. Wyjście z okrażenia – Lasy Mosurskie oraz Jagodzin, Czesław Żuczek „Orwid”	9
3. Ostatnia pasterka na Karłowszczyźnie, Zb. Suduła (Australia)	15
4. Pawłokoma: Niech przemówi historia, a nie polityka – rozmowa z dr historykiem Z. Koniecznym	20
5. Komunikat IPN Oddz. w Rzeszowie, dot. wydarzeń w Pawłokomie	26
6. UPA to nie tylko zbrodnie, M. Wojciechowski (Gazeta Wyborcza)	26
7. Kreowanie bojówkarzy na bohaterów walk o niepodległą Ukrainę, M. Śladewska	29
8. Francuski Parlament zatwierdził karę za kwestionowanie ludobójstwa Ormian, AMJ PAP	34
9. Ukraińska Powstańcza Armia, oprac.(kjb)	35
10. Ounowski punkt widzenia – Zb. Małyszczycy	36
11. Nacjonaliści stawiają, na nienawiść, E. Tuzow-Lubański, Kijów	41
12. Radio Maryja o tak zwanej UPA, Zb. Małyszczycy	43
13. Niezupełnie tak było, Z. Doroba	44
14. Moje publikacje mogą wywoływać dyskusję, G. Motyka (Przegląd 10.09.2006 r.)	51
15. Panu Grzegorzowi Motyce odpowiedź ekspertowi do spraw polsko – ukraińskich, M. Śladewska	52
16. List do Pana Marszałka Sejmu RP, Antoni Mariański	56
17. Niebezpieczny Dekret, E. Siemaszko	60
18. Dekret dla UPA, E. Tuzow-Lubański	64
19. Banderowcy podnoszą głowę, E. Tuzow-Lubański	65
20. UPA to organizacja zbrodnicza, prof. Paweł Bożyk	66
21. UPA to weterani zbrodni, B. Mieczkowski	68
22. Zmarnowana szansa, A. Mariański	70
23. List do ks. abp. J. Życińskiego, Leokadii Tyłendy	77

24. Relacje i zeznanie Leokadii Tylandy-Ciaś z archiwum SUOZUN Wrocław	78
25. Prawda nas wyzwoli – list A. Mariańskiego do Ekselencji ks. abp. J. Życińskiego Metropolity Lubelskiego	80
26. Odpowiedź abp. J. Życińskiego Metropolity Lubelskiego (ksero)	83
27. Krok wstecz w procesie pojednania rozmowa z o. prof. dr hab. Mieczysławem A.Krapcem OP – A.Kruczek	84
28. Krakowscy Kombatanci Przeciwni Rehabilitacji OUN-UPA, M. Augustyn	85
29. Zgody na upamiętnienie nie będzie, A. Przewoźnik ROPWiM	86
30. Korespondencja T.A. Goldmanna z TVP3 Olsztyn	86
31. Awanse i odznaczenia działaczy ŚŻŻAK (Zarz. Gł. i Okr. Wołyń)	92
32. Z Żałobnej Karty	92
33. Książki, Wydawnictwa, Opracowania	93